

4

2005

(80)

НАД БУТОМ І НАРВОЮ

Cena 3,00 zł



НАША ГАЛЕРЕЯ



Різьби Володимира Наум'юка

*Народного творця
з села Канюки над Нарвою*

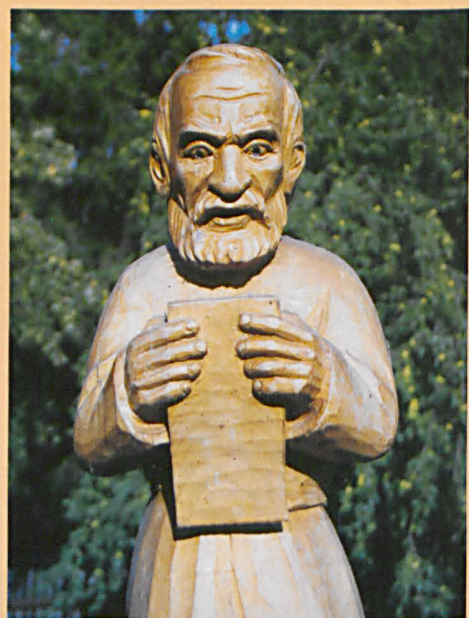
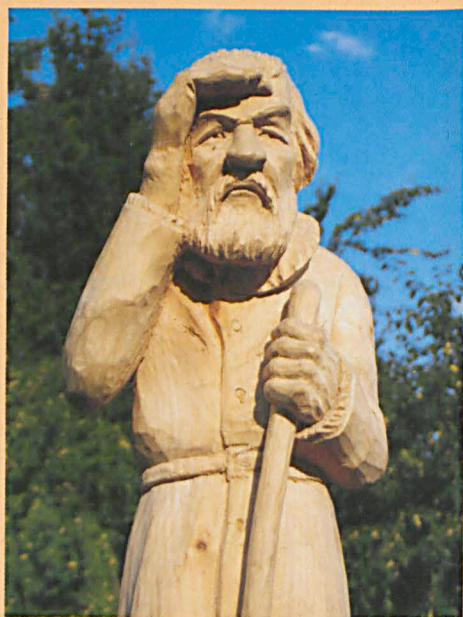


Фото Ю. Гаврилюка

НАД БУГОМ І НАРВОЮ NAD BUHOM I NARWOJU

Число 4 (80) – Липень – Серпень 2005

Numer 4 (80) – Lipiec – Sierpień 2005

www.nadbuhom.free.ngo.pl

ul. Kazanowskiego 15 B, skr. poczt. 77,
17-100 Bielsk Podlaski

Тел.-факс/Tel.-fax (085) 730-89-29

E-mail: nadbuhom@free.ngo.pl

Український часопис Підляшшя „Над Бугом і Нарвою”

Видавець: Союз українців Підляшшя

Редакція: Андрій Давидюк, Юрій Гаврилюк (головний редактор), Юстина Гапонюк, Іван Кирилюк, Христина Костевич, Кароліна Матейчук, Людмила Филимонюк. Співпрацівники редакції: Андрій Артем'юк, Іван Ігнатюк, Микола Рощенко, Славомір Савчук, Леонка Сасвич, Єлизавета Томчук, Агнешка Фирсович, Олена Чабан. Часопис субсидійований Міністерством внутрішніх справ і адміністрації Республіки Польща.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки. За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає.

Ukraińskie pismo Podlasia „Nad Buhom i Narwoju”

Wydawca: Związek Ukraińców Podlasia

Redakcja: Andrzej Dawidziuk, Ludmiła Filimoniuk, Justyna Haponiuk, Jerzy Hawryluk (redaktor naczelny), Jan Kiryziuk, Krystyna Kościwicz, Karolina Matejczuk. Współpracownicy redakcji: Andrzej Artemiuk, Helena Czaban, Agnieszka Firsowicz, Jan Ignaciuk, Mikołaj Roszczenko, Leokadia Sajewicz, Sławomir Sawczuk, Elżbieta Tomczuk. Pismo jest wydawane przy wsparciu finansowym Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Rzeczypospolitej Polskiej.

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції. Матеріалів не замовлених редакція не зважає і застерігає себе право їх редагування, скорочення oraz зміни титулів. Редакція не поносить відповідальності за зміст розміщених реклам і оголошень.

Передплату „Над Бугом і Нарвою” замовляйте перераховувати гроші на банк. рахунок видавця: Związek Ukraińców Podlasia, Bank BPH O/Bielsk Podlaski, nr 97 1060 0076 0000 4011 6000 1197. Річна передплата за 2005 рік на території Польщі коштує 25,00 zł. Річна передплата з-за кордону – рівновартість 30 доларів США (звичайною поштою) або 40 доларів США (летунською поштою). Чеки виписувати на: Związek Ukraińców Podlasia

Roczna prenumerata na cały rok 2005 kosztuje: prenumerata krajowa – 25.00 zł (w przypadku preimprezanumeraty za okres krótszy ilość numerów należy pomnożyć przez 4,50 zł). Roczna prenumerata zagraniczna na rok 2004 – równowartość 30 USD (poczta zwykła) lub 40 USD (poczta lotnicza).

Druk: „Bieldruk”, Białystok, ul. Wiewiórcza 66, tel (085) 868-44-40, 741-31-79, www.bieldruk.pl, biuro@bieldruk.pl



Zmíst * Spis treści

I. Weremijuk, Śledztwo w sprawie zbrodni „Burego” utworzone	2
I. Бакунович, Фестиваль святковості та чудодійності	5
S. Biega, Szybciej kolej z Białegostoku do Czeremchy	6
A. Савенець, Людлин: Польське місто з українськими спеціями	7
K. Kościwicz, Impreza z kozacką duszą	9
O. Колянчук, Свято національної пам'яті	11
„Тим, що вмерли, але не зрадили своєї країни!”	12
K. Kościwicz, Raz do roku w Leniewie	13
Л. Филимонюк, Черемшанські зустрічі – музика і вогонь	15
В. Романчук, Лист	16
K. Kościwicz, Jelonka: Rok po kataklizmie	17
A. Артем'юк, Після року в Євросоюзі	18
I. Оверчук, Записки з-пуд Ор'шківської групи	19
A. Єкатеринчук, Марамороцина – твердиня минулого	21
A. Roszkowski, Wyprawa po nadzieję	23
H. Кляшторна, П'ять запитань для лемка	27
Ю. Гаврилюк, „Праці моєї жалувати не буду...”	31
M. Postil-Jaruha, Czytanie ikon (cz. 3)	34
J. Hawryluk, „Każdy prawosławny powinien znać swój język!”	36
I. Ігнатюк, Спорідненість підляських і волинсько-холмських говірок	42
В. Яручик, У паутинні творині Юрія Гаврилюка	44
A. Савенець, У Люблині – зустріч з підляським словом	44
Л. Филимонюк, Літом на Підляшші і не лише	47
A. Савенець, Почесний докторат проф. І. Шевченка	48

Наша обкладинка

Молоді учасники купальських гулянь в урочищі Бахмати, що під Дубичами Церковними.

Фото Ю. Гаврилюка

Стор. IV: Підляські старожитності – кований хрест, який зберігся на могилах у Більську.

Фото І. Вереміюка

30 czerwca br. pion śledczy białostockiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej umorzył śledztwo dotyczące pacyfikacji w 1946 roku kilku wsi w powiecie bielskim, zamieszkanym przez ludność ukraińskojęzyczną prawosławną, oficjalnie określaną mianem Białorusinów, oraz rozstrzelania grupy furmanów przez oddział zbrojnego podziemia kapitana Romualda Rajsa ps. „Burego”.

Śledztwo w sprawie zbrodni „Burego” umorzone

Przypomnijmy pokrótce historię śledztwa. W 1995 roku do działającej wówczas Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku wpłynęło pismo Społecznego Komitetu do spraw Ekshumacji Szczątków Osób Pomordowanych w Puchałach Starych, w skład którego wchodził członek rodziny ofiar „Burego”. Wniosek tego komitetu skutkował podjęciem czynności przez Komisję w sprawie zabójstwa furmanów w lesie koło Puchał Starych, dokonanego przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (PAS NZW) dowodzonego przez Romualda Rajsa „Burego”.

Podjęte czynności objęły również inne czyny dokonane przez ten sam oddział, a mianowicie pozbawienie życia w dniu 29 stycznia 1946 r. części mieszkańców wsi Zaleszany i Wólka Wygonowska oraz zabójstw w dniu 2 lutego 1946 r. mieszkańców wsi Zanie i Szpaki, w których to wsiach spalono znaczną część domów i budynków gospodarczych, podobnie jak w miejscowości Końcowizna, gdzie jednak nikt nie został zamordowany.

Działania podjęte przez prokuratora byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku skutkowały wszczęciem w dniu 25 marca 1997 r. śledztwa, które jednak

z powodu likwidacji Okręgowych Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu zostało zawieszone. Po rozpoczęciu funkcjonowania białostockiej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu jako jednego z organów IPN-u w dniu 4 kwietnia 2002 r. zawieszone postępowanie zostało wznowione. Wstępnie zakwalifikowano je do kategorii zbrodni przeciwko ludzkości, których wyjaśnienie należy do prokuratora IPN-u i które nie ulega przedawnieniu.

W wyniku przeprowadzonego postępowania 30 czerwca 2005 r. IPN wydał *Informację o ustaleniach końcowych śledztwa w sprawie pozbawienia życia 79 osób – mieszkańców powiatu Bielsk Podlaski w tym 30 osób tzw. furmanów w lesie koło Puchał Starych, dokonanych w okresie od dnia 29 stycznia 1946 r. do dnia 2 lutego 1946 r. przez członków oddziału NZW dowodzonego przez R. Rajsa ps. „Burego”*. Dokument ten jest podsumowaniem umorzonego postępowania Instytutu w sprawie tragicznych wydarzeń 1946 r. Jak pisał IPN przyczyną umorzenia śledztwa było prawomocne zakończenie postępowania karnego przeciwko Romualdowi Rajsovi jako sprawcy kierującemu całą akcją, które miało miejsce w 1949 r. (w jego wyniku Rajs został skazany na karę śmierci). Również istotny wpływ na umorzenie tego postępowania miała śmierć innych bezpośrednich sprawców, jak też niewykrucie części z nich. IPN stwierdził też, że prowadzone przezeń postępowanie dotyczy zdarzeń, jakie miały miejsce w styczniu-lutym 1946 r. na terenie powiatu Bielsk Podlaski, a nie jest prowadzone przeciwko określonym osobom i miało na celu ustalenie obiektywnego przebiegu wydarzeń. W tym miejscu pojawia się pewna sprzecz-



Pomnik w miejscu mordu koło wsi Puchały Stare. Na sąsiedniej stronie: Pomnik na mogile pomordowanych na cmentarzu wojennym w Bielsku Podlaskim



ność, gdyż podstawą do umorzenia śledztwa jest, w myśl Kodeksu postępowania karnego, osądzenie, śmierć lub niewykrucie określonych osób, a samo śledztwo, jak utrzymuje Instytut, prowadzone było w odniesieniu do wydarzeń, a nie tychże osób. W związku z tym przyczyna umorzenia całej sprawy wydaje się być nieadekwatna do charakteru postępowania.

Czytając powyższy dokument dalej, mamy możliwość zapoznania się z historią powstania Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, a także krótką biografią Romualda Rajsa. Następnie zostaje odtworzona historia pacyfikacji podlaskich wsi i zamordowania furmanów wsparta materiałem aktowym i zeznaniami świadków.

Autorzy *Informacji* nie pominęli tak ważkiego problemu, jakim był sposób, w jaki zginęli furmani. Ten fragment budzi wiele emocji i kontrowersji, w szczególności wśród członków rodzin pomordowanych. Oddajmy głos autorowi dokumentu: *W dniu 23.07.1997 r. została przeprowadzona ponowna ekshumacja (pierwsza ekshumacja ciał furmanów miała miejsce w 1951 r. – I. W.) szczątków pochowanych na cmentarzu w Klichach oraz dodatkowo w lesie w pobliżu wsi Fuchały Stare. (...) Należy przypomnieć, iż biegły, bezpośrednio po czynnościach w 1997 r. na podstawie znalezionych szczątków kostnych stwierdził, że ofiary, z wyjątkiem dwóch, w czaszkach których na-*

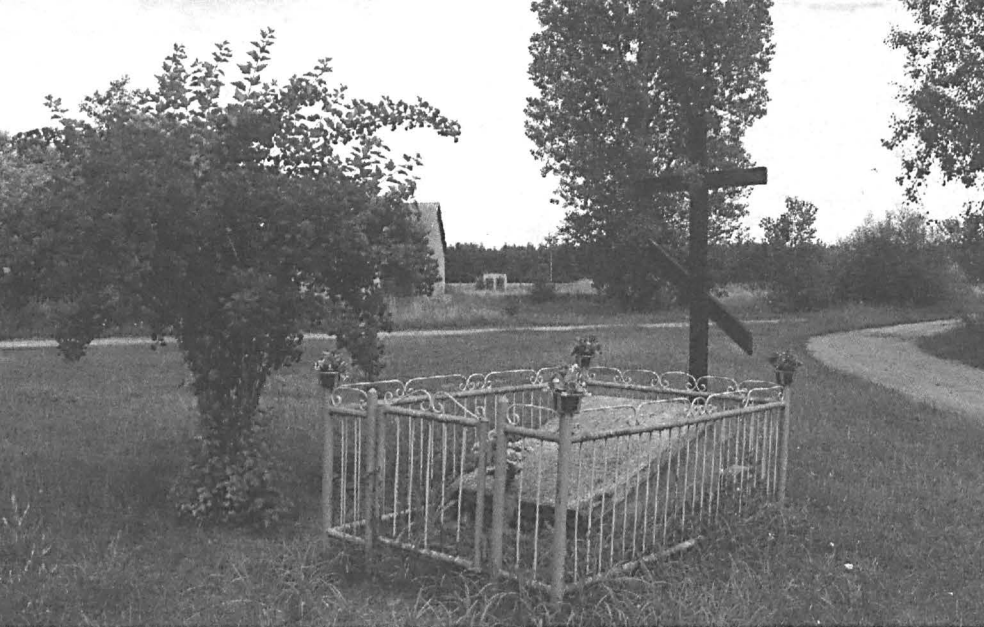
trafiono na ślady działania pocisków z broni palnej, mogły zostać pozbawione życia w wyniku urazów mechanicznych w głowę narzędziami tępymi, twardymi i tępokrawędzistymi. Biegłemu udostępniono materiały akt sprawy w postaci materiałów archiwalnych i zeznań świadków (które często są rozbieżne – I. W.) oraz protokołu z dokonanej ekshumacji zwłok we wsi Fuchały Stare w dniu 27.04.1951 r., z którymi to dokumentami biegły nie zapoznawał się przy sporządzaniu opinii w 1997 r. po ekshumacji zwłok. (...) Na podstawie zgromadzonych materiałów w sprawie i przedstawionego wyводу, jednoznacznie przyjął, że wszyscy mężczyźni zostali pozbawieni życia przez rozstrzelanie z broni palnej, karabinów i broni automatycznej.

Takie postępowanie biegłego budzi wiele wątpliwości, jednocześnie dając powody do oskarżenia go o brak rzetelności. Bowiem biegły sądowy po dokonaniu oględzin szczątków furmanów i stwierdzeniu sposobu, w jaki zginęli mężczyźni (który to sposób był niezwykle drastyczny, gdyż w czaszkach zamordowanych znajdowano kamienie i gwoździe), po zapoznaniu się z odpowiednimi materiałami zmienia zdanie i kwalifikację śmierci na mniej drastyczną, a jednocześnie bardziej wygodną dla strony polskiej, którą było „honorowe” rozstrzelanie.

W trakcie dalszej lektury zostajemy zapoznani z kolejnymi zeznaniami zarów-

no osób pokrzywdzonych, jak też samych oprawców, których zeznania pochodzą z archiwalnych akt sądowych i zostały sporządzone w ramach ich procesów sądowych. Z lektury zeznań członków oddziału „Burego” i samego dowódcy nie wyłania się klarowny obraz wydarzeń, a to dlatego, że zeznania te były zmieniane w zależności od sytuacji. Skutecznie utrudnia to także odpowiedź na podstawowe pytanie, kto tak naprawdę był odpowiedzialny za śmierć mieszkańców podlaskich wsi. Nieścisłości zaistniałe w wyniku badania całej sprawy IPN tłumaczy następująco: *Prezentując powyżej zgromadzone dowody nie sposób nie zauważyć, że części wątków, zdarzeń jak i pewnych okoliczności nie można wyjaśnić i ustalić obiektywnego przebiegu wydarzeń lub przyjąć jednoznacznej wersji. Przyczyną tego stanu rzeczy jest upływ czasu, skutkujący niemożnością przesłuchania świadków lub też zatarcie śladów w pamięci niektórych z nich. Sytuacji nie poprawia analiza dokumentów archiwalnych, gdyż w odniesieniu do niektórych faktów brak ich potwierdzenia w archiwaliach w ogóle lub brak stosownych informacji w takich dokumentach. W przypadku wielu dokumentów, które użytkano, to zawierają one przekłamania lub nieprawdę.*

Po tym następuje próba oceny pobudek, z jakich działali sprawcy tragedii, a w szczególności dowódca oddziału Ro-



Pomnik ku czci mieszkańców wsi Szpaki, którzy zginęli 2 lutego 1946 roku

Romuald Rajs. Konkluzja analizy tych motywów (wśród których wymieniono dwa: narodowościowo-religijny i polityczny jako najbardziej wyraziste) zawiera się w stwierdzeniu: *Brak jednoznacznego i logicznego wytłumaczenia sugeruje, że podjęta przez R. Rajsa decyzja była nieprzemyślana, a podjęta pod wpływem chwili. To z kolei prowadzi do wniosku, że czynnikiem decydującym o tym co się stało największy wpływ miał impulsywny charakter dowódcy R. Rajsa, a nie jego racjonalne działanie (w tym na podstawie rozkazu wyższego dowódcy).* Tak więc odpowiedzialność za tragedię została przypisana wyłącznie „Buremu” i niektórym członkom jego oddziału, których tożsamości nie można ustalić, gdyż jak twierdzi IPN, spowodowane jest to zmianami przynależności żołnierzy oddziału Rajsa do poszczególnych pododdziałów. Jak pisze autor *Informacji: Kierowanie zarzutów przeciwko wszystkim członkom oddziału „Burego” byłoby niezasadne również z uwagi na fakt, że dokonanie zbrodni nie było aprobowane przez część jego podwładnych, a nawet uznawane za złe i niepotrzebne. Z zeznań wynika, iż o ile pozwalały na to okoliczności, to byli oni tylko biernymi uczestnikami wydarzeń i zgodzić się należy ze słowami jednego z żołnierzy 3 Brygady, że: „nie ma na moich rękach niewinnej krwi ludzkiej”.*

Ten sposób rozumowania może budzić pewne zdziwienie, bo skoro Instytut ma problemy z tak elementarną kwestią jaką jest ustalenie tożsamości poszczególnych członków i odtworzeniem składu drużyn dowodzonych przez „Burego”, to na jakim podstawie bezwzględnie stwierdza się

niewinność pewnych osób? Odpowiedź wydaje się być jednoznaczna i skądinąd już dobrze znana: bo tak jest wygodniej z historycznego punktu widzenia. Odpowiedzialność za okrucieństwa wyrządzone niewinnej wiejskiej ludności została zawężona do garstki „impulsywnych” żołnierzy jednego z oddziałów zbrojnego podziemia z „Burym” na czele. Czy w ten sposób IPN próbuje ratować honor całego podziemia walczącego o wyzwolenie spod jarzma nowego okupanta, jakim dla Polaków był Związek Radziecki?

W omawianym dokumencie IPN-u nie brak także pewnych stwierdzeń budzących nadzieję strony pokrzywdzonej, nadzieję na to, że może coś drgnęło i niezmienna dotychczas argumentacja strony polskiej została zrewidowana. Świadczyć może o tym chociażby następujący fragment: *Nie kwestionując idei walki o niepodległość Polski prowadzonej przez organizacje sprzeciwiające się narzuconej władzy, do których należy zaliczyć Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, należy stanowczo stwierdzić, iż zabójstwa furmanów i pacyfikacje wsi w styczniu lutym 1946 r. nie można utożsamiać z walką o niepodległość państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa.*

Zapoznając się z *Informacją o ustaleniach końcowych śledztwa...* trudno mimo wszystko oprzeć się wrażeniu, że napisana jest ona w myśl starego porzekadła: *Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek.* IPN zawartymi w tym dokumencie sfor-

mułowaniem stara się dogodzić zarówno stronie pokrzywdzonej, jak też stronie polskiej, z wyraźną korzyścią dla tej drugiej. Pokrzywdzeni członkowie rodzin zamordowanych są uspokajani określonymi stwierdzeniami, które jednak wciąż pozostają w sferze czystej teorii.

Nie sposób nie zauważyć, że strategia działania Instytutu Pamięci Narodowej jest jednak odmienna niż na przykład polityka niegdysiejszej pani wojewody Krystyny Łukaszkiewicz w kwestii budowy pomnika furmanów. O ile pani wojewoda wraz z sekretarzem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzejem Przewoźnikiem za wszelką cenę starali się nie dopuścić do powstania pomnika ku czci furmanów, gdyż ich zdaniem krzywdziłoby to bohaterów, jakimi byli walczący o niepodległość Polski żołnierze PAS-NZW, to o tyle IPN próbuje zdobyć się na pewną dozę obiektywizmu w tej sprawie. Przykładem takiego postępowania jest uznanie zbrodniczej działalności „Burego” za ludobójstwo, a także odrzucenie lansowanej przez lata teorii, że śmierć niewinnych ludzi była stanem wyższej konieczności, który to wymusił działanie „niejednoznaczne etycznie”.

Wieloletnie śledztwo prowadzone przez IPN tak naprawdę nie wniosło do sprawy furmanów i pacyfikacji podlaskich wsi niczego nowego. Romuald Rajs ps. „Bury” jest nadal i pewnie jeszcze przez długie lata będzie polskim bohaterem narodowym, jednym z „ludzi zasad i honoru”, jak określił ogół członków zbrojnego podziemia w 1999 r. ówczesny premier Jerzy Buzek. Decyzja o umorzeniu postępowania nie jest prawomocna, więc rodziny pomordowanych teoretycznie mogą się odwołać, albo też wystąpić o zderehabilitowanie „Burego”, którego rehabilitacja miała miejsce 1995 r. Czy jednak wystarczy im na to sił? Nie zapominajmy, że są to ludzie starsi, zmęczeni przeciągającymi się wiele lat staraniami najpierw o ekshumację szczątków swoich bliskich, a następnie ich upamiętnienie. Czas jednak pokaże.

Ihor WEREMIJUK
Zdjęcia autora artykułu

Omówiony tu dokument dostępny jest na stronie internetowej IPN pod adresem http://www.ipn.gov.pl/a_300605_komunikat_bury.html
Patrz też publikacje w „NBiN” nr 2/1997, 1-2/2000, 4/2002, 5-6/2002, 2/2004.



Фестиваль святковості та чудодійності

На XVIII Фестиваль української культури приїхали тисячі українців з Польщі та закордоння. Два дні шукали вони зачаклованого цвіту папороті. Найдіти певно не вийшло, але саме розшукування квітки було повне наснаги та надій і переживань.

Фестиваль української культури це найважливіший культурний захід українців у Польщі. З першого, що пройшов 1967 року в Сяноці, крізь наступні – у Кентшині, Варшаві, Кошаліні, Сопоті й Перемишлі – завжди був святом нашої культури, виявом національної ідентичності чи просто свідченням любові до рідної пісні й танцю – зазначив Мирон Кертчак, голова Об'єднання українців у Польщі відкриваючи XVIII Фестиваль української культури у Сопоті. – Основна мистецька місія Фестивалю це збереження для грядущих поколінь українців у Польщі духовної й культурної спадщини та тисячолітніх надбань мешканців Лемківщини й Бойківщини, Холмщини й Підляшшя, Надсяння, надбань, що переносять у майбутнє українці депортовані та переселені на Схід, Захід і Північ, надбань, що надалі зберігають сучасні мешканці земель на Підляшші, Прикарпатті й Лемківщині.

Фестивальне дійство якраз випало у час літнього сонцестояння.

– На сцені в Сопоті була вже козацька чайка, була карпатська кераміка – пояснює Василь Вовкун, режисер фестивалю. – Цього року час, в якому відбувався фестиваль випав у період купальського тижня. В цей час людина найбільше уподібнювалась до природи. В цей тиждень, купальський тиждень людина була дуже близько до природи-праматері і тому цього річний фестиваль саме присвячений святу На Івана, на Купала.

У пошуках зачаклованої квітки

На цього річний фестиваль, щоб пошукати квітки папороті і виступити у п'яти концертах приїхало понад 600 виконавців з Польщі та України. Фес-

тивальне дійство розпочалося концертом «Ой, на Івана, ой на Купала», в якому ансамблі зібравшись навколо Купала й Марени продовжували танцювальні та співочі традиції. В цьому ж концерті свої пісенні традиції представили також і підляшукі – «Ранок» та «Родина», щоб продовжити свій виступ у наступній частині, більш оперно-театральної. «Ранок» представив бо сценічне дійство суто нав'язуюче до свята На Івана, на Купала. Виступ «Ранку» був немов прелюдією для Національного хору ім. Григорія Верьовки, який представив фольк-оперу «Цвіт папороті» у постановці Євгена Станковича.

Ніч з «Тартаком»

Суботній фестивальный день завершив концерт «Разом нас багато», у якому виступили найкращі представники української рок-сцени. Тут місце фольклорних ансамблів зайняла «Горпина», «Гогрішелі» зі Львова, «Толгаї», «Таліта Кум». Окремо слід зазначити два ансамблі, які зайняли позиції в перших рядах «помаранчевої революції». Це «Танок на майдані Конго» та «Тартак».



В гурті лідерів

Підляшукам на фестивалях виступати не вперше. Вони кожного року поповнюють пісні, який привозять українці з пізніх територій. З Лемківщини, Бойківщини, Надсяння, Холмщини тощо. А виступають успішно.

– Сцена є те місце, де не кожен має право на нього ступати тому, що сцена це вже мистецтво. А не кожен готовий до цього мистецтва – підкреслює режисер Василь Вовкун.

А як на сопотській сцені представили себе підляшукі? Чи досягли вони цього рівня, який поставив вибагливий режисер?

– Це мої любимі колективи. Я маю бути безвідносним. Но тут я не можу бути безвідносним. Бо справді ж щиро поважаю їх за таку працю. Маю на увазі молодше покоління. А старше, що таку традицію передають молодшим. Після репетицій я вигукнув: Якби це був конкурс то гран-прі отримав би «Ранок» – оцінює Василь Вовкун.

А що про свою участь у самому фестивалі думають самі підляшукі?

– Участь у фестивалі це для нас велике відзначення – говорить Еля Томчук, керівник обох гуртів, що виступали в Лісовій Опері. – Виступають бо тут найкращі колективи з Польщі та України. Тішимося, що ми також є в цій групі лідерів і нашим підляським співом можемо поповнити репертуар різних українських територій презентований на сопотській сцені.

Іван БАКУНОВИЧ

На фотографіях автора статті інсценізація купальського обряду у виконанні „Ранку” та виступ ансамблю „Родина”

Недільний ранковий сон з перевтомлених після суботніх концертів очей зміла «Іванівська роса», концерт у якому виступили ансамблі, що продовжують жанр сучасної української музики. А в фінальному акорді фестивалю «Ті, що походять від сонця» прозвучали найкращі пісні та танці у виконанні хору ім. Г. Верьовки.

Фестиваль це не лише дійство в Лісовій опері. Це також супровідні заходи, які відбувались в різний час і в різ-

них місцях Триміста, бо Гданськ, Гдиня та Сопот це міста, в яких фестиваль почуває себе дуже добре. Тут можна зустрітись з толерантністю на високому рівні. На одному з адміністративних будинків у Гданську побіч себе видніють два портрети. Портрет Віктора Ющенка та портрет Леха Валенси – розповідав про наочні прояви нового в польсько-українських відносинах Мйрон Кертичак.

Szybciej kolejną z Białegostoku do Czeremchy

W pierwszym ubiegłorocznym numerze „NBiN” pisaliśmy o zagrożonej zamknięciem linii kolejowej z Białegostoku do Czeremchy. Dzięki wysiłkom zainteresowanych środowisk lokalnych linia funkcjonuje nadal, są też propozycje skrócenia czasu podróży i przeprowadzenia jej generalnego remontu z wykorzystaniem środków unijnych. Dla ich realizacji potrzebne jest oczywiście poparcie społeczne. Zabiega o nie Centrum Zrównoważonego Transportu z siedzibą w Warszawie, od którego otrzymaliśmy do publikacji poniższy tekst. (red.)

Od grudnia 2005 r. czas jazdy pociągów między Czeremchą i Białymstokiem obsługiwanych przez autobusy szynowe skróci się o 50 minut. Aby tak się stało na linii lokomotywy z wagonami muszą

zostać zastąpione przez autobusy szynowe.

Obecnie z Czeremchy do Białegostoku pociąg jedzie 30 km/h, dłużej niż ekspres z Warszawy do Poznania. Od grud-

nia autobus szynowy pojedzie na większości trasy 50 km/h. W efekcie czas jazdy z Czeremchy przez Bielsk bez postojów wyniósłby 103 minuty, gdy obecnie wynosi 157 minut. Czas jazdy ze wszystkimi postojami wyniesie 117 minut przy 171 minutach obecnie. Pociąg będzie mógł pokonać trasę Bielsk-Białystok w 69 minut, a bez postojów w godzinę, gdy obecnie jedzie aż 103 minuty.

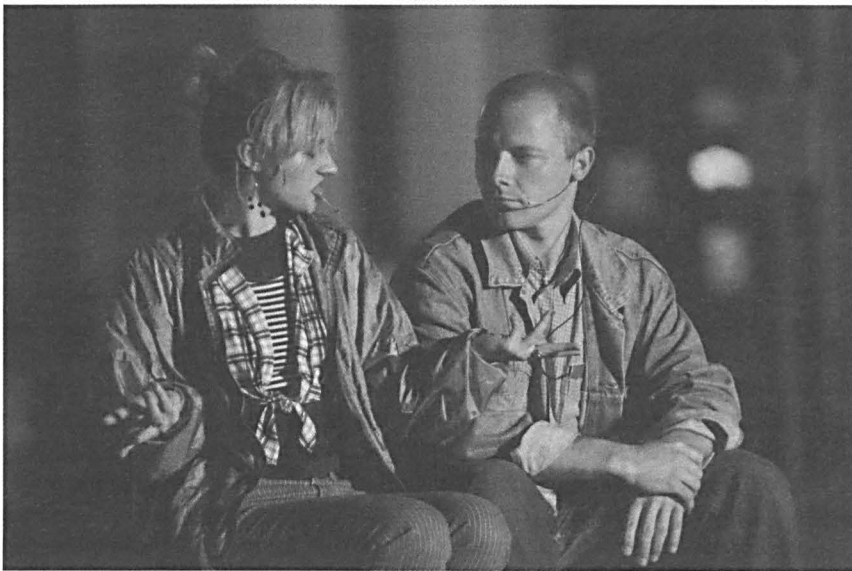
Zakończenie na str. 14

Люблин: Польське місто з українськими спеціями

Люблин це велике польське місто тисячами ниток пов'язане з Україною. Видно це, зокрема, у науковій та культурній сфері чого промовистим доказом є Європейський Колегіум Польських і Українських Університетів, який функціонує в Люблині від 2001 року. Це нетиповий навчальний заклад, який, окрім аспірантської підготовки в люблинських університетах, пропонує молодим дослідникам із України, Польщі та інших держав Центрально-Східної Європи курси лекцій у галузі європеїстики в широкому розумінні. Упродовж кількох років діяльності Колегіуму він перетворився на неодмінний елемент наукового, громадського та культурного життя Люблина: слухачами Колегіуму організовано ряд наукових конференцій та публічних дискусій, крім того, Центр української мови і культури, який твориться в рамках Колегіуму, за цей час запропонував громадськості Люблина шereg оригінальних культурних заходів, що популяризують українську культуру, передовсім сучасну (лекції, концерти, літературні вечори, презентації, майстерні, театральні спектаклі, демонстрації фільмів).

Для молодих науковців з „материкової” України (а їх у Колегіумі більшість) перебування в Люблині стало шансом не тільки познайомитися з мовою і культурою сусідів-поляків, інших держав і народів, але й наблизитися до власних коренів, активно пізнаючи життя і проблеми українців у Польщі. Доречно згадати, що Канцлером Європейського Колегіуму Польських і Українських Університетів є д-р Григорій Купріянович, уродженець Північного Підляшшя, активний діяч українського руху на Підляшші, а одним зі слухачів – Андрій Артем'юк, родом із Парцева біля Більська, постійний співпрацівник редакції „Над Бугом і Нарвою”.

„Брехун з Литовської площі”



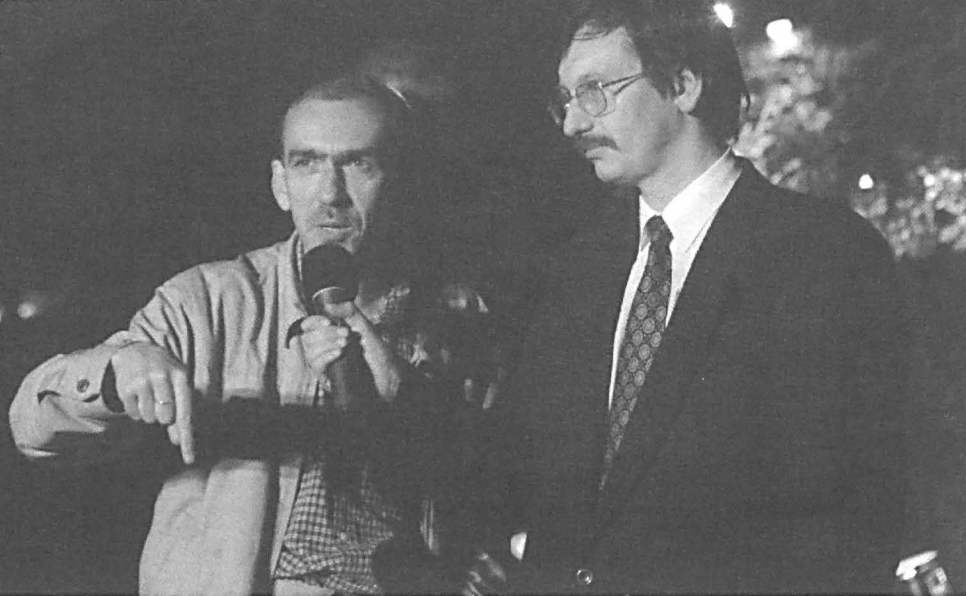
П'еса сучасного українського драматурга, поставлена на центральній площі Люблина? Та ще й о 10 годині вечора? Ще три місяці тому це могло видатися нонсенсом. Але колись це мало статися, адже саме люблинська Литовська площа свого часу увійшла до української літератури як місце дії однієї з п'єс Олександра Ірванця. Увечері 17 червня 2005 р. саме там можна було побачити і почути „Брехуна з Литовської площі”. Постановка у виконанні театру „Кульбаба” була здійснена спільними зусиллями Центру культури у Люблині та Центру української мови і культури ЄКПіУУ в рамках Днів української культури, організованих Управлінням міста Люблина, та під почесним патронатом Міського коменданта поліції у Люблині. Незважаючи на дощ, постановка привабила численних глядачів.

Театр „Кульбаба” веде родовід від театральної групи при Європейському колегіумі польських і українських університетів, яка діє від осені минулого року. До складу театральної групи увійшли докторанти Колегіуму та українські студенти з Підляшшя і Лемківщини, що навчаються у Люблині. Першою їхньою постановкою була п'єса-жарт Володимира Самійленка „Драма без

горілки”, прем'єра якої відбулася у Більську Підляському та Білостоці у рамках XIII Фестивалю української культури на Підляшші „Підляська осінь 2004”. Згодом п'єсу було поставлено також на Лемківщині і, звичайно ж, у Люблині.

Нову постановку, як і попередню, здійснила Маріоля Артем'юк, цього разу за участю програмного директора Центру Культури у Люблині Гжегожа Жепецького. Виконавцями головних ролей були слухачі ЄКПіУУ Ярослава Івченко та Валентин Демчук (на фото вгорі).

„Брехун з Литовської площі” належить до найвідоміших п'єс Олександра Ірванця, котрий увійшов до сучасної української літератури як дотепний поет-пересмішник, чутливий до абсурду найважливіших політичних подій у історії сучасної України, а згодом став одним із найбільш успішних українських драматургів. У основу твору, написаного кільканадцять років тому, лягла одна ніч із життя автора – таким чином, центральна площа Люблина знайшла своє відображення у сучасному українському письменстві. Зустріч двох громадян України – національно свідомого західноукраїнця Юрка, котрий зароб-



Олександр Ірванець та канцлер ЕКПіУУ Григорій Купріянович

ляє на життя працею в Польщі, та російськомовної мешканки Центральної України Оксани – показує діаметральну розбіжність їх уподобань, інтересів, уявлень про власний народ і його місце в світі. Треба зазначити, що Юрко упродовж усієї п'єси розмовляє польською, так що Оксана не має можливості розпізнати в ньому свого „земляка”. Проведені разом дві години певним чином зближують головних героїв, та на заваді цьому зближенню стає поліцейський, що перевіряє їхні документи. Наявність спільного громадянства ще більше віддаляє від себе головних пер-

сонажів героїв; ми переконуємося у неприставальності двох візій України – власне української і постсовєтської, що набуває особливого звучання в контексті нещодавніх політичних подій.

Досить близько тримаючись авторських діалогів і ремарок, постановники додали декілька елементів, що значно оживили видовищність спектаклю. Увели, зокрема, групу гендлярів – колег Оксани, що гучною юрбою завантажуються до автобуса (звичайно ж, заангажованого на потреби спектаклю) та кількох перехожих. Завішений на дереві акордеоніст меланхолійним виконан-

ням мелодії Костя Москальця „Завтра прийде до кімнати...” створив музичну рамку для кожної дії спектаклю. Нарешті, на встановленому поруч екрані паралельно з репліками персонажів висвітлювався текст польського перекладу п'єси авторства Єжи Чеха.

Після вистави перед глядачами виступив автор п'єси Олександр Ірванець, котрий наголосив на унікальності люблінської прем'єри *Брехуна*, адже п'єса, відома глядачам в Україні, Німеччині, Люксембурзі та Казахстані, цього разу була поставлена в місці, де відбувається її дія. Користаючись із нагоди, письменник запросив усіх присутніх на свій авторський вечір, який відбувся безпосередньо після спектаклю у Центрі Культури у Любліні.

Ця досить неформальна зустріч, яка тривала до глибокої ночі, була поєднана з презентацією останньої збірки віршів О. Ірванця *Преамбули й тексти* (Київ: Видавництво „Факт”, 2005), до котрої увійшли політичні сатири, створені автором упродовж останніх півтора років і озвучені ним у рамках телевізійної програми „5 копійок” на революційному „5 каналі”. Кожен бажаючий мав можливість придбати книжку за символічні 5 злотих і отримати посвяту від автора.

Майбутнє України – висновки і прогнози

20-21 червня у Європейському колеґіумі польських і українських університетів вже вчетверте пройшли традиційні Дні Науки, які щороку підсумовують наукову діяльність докторантів та презентують її у науковому середовищі Любліна. Цього року вони пройшли по-особливому, адже були поєднані з прощанням докторантів останнього, IV курсу.

20 червня відбулася інавгурація IV Днів Науки Європейського колеґіуму польських і українських університетів, під час якої Голова Конвенту ЕКПіУУ проф. Ян Поморський представив актуальний стан Колеґіуму і перспективи перетворення його на самостійний польсько-український університет. Також було представлено результати Конкурсу для слухачів ЕКПіУУ на есе на тему „Україна XXI століття – сценарії майбутнього”, які оголосила Голова конкурсної комісії д-р габ. Оля Гнатюк. З-поміж 13 праць, поданих на конкурс, комісія виділила дві, присудивши рівноцінні нагороди в сумі 800 зл. для Ірини Галактіонової (есе *Громадянське суспільство* („Помаранчева

революція” – що далі?, система політичних партій, стосунки громадянин – держава)) та Бартломея Баньки (есе *Україна у 2020 р. – можливі варіанти розвитку*). Після цього д-р габ. Оля Гнатюк виголосила інавгураційну лекцію під назвою *Ностальгія за Європою в дискусіях українських інтелектуалів*.

Загалом у IV Днях Науки ЕКПіУУ докторанти виголосили 67 доповідей у рамках таких секцій: філологічної, історичної, юридичної, політологічної, філософської, психологічно-соціологічної, економічної та природничих і технічних наук. Під час секційних засідань головували професори люблінських університетів.

Увечері 20 червня у рамках IV Днів Науки ЕКПіУУ відбулася презентація книжки *Sny o Europie*, організована Європейським колеґіумом польських і українських університетів та видавництвом Nemrod. Книжка є зібранням есе, присвячених місцю України в Європі, що з'явилися упродовж останніх десяти років. Упорядником і редактором тому є Оля Гнатюк. Пре-

зентацію за участю Олі Гнатюк вів Канцлер ЕКПіУУ д-р Григорій Купріянович. У дискусії взяли участь д-р Губерт Лашкевич, д-р Роман Висоцький, д-р Анджеї Гіль, а також представник видавництва Nemrod Микола Манько.

21 червня 2005 р. у Центрі польської мови і культури Університету Марії Кюрі-Склодовської в Любліні відбулося Закриття IV Днів Науки Європейського колеґіуму польських і українських університетів, поєднане з врученням дипломів слухачам IV курсу. Відкрив зустріч Канцлер ЕКПіУУ д-р Григорій Купріянович, який підвів підсумки IV Днів Науки ЕКПіУУ, після чого перед слухачами виступив Голова Конвенту ЕКПіУУ проф. Ян Поморський. Зі словом до слухачів Колеґіуму звернувся також Генеральний консул України у Любліні Іван Грицак. Після вручення дипломів Європейського колеґіуму польських і українських університетів слухачам IV року та виступу співочого гурту слухачів ЕКПіУУ „Селоки” відбувся бенкет.

Підготував Андрій САВЕНЕЦЬ



Impreza z kozacką duszą

W malowniczym zakątku Podlasia, nad zalewem Bachmaty koło Dubicz Cerkiewnych już po raz ósmy świętowano „Na Iwana, na Kupala”. Imprezę jak co roku zorganizował Związek Ukraińców Podlasia i Gminny Ośrodek Kultury w Dubiczach Cerkiewnych.

Obchody nocy świętojańskiej mają przedchrześcijański rodowód. Z czasem pogański obrzęd połączono z chrześcijańskimi obchodami ku czci Jana Chrzciciela. Dawniej w okresie przesilenia letniego ludzie zbierali się przy rzekach, jeziorach i świętowali noc miłości. Legenda mówi, że w tęsknocie za gorącym uczuciem właśnie w taką noc ludzie szukali kwiatu paproci. Wcześniej palili kukłę, co symbolizowało zwycięstwo dobra nad złem. Wśród śpiewów i ognisk czczonego pogańskiego boga Kupalę, a dziewczęta robiły wianki i puszczały je na wodę. Kupalskie wróżby dotyczyły przede wszystkim miłości i małżeństwa.

– Wierzą, że w dniu przesilenia letniego ogień łączy się z wodą,

żywi z duchami zmarłych, kobiety z mężczyznami. Przed północą dziewczęta szły do lasu w poszukiwaniu ziela, najczęściej jęczmienia, które miało im zapewnić miłość ukochanego i powodzenie – opowiadał Anatol Pawłowski, wójt gminy Dubicze Cerkiewne. – Do lasu należało iść nago i obowiązkowo z rozpuszczonymi włosami. Chłopcy poszukiwali kwiatu paproci, który miał przynieść bogactwo, szczęście i miał przepowiedzieć przyszłość.

– Jestem tu po raz pierwszy, ale wiem że impreza w Dubiczach zawsze jest piękna, a wianek to tradycja – mówiła Irena Toczko. – Popatrzyłam, że wianki mają młode dziewczyny i też sobie zrobiłam. Spróbuję rzucić na wodę. Jestem stanu wol-

nego, z odzysku, więc rzucę. Zobaczmy co będzie.

– Jesteśmy piękne, młode i świętujemy imprezę. Tak samo jak wszyscy ją czcimy wiankami. Nie wiemy, czy będziemy rzucały te wianki, bo powinny rzucać panny, a my, niestety, jesteśmy mężatkami – zastanawiały się Katarzyna Trojanowska i Beata Kamińska, dodając żartobliwie: – Może jednak rzucimy wianek, bo żony to nie, ale męża można wymienić.

Jak co roku tysiące ludzi spotkało się na Bachmatach, aby posłuchać pięknych ukraińskich pieśni, zobaczyć obrzędy, tańczyć, spotkać się ze znajomymi. Kto potrafił pięknie śpiewać, opowiadać anegdoty i szybko pić piwo, mógł wziąć udział w konkursach organizowanych przez sponsorów – browar „Warka” i firmę handlową „Arhelan”.

– Podobne występy w okolicy odbywają się w Siemiatyczach, Mielniku czy Drohiczyńcu – mówi Krzysztof Kamiński z Siemiatycz. – Prze-



ważnie jest to tylko jakaś scena i słuchacze, a tu jest jeden wielki wielotysięczny piknik. To w Polsce niespotykane. Specyfika tego miejsca, klimat „Na Iwana, na Kupała” w Dubiczach Cerkiewnych jest taki, że nie siedzi się na ławeczce, czy się je przy straganach. Tu prawie każdy robi sobie biwak na kocyku.

Tegoroczne święto „Na Iwana, na Kupała” oficjalnie otworzyli Witalij Maksymiw, konsul Ukrainy w Lubli-

nie, Anatol Pawłowski, wójt gminy Dubicze Cerkiewne i Elżbieta Tomczuk, sekretarz Związku Ukraińców Podlasia.

– Szczególnie ciepło witam tych, którzy 9 lipca ubiegłego roku pomogli nam w kataklizmie, jaki przeszedł nad miejscowością Jelonka – mówił Anatol Pawłowski. – Jest to jedyny moment, kiedy mogę wszystkim obecnym podziękować za odruch serca i za pomoc w odbudowie wsi Jelonka.

Z pieśniami i tańcami na scenie wystąpiły „Żywohraj” z Równego, „Ranok” z Bielska, „Rodyna” z Dubiażyna, „Na meži” i „Barwa” z Dubicz Cerkiewnych, „Tyrsa” z Kleszczel, trio z Mielnika, zaś podczas nocnej zabawy „Czeremszyna” z Czeremchy, olsztyński „Berkut” i „Stara Chata” z Równego.

Częstym, chociaż niechcianym uczestnikiem „Na Iwana, na Kupała” jest deszcz. Jednak i tym razem wichura oraz ulewna burza z piorunami nie przeszkodziły miłośnikom nocy świętojańskiej. Czekali oni cierpliwie pod drzewami, w namiotach i samochodach, a kiedy się wypogodziło, bawili się dalej, aż do białego rana.

Jaka jest magia tego miejsca w Dubiczach Cerkiewnych, że akurat tu przyjeżdża najwięcej ludzi? Impreza w Bachmatach nie polega na odsłuchaniu pieśni wykonywanych przez artystów. Tutaj najważniejszy jest piknik tysięcy ludzi na raz. Ci, którzy przyjeżdżają po raz pierwszy są zaskoczeni wysoką kulturą biwakujących i nie podlegającą dyskusji urodzie wykonawców z Ukrainy. Kozacka dusza, może czasami zawadiacka, ale pełna ciepła udziela się wszystkim. Dlatego nie jest ważna aura, ale pogoda ducha.

Krystyna KOŚCIEWICZ
Fot. J. Hawryłuka



26 червня в Перемишлі відбулося щорічне відзначення Свята Української національної пам'яті. Урочистості, в яких окрім української громади міста взяли участь гості з України, розпочалися Службою Божою у перемиських церквах, згодом відбулася піша хресна хода учасників (на фото знизу) до Меморіалу воїнів УНР та могил УПА на воєнному Пикулицькому цвинтарі.

Свято національної пам'яті

Український військовий цвинтар у Пикуличах під Перемишлем, на якому поховано майже дві тисячі воїнів Української Галицької Армії та Армії Української Народної Республіки є однією із найбільших некрополій з періоду Українських Визвольних Змагань 1917-1921 рр. (як у Польщі так і в Україні). Спочивають там учасники польсько-української війни у Галичині 1918-1919 рр., військового польсько-українського протистояння 1919 р. на Волині, а також воїни Армії УНР, які у 1920 році, вже як союзники Польщі брали участь у війні з „червоною” Росією (нагадаймо, що серед них були також воїни УГА, які вступили в ряди Армії УНР). Отож, є це свого роду символічне – нагадуюче минулий час збройного протистояння, але і співпраці.

У 1918 році на території колишніх австрійських казарм у селі Пікуличі польська влада влаштувала табір для полонених вояків УГА та інтернованих українців. У кінці 1919 року у таборі перебувало 2978 полонених та інтернованих. У 1920-21 рр. він став місцем інтернування вояків армії УНР, пере-

важно 1-ої Запорізької дивізії. У результаті масових епідемій дизентерії та тифу у 1919-1921 рр. в таборі, який названо „пикулицьким пеклом”, померло 2000 українців.

Вшановування пам'яті померлих солдатів почалося у Пикуличах після переведення весною 1921 р. коло 4-х тисяч інтернованих вояків армії УНР до таборів у Вадовицях та Стшалкові. Тоді вперше, з ініціативи членів покликаних у Перемишлі доброчинних організацій *Самаританська поміч* та *Брат-братові*, проведено перші торжества за участю єпископа Йозафата Коциловського. У 1924 р. на Пикулицькому цвинтарі перепоховано українців з інших місць та споруджено пам'ятник – високий на 8 метрів металевий хрест на насипному кургані – за проектом української художниці Олени Кульчицької.

В торжествах брало участь більше 10-ти тисяч учасників, але перебіг торжеств ускладнювався. Особливо з приводу участі в них діячів державних структур колишньої Західно-Української Народної Республіки та українських

послів Сейму II РП, яких патріотичні виступи про трагічний фінал українських визвольних змагань та негативну до українців політику польського уряду вважалися антидержавною діяльністю.

Щорічні врочистості починалися Службою Божою в місцевому соборі, відтак учасники брали участь у торжественній процесії вулицями Перемишля на кладовище у Пикуличах. Водночас із сотень місцевостей Надсяння і Галичини, інколи з віддалених на 300 км сіл Гуцульщини, різними дорогами прибували родичі тих, яким судилося померти в час перебування в таборі полонених. Але й ці подорожі не позбавлені були наслідків недавнього польсько-українського конфлікту. Як у самому Перемишлі, так і на трасі мандрів було втручання поліції, яка відбирала несені вінки з українськими національними знаменами.

Після II світової війни та депортації українців територію цвинтаря було перетворено на сміттєзвалище, а у 1960 році знищено металевий хрест-пам'ятник. Але голос предків наказав щораз більший громаді вигнанців повертати на батьківські землі. Після відлиги 1980-тих років вдалося відновити кладовище і ввести до реєстру військових некрополій. Починаючи із 1990 р. повернено також традиційні святкування пам'яті тих, які по жертвували своїм життям для відродження української держави. У 2000 році розширено територію цвинтаря і перепоховано там останки екстримованих перед тим у селах Бірча та Лішна вояків Української Повстанської Армії.



Новим у теперішніх святкуваннях є участь представників державних установ Польщі і України та керівництва м. Перемишля. Цього року з України прибули заступник голови Львівської обласної ради Тарас Федак, народний депутат Андрій Шкіль, заступник голови Львівської обласної державної адміністрації Ярослав Пітко, радник Посольства України у Варшаві Олег Мисик, депутати Львівської міської ради та секретар ради Зіновій Сірик, районні керівники області, представники громадсько-політичних організацій та українська громада Перемишля. Своєю увагою свято вшанували президент міста Перемишля Роберт Хома, його заступник Ришард Левандовські, інші почесні гості.

Панахиду, що відбулася на кладовищі очолили парохі обох перемиських церков: православної о. Юрій Мокрауз і греко-католицької о. Євген Попович. Із словом до учасників виступали о. Мирон Михайлишин та о. Ю. Мокрауз. Відтак у другій частині виступали: депутат Верховної Ради України Андрій Шкіль, заступник голови Львівської обласної ради Тарас Федак, голова ОУП Мирон Кертичак, президент міста Перемишля Роберт Хома, голова відділу ОУП в Перемишлі Марія Туцька.

Коментуючи урочистості пан Тарас Федак сказав: „Польська влада на нинішньому святі представлена набагато вищим посадовим рівнем. Також при-

сутні представники Посольства України в Польщі, чого не було раніше. Це посилює нашу впевненість, що поляки таки належно впорядкують місця української національної пам'яті. З боку львівської обласної влади буде розроблено окрему програму заходів щодо вшанування місць українських поховань. Ми й надалі підтримуватимемо українську громаду Польщі у заходах, які тут відбуваються.”

Олександр КОЛЯНЧУК

З використанням матеріалів Західноукраїнської інформаційної корпорації

Фото Л. Степан і Я. Леськів

«Тим, що вмерли, але не зрадили своєї країни!»

З 1 по 17 липня 2005 року поблизу міста Суwalkи, що у Підляському воєводстві у Польщі, проходив міжнародний молодіжний табір „Пам'ять без кордонів – 2005”, основним завданням якого було впорядкування могил вояків армії УНР, збір та систематизація історичних фактів і відомостей про життя борців за волю України, налагодження співпраці з молодіжними громадськими організаціями Польщі, зокрема з Об'єднанням Харцерів Польщі (ZHR).

Організаторами заходу від України були: Всеукраїнська молодіжна громадська організація „Національний Альянс”, Всеукраїнська молодіжна громадська організація „Молода Просвіта”, та Станиця Луцьк „Пласту” Національної Скаутської Організації України. Зі сторони Польщі проведенню табору сприяло ZHR – Об'єднання Харцерів Польщі з міста Згеж.

Протягом 4-13 липня на православному цвинтарі міста Суwalkи учасники табору з українського боку, за сприяння польської сторони, якою керував заступник коменданта польських харцерів міста Згеж – Ярослав Гурецький, провели відновлювальні роботи на могилах, зокрема поставили 11 хрестів, поклали бруківку, огородили територію. Хрести прикрасили синьо-жовтими стрічками та національними прапорами, запалили лампадки пам'яті. А 13 липня священик православної церкви, яка знаходиться на території кладовища, провів церемонію освячення могил вояків армії УНР.



Цей табір був третім етапом міжнародної програми «Пам'ять без кордонів». Перший етап програми тривав 30 вересня – 5 жовтня 2003 року. Тоді група молоді у складі 10 осіб (члени вищезгаданих організацій) оглянули три цвинтарі поблизу міста Kalisz. На них було наведено елементарний лад, а на одному проведено дослідницьку роботу по визначенню кількості та місця розташування могил українців. Впродовж осені 2003 року – весни 2004 проводилася підготовка до II етапу – робота в архівах, досягнення домовленості з органами влади, церквою.

Другий етап проходив з 19 по 26 липня 2004 року. Після тижневих робіт

на кладовищі та урочистого вшанування пам'яті героїв України в селі Щипорно, учасники табору відвідали ще два цвинтарі у місті Kalisz: „На Rogatcu” та Майкове. Було приємно бачити синьо-жовті стрічки на хрестах, пов'язані ще під час попередньої поїздки.

Історія кожної країни там, де є її могили. Наш обов'язок – знаходити і впорядковувати їх. На обеліскові в Щипорно написано: „Тим, що вмерли, але не зрадили своєї країни”. Ми Вас пам'ятаємо.

Інформаційний відділ „Національного Альянсу”, Київ
На фото: Українська молодь біля солдатських могил у Суwalkах

Raz do roku w Leniewie

10 lipca w niedzielę „Noc Kupały” świętowano także w Leniewie koło Czyż (już po raz drugi). Impreza odbywająca się nad zalewem na rzece Łoknica była nietypowa, bo zaczęła się już we wczesnych godzinach popołudniowych i połączona była z atrakcjami dla dzieci. Ci, którzy przyjechali, mogli spokojnie rozłożyć się z kocami, a zabawy najmłodszych prowadzili aktorzy Teatru Lalek z Olsztyna.

Je umiejętności zaprezentowali także strażacy Państwowej Straży Pożarnej w Hajnówce. Natychmiast ustawiła się kolejka, aby wznieść się podnośnikiem strażackim na wysokość 18 metrów. – Wrażenia bardzo mocne. Nie myślałem, że to tak wysoko. Trochę się bałem – powiedział Patryk Kramkowski z Bielska Podlaskiego. – Przyjechałem do babci i nie sądziłem, że będzie tyle atrakcji.

mięta dawną rzekę Łoknicę, której starorzecze wyglądało cudownie – mówi Jerzy Wasiluk. – Mając taką rzekę, która przecinała całą gminę, byłoby rewelacyjne. Wystarczyłoby w kilku miejscach poszerzyć, wybudować pomosty i mielibyśmy nawalnicę turystów. Ale kiedyś gospodarka wodna polegała na tym, że kopano rowy i efekt jest taki, że poziom wód gruntowych znacznie się obniżył. Opadów jest coraz mniej, wody praktycznie nie ma.

Marzy mi się zalew, a to jest zbiornik małej retencji, małe oczko wodne, ale zalew brzmi lepiej. W ubiegłym roku specjalnie nie nagłaśnialiśmy imprezy z obawy, że może się nie udać. Okazało się, że frekwencja przerosła nasze oczekiwania. Chyba spodobało się naturalne miejsce. Mam nadzieję, że impreza będzie się rozrastała. Po zamieszczeniu informacji na stronie internetowej było dużo telefonów z Warszawy. Jestem mile zaskoczony. Cieszę się, że Leniewo staje się popularne. Wodę mamy czystą, więc nawet taki zbiorniczek może zachęcić do przyjeżdżania. To tylko 1,3 ha, ale na potrzeby gminy wystarczy. W tym roku specjalnie sprowadziliśmy dwa rowery wodne. Chcieliśmy zobaczyć, czy nasz zbiorniczek można wykorzystać w celu pływania.

Rowery wodne były eksploatowane non-stop. Późnym wieczorem nie zabrakło pokazów sztucznych ogni. Święto odbyło się pod szyldem euroregionu „Puszcza Białowieska”, w ramach małych projektów Phare 2003. Projekt nosił ty-

– Zwykle „Noc Kupały” zaczyna się, gdy dzieci kładą się spać, a my chcieliśmy urozmaicić nasze święto czymś specjalnym dla dzieciaków – wyjaśniał Jerzy Wasiluk, wójt gminy Czyże (na zdjęciu u góry). – Wybraliśmy formułę „Zachowaj trzeźwy umysł”, bo takie święta czy festyny gromadzą starszych mieszkańców, którzy chętnie sięgają po alkohol. Uznaliśmy, że takie połączenie, ze zwróceniem uwagi na dzieci, trafi też do dorosłych.

– Bardzo ładnie, bo dla dzieci, a i my pooglądamy. Wnuczka Daria zdobyła dyplom. Trzeba było powiedzieć „Dziękuję, nie piję, narkotyków nie biorę” – tłumaczy Wiera Skiepmo z Dubin. – Fajnie, bo dużo gości. Bardzo dobrze, że powstał zalew. W tym roku jeszcze ładniej, weselej, bo jest program dla dzieci – dodaje Nadzieja Aleksiejuk z Leniewa.

Po konkursach i zabawach dla dzieci były pokazy walk w wykonaniu hajnowskiej sekcji judo, której trenerem jest pochodzący z Czyż Jakub Ostapczuk. Swo-

Zbiornik na rzece Łoknica w Leniewie wybudowano w 2003 r. Na skutek melioracji Łoknica prawie zanikła. Teraz jest zbiornik w Leniewie, powstaje zbiornik w Ladach i Kuraszewie. Wszystkie one są połączone rowem melioracyjnym. – Moi rodzice mieszkają w okolicy i pa-





tuł „Wspólne dziedzictwo kulturowe”. Warunkiem był udział partnerów z Białorusi, dlatego do Leniewa przyjechały dwa zespoły z położonego tuż za granicą Kamieńca w obwodzie brzeskim. Na scenie występowały zespoły też z Białegostoku i Hajnówki, a przede wszystkim z gminy Czyże: „Czyżowianie”, „Niezabudki” z Kuraszewa, „Zbuczłanki” ze Zbucza.

Większość uczestników leniewskiej Nocy Kupały stanowiły rodziny mieszkańców, które przyjechały z Hajnówki, Bielska i Białegostoku. – *Dobrze, że przyjeżdżają. Może tu wróć, może się zainteresują? Przez ten zbiorniczek wodny ceny gruntów poszły w górę – cieszy się Jerzy Wasiluk. – Imprezę będziemy rozwiijać. W przyszłym roku planuję zrobić tu mini plażę.*

– *Stąd pochodzę, ale mieszkam w Hajnówce. Przyjechałem zobaczyć. Zbiornik ładnie oczyszczony, czysta woda, powietrze – cieszy się Jan Filipiuk. – Za złótkę od osoby można popływać na rowerach wodnych. Przyjemnie i zdrowo.*

– *To moje rodzinne strony. Kiedyś było tu ładnie i naturalnie, ale potem zrobiono meliorację. Dobrze, że jest zbiornik, mam gdzie wnuki przywieść – tłumaczy Stefan Kotelczuk z Hajnówki.*

Od godziny 18. zaczęły się występy zespołów muzycznych i ludowych. Jako pierwszy zaprezentował się zespół „Dialekt” (na zdjęciu u góry), którego wokalistki Kamila i Marzena Bazyluk są z Le-

niewa. – *Przyjemnie jest wystąpić przed swoją publicznością. Jest trochę tremy, ale wszyscy znajomi. Tu śpiewamy dla naszej wioski – mówi Kamila.*

Wśród publiczności znalazł się także Jerzy Półjanowicz, wicewojewoda podlaski. – *Bardzo sobie cenię „kupalinki”, które odbywają się na terenie naszego województwa, szczególnie w powiecie hajnowskim – dzielił się swoimi wrażeniami. – Dzisiaj jesteśmy w Leniewie, tak naprawdę miejscowości rodzinnej, bo moja żona Walentyna pochodzi z Czyż. Dlatego czuję się tu jak u siebie w domu, wśród znajomych, miłych ludzi, sąsiadów. Takie imprezy powinno się robić, co wiadać na podstawie chociażby tysięcy ludzi. Są rowery wodne, konkursy i zabawa. Zbiornik retencyjny jest bardzo ważny. Młody wójt gminy Czyże zamierza dalej inwestować w tym zakresie, zrobić większą infrastrukturę. Gmina dostała duże pieniądze na kanalizację, oczyszczalnię ścieków. Czyże mają właściwy kierunek rozwoju.*

Byłam na wszystkich „kupalskich nocach” w powiecie, ale tylko w Leniewie słyszałam małe dzieci rozmawiające „po swojemu”, w tutejszej gwarze. Czyżby Leniewo, którego oryginalna nazwa brzmi *Lenewo*, było ostatnią kolebką naszego języka, w innych miejscach wypieranego przez polski?

Krystyna KOŚCIEWICZ
Zdjęcia autorki artykułu

Szybciej koleją

Zakończenie ze str. 6

Od lat trwały boje o zwiększenie prędkości dla pociągów na tej linii, w 2000 r. kolejarze z Czeremchy zrobili obchód, by sprawdzić, czy na linii prędkość obniżono słusznie. Dokonane pomiary pokazały, że stan linii dla lekkiego taboru umożliwia przyznanie większej prędkości, ale w PKP PLK wówczas nawet grożono konsekwencjami karnymi za ich ujawnienie. Trzeba było 5 lat, by postulaty przywrócenia choć tylko dla lekkiego taboru prędkości rozkładowej na linii zostały zrealizowane.

Aby rzeczywiście pociągi pojechały szybciej, powinny zostać przerzucone do eksploatacji na linię Czeremcha-Białystok autobusy szynowe, które obecnie kursują na linii Hajnówka-Siedlce i Wysokolitowsk-Czeremcha. Na tamtych liniach autobusy szynowe nie pojadą szybciej niż zwykły pociąg, a na linii do Siedlec większa liczba pasażerów powoduje, że na tej linii eksploatowane autobusy szynowe są za małe.

Potrzebna jest w tej sprawie szybka decyzja samorządu województwa, obecnie trwa konstrukcja nowego rozkładu jazdy. Uzgodnień z PKP PR wymaga też postulat zwiększenia oferty na tej linii, gdzie przy krótszym czasie jazdy oferta powinna składać się z przynajmniej 5-6 par pociągów dziennie (3 pary obecnie) obsługiwanych przez 2 lekkie pojazdy. Na przeszkodzie stanąć może jednak kwota 9 mln zł, które tylko na przewozy chce dać w tym roku samorząd wojewódzki, wobec 11 mln zł w 2004 r.

W latach 2007-2013 w ramach środków unijnych (przekształcony ZPORR) możliwe jest też pozyskanie środków (75% nakładów) na remont linii z Czeremchy do Białegostoku i przystosowanie jej do prędkości 100 km/h, co pozwoliłoby przejechać z Białegostoku na południe województwa w godzinę.

Stanisław BIEGA

Centrum Zrównoważonego Transportu
UL. Nowogrodzka 46 lok.6
00-695 Warszawa
tel/fax.: (022) 621 77 77
0-660-865 489
www.fz.eco.pl/czt



Черемшанські „Зустрічі” — — музика і вогонь

Уже традиційно в середині літа, 31 липня, пролунала в Черемусі українська пісня. Це за справою „Польсько-українських музичних зустрічей”, які вже всьоме провели спільно Союз українців Підляшшя та місцевий Гмінний осередок культури. Не бракувало як традиційного фольклору, так сучасної української пісні, як солістів, так ансамблів, як місцевих виконавців, так гостей з інших регіонів Польщі та України. Було щось і для старших підляшуків, і для молоді публіки; для любителів пісні і танцю, а також для тих, які самі хотіли поспівати на сцені.

Цього року музичні зустрічі були де-що скромніші, бо проходили лише один день та тільки Черемусі, а не так як у попередніх роках — у Черемусі та Нарві. Уже вдруге почалися вони від проїзду вулицями оселі фестивалних фірманок з гостями свята. Завдяки цьому захід вийшов поза майдан біля Гмінного осередку культури. Зараз після того почалися концерти. Перш за все пролунав традиційний місцевий фольклор у виконанні колективів з Черемухи-се-

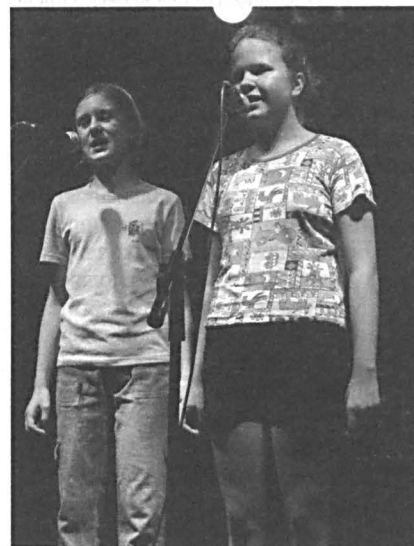
ла, Добриводи та „Родини” з Дуб’яжина. Адже черемуські зустрічі — це перш за все презентація музичного надбання українськомовного населення Підляшшя. Не бракувало так само молодих виконавців, які продовжують музичну традицію своїх дідів-прадідів. Традиційно „Ранок” з Більська та „Гілочка” з Черемухи проспівали в архаїчній манері старовинні підляські пісні. Солістки „Ранку” виконали також сучасні українські естрадні твори, а танцювальна група (як її молодша, так старша частини) — показала з народними танцями.

Молодіжну музику на сцені в пленері ГОК-у презентували „На межі” з Дубич Церковних і „Тирса” з Кліщель. Запрезентувався так само Людмила Ви-

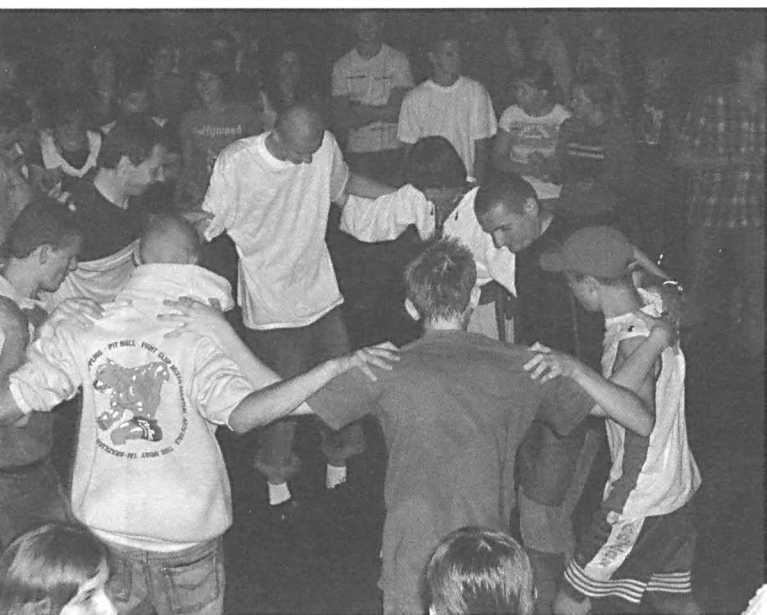
шенко та Єлизавета Будка з Мельника, які в дуєті виконали українські народні пісні.

Гостем з України сьогоднішнього заходу був ансамбль „Барви” з села Чудниці, що на Волині, якого репертуар та манера виконання стали до вподоби в основному старшим глядачам. Це частий учасник українських заходів у регіоні — підляшуки мали вже нагоду познайомитися з ним під час минулорічних „Підляської осені” та „На Івана, на Купала”.

Сьогоднішнім зустрічам посприяла погода — сонце гріло аж надто... Завдяки цьому крім мешканців Черемухи та околиці, з’їжджалися на захід, часто цілими сім’ями, любителі української



На черемшанській сцені співати кожний може. Зрозуміло — по-своєму!



Соліст „Карпатіян” Валерій Гладунець вчив танцювання карпатського аркана а дівчата з Черемухи показали мистецтво з використанням живого огню

пісні з цілого Підляшшя та з дальших регіонів Польщі. Можна було не лише послухати музики чи подивитися танці, але й зустрітися зі знайомими, з'їсти ковбаску, а навіть поспівати. Адже вже вдруге відбувся конкурс «Співай по-своєйому», під час якого кожен, хто відважний і впевнений у своїх вокальних

можливостях, міг представити на сцені свою інтерпретацію будь-якої української пісні. Як сказав Славомир Савчук, ініціатор і організатор зустрічей, головна мета конкурсу – це навчити людей, щоб почали знов співати. Адже в традиції нашого народу ніяка родинна зустріч не проходила без пісні. Сьогод-

ні рідко вже про це пам'ятаємо – просто звикли ми лише слухати пісень, а не їх виконувати. Конкурс тішився зацікавленням глядачів різного віку, а найкращі співаки отримали нагороди.

Цього року, здається, помічалось менше зацікавлення святом, як у попередніх роках, коли заходи у Черемусі відбувалися в суботу, а не як цього разу у неділю. Однак, чим ближче було вечора, тим більшало глядачів, зокрема молоді, для якої найбільший сенс того роду імпрез заключається у вечірніх фолькових забавах, на яких можна поскакати під сценою в ритм живої молодіжної музики. Сьогодні на завершення свята заграли відомі вже у Черемусі – „Косарі” з Рівного, „Еней” з Ольштина та „Карпатіяни” з Києва. Перед виступом цього останнього ансамблю троє дівчаток з Черемухи розсвітили темряву літньої ночі презентацією мало відомого мистецтва махання живим вогнем.

„Польсько-українські музичні зустрічі”, які в певній мірі продовжують традицію започаткованих в 1991 році в Мельнику „Музичних діалогів над Бугом”, є зараз одним з головних заходів Союзу українців Підляшшя. Побіч „На Івана, на Купала” це найважливіше плєнерове літнє свято української культури на Підляшші та одна з більших культурних подій в регіоні, яка популяризує українську пісню, як у місцевому, так загальноукраїнському вигляді.

Людмила ФИЛИМОНЮК
Фото Ю. Гаврилюка

Читачі пишуть * Читачі пишуть * Читачі пишуть

Шановний Редакторе, редакційне і співробітницьке та читачьке Товариство!

Випадкове відновлення контактів стається якимсь закликком до їх поглиблення. Вельми Вам вдячний за отримані примірники „Над Бугом і Нарвою”. То вже пристоїний часопис.

Як старий підляшук я просто радію, і серцем і своєю цілою підлясько-українською душею за Ваші успіхи. Я, бачте, звикший вже писати *булиш* по-літературному, але захоплююсь барвистим колоритом наших *пудляських* говірок, яких фрагменти часом зустрічається у часописі. Хоч, правда, ваші більсько-підляські говори не зовсім такі самі як мова моїх Навосілок, Ябличня чи Тересисок, чи інших наших сіл коло Білої Підляської, але воно теж таки „наше”, своє... і близьке. Їх мелодія душі мила. Маю враження, що такого багатства автентичного українського фольклору, як у ваших околицях, не знайдеться вже у Польщі (нехай його й звуть „руським” чи „тутешнім”, чи навіть „білоруським” – то не змінює справи!).

Так склалося, що на фестивалі в Сопоті спіткався з п. Любою Рижи́к з „Родини”, з Ельою Томчук від „Ранку” (адавніше здається також Рижи́к) і почувся через спомини більш родинно. Бо Підляш-

шя то ж мій рідний край, хоч дивна доля звела з німцями, а навіть „записався на німця”, і живу так далеко від рідних Навосілок... І рідко там буваю, хоч родина там теж хороша...

Але такої традиції співання своїх українських пісень, яка малому запам'яталася до вивозу в 1947-му році там вже немає. Акція „Вісла” знищила там український фольклор безповоротно.

Тим більше враження робить, як своїх земляків по літах зустрічаєш заангажованих в культурній справі... „Родина”, „Ранок” – хороші візитки підляського краю. Хотілося б їх запросити в гості до Берліна. Кажу Вам цілком поважно, що був би і радий і гордий... Може ще щось з тих надій вийде... Нова Європа підтримує регіональні культурні особливості.

У Берліні нас, українських репрезентантів підляського краю, до недавня було навіть двоє. На жаль, так феноменальна постать як Ніна Ковальчук, уроджена в Дубинах під Гайнівкою, відійшла вже у Вічність. Але про неї треба буде ще написати щось поважніше до Вашого часопису. Пересилаю щирі побажання дальших успіхів на підляській культурній ниві.

Ваш берлінський читач

Володимир РОМАНЧУК

Jelonka: Rok po kataklizmie

Rok po trąbie powietrznej we wsi Jelonka nie wszyscy mieszkańcy chcą mówić o historii, która ich spotkała. Nadal przeżywają. Chyba nie da się zapomnieć sytuacji, gdy w mgnieniu oka popada w ruinę dorobek całego życia, a nieszczęście przychodzi wprost z nieba.

– To było w pjatnyciu, o czetwertuj hodyni po obiedy – opowiada mieszkaniak Jelonki Eugeniusz Niczyporuk. – Ja chotyw ji chaty na hryby, ale natiahło takuju chmaru, czornu. Puszła bokom, ale ja zlekawsia i ne poji chaw. Siw koło okna w kuchni i ot, taka siweńka stała stowpeczka – zaszumyło, zahulo. Chłaś i uże po szybi. A mni, jakby Pani skazała „odyjdy od okna”, ja odyjszow. Skul toj eternit rwało i nesło po szybach – ja ne znaw. Wybiło szybu. Eternit buw u chaty. Kob sydyw koło okna mene skaliczyło b. Odczynyw dwery do pokoju, a tak chłaś i po szybach, a okna buli zakryty. Ja perechrystywsia i dumaju uże – szczo bude? To moment. Chwila. Tut hrusza stojała, wywaliło. Tut jabłyniu wywaliło. Wychodžu na pudworok. Hlanuw na swuj plac: siako-tako wychledaje. Hlanuw czerez huliciu, a tam rujina. Wsio znesiane – i obory, i kłunia, wsio. Posli pudyjszow w toj konec pud Kliszczeli. Siaja storona, to szczo siako-tako ocalana, a tamtaju storonu sowsim znesło. Mojoho lisa 5 ha puszo – wsio, uże lisa nema. Ono tulki, szczo ryzaw na metry i prodaw. Zabirali deś do Suwałk, czy do Grajewa. Od razu, od ruki hroszy płytyli. Treba bude znów lis sadyty, ale Małaszewski z gminy kazaw, szto try roky po takomu wypadkowy, sosny ne można sadyty.

W pjatnyciu toje było. Pryji chaw plemjannik i w subotu dach trochu poładyli. W ponedyłok pryji chaw wujt, sekretar i toj Małaszewski. Skazali: „Miraj dach. Na dniach blacha bude”. W seredu uże blacha buła, na pudwuorku! Any nyć za blachu ne zapłatyw. Tut, po tum wypadku, wójt buw szczodeń. W czetwer ja skazaw: „Szczoz z teji blachy?”. A wujt odkazaw: „Ne martwsia, zawtra budut lude”. A jak! U pjatnycu pryjizdżajut lude i – znajete szczo – ja buw jako



kierownik. Rozkryli, komina zrobili, pokryli, wsio.

Takoji tromby szcze tut ne było. Muoj ojciec z siomoho hoda i matka z siomoho hoda, mnuoho pomnili, no takoho czohoś ne baczyl. Didy toże ne rozkazuwali, kob szczoś takoje prochodyło.

Przed rokiem, 9 lipca 2004 roku, przez wieś Jelonka w gminie Dubicze Cerkiewne przeszła trąba powietrzna. Uszkodziła 92 budynki, w tym 24 mieszkalne i 68 gospodarczych. Wiatr wyłamał 130 ha lasów. Straty oszacowano na prawie 2,5 mln zł. Duże straty były także w Kleszczelach.

– Po samyj zrub, krokwy i wsioj dach znesło – mówi Irena Prokopiuk (na zdjęciu). – A baczte kłuni? Ono mur ostawsia, a tak wsio puszo. Garaż zabrało i dziś ne znajemo de wun je. Kłuni nema, a była 14 m na 10,5 m. Takaja welika. Je ślid, bo tut stinka stojit i tut puw stinky. A toje wsio nema. Pobytu dachuwku wywezli. Kob ty za kłunioju pobaczyła kulko maszynuw stojit pobitych.

O, baczte jakij buw topul, znesło jakby i ne stojaw. Sowsim zwaliło z koreniom. Z sieji storony seła zmelo, z teji prawie nyć, dachuwki powyrywało. Siaja storona, jak baczysz, w ruiny leżyt. U susiduw toże zmelo, ciu zachuodniu storonu. Iszło od Kliszczel.

Na pytanie czy po roku odczuwa się strach przed kataklizmem, pani Irena odpowiada: – Jak spokoj, jak teper, to tak sobi, a jak sztoś nachodyt to sztraszno. Wydaje, szczo toje samo bude, szczo j było. Pry mojuj pamety niczoho takoho ne było, a mni 84 lit. Nichto niczoho takoho ne rozkazuwaw. Tohdy ja buła w chaty. Ne ponymała, szczo to robyt'sia. Stojała i słuchała. Ono „Bożała”. Ne znała, szto to je. Tak ono huhuhu, tarach, huhuhu, tarach. Ne hrymyło i ne bliskało.

Wież Jelonka została zniszczona falą wiatru. Kataklizm przyszedł od strony Kleszczel. W budynkach od strony wschodniej powyrywało dachówki, a zachodnia w zaledwie kilka minut zamieniła się w ruiny. Na szczęście nie ucierpiał nikt ani z ludzi, ani ze zwierząt. Zniszczone zostały budynki i drzewa.

Pomoc przyszła natychmiast. Strażacy nakryli domy folią, pomagali w sprzątaniu terenu z gruzów. Pomagała niemal cała Polska. Jedni dawali pieniądze, inni ubrania, żywność. Jednak najpotrzebniejsze były materiały budowlane. Na szczęście mieszkańcy Jelonki otrzymali pomoc i wspólnymi siłami odbudowali wioskę.

Krystyna KOŚCIEWICZ
Zdjęcie autorki artykułu

Після року в Євросоюзі

Вже від понад року Польща є членом Європейського союзу. Не малий вплив має це на ситуацію сільських теренів. У медіа час від часу нагадується, що, як досі, саме господарі найбільше користуються європейською допомогою. І справді, перші гроші село вже отримало у вигляді безпосередніх доплат. Введено у дію й інші інструменти допомоги, як підтримка малотоварних господарств, допомога для молодих господарів та інші. Всі ті програми починають діяти менш чи більш досконалим, але все ж таки діють. Для господарів основне користатися ними, оскільки є вони найшвидшим засобом піднесення ефективності їх господарства до європейського рівня.

У кінці червня польське Міністерство сільського господарства оприлюднило на своїй інтернет-сторінці інформацію про стан реалізації структурних фондів у рамках Секторної операційної програми (SPO). Складено внески на 76% загальної суми понад 7,27 млн. зл. Кількість внесків перевищила ліміт у випадку програм: підтримка молодих господарів, вишколи, та інституціональний розвиток. До числа 100% поданих внесків наближується також програма інвестицій у господарства та відновлення села та збереження культурної спадщини. Згідно з поданою інформацією Агенція реструктуризації та перетворення сільського господарства підписала договори на реалізацію цих проектів у 17,4% загальної суми. Найбільш коштів виплачено у рамках програми Молодий господар, бо понад 280 млн., що складає майже 40% всіх грошей у цій діяльності. Назагал можна ствердити що зацікавлення господарів на загальнодержавному рівні структурними фондами є велике і у деяких програмах сума коштів з поданих внесків перевищує їх ліміт зарезервованих на три роки уже після нецілого року від введення їх у дію. У такому випадку тим хто хоче користатися структурними фондами, а ще того не зробив випадає поради, щоб прискорити дії та розпочати процедуру подавання внесків.

А як виглядає ситуація у Більському повіті? За словами керівника більського бюро Агенції Валентина Корицького – *На сьогоднішній день є досить велике заінтересованіс фундушами. Прикладом є тут діяльність: господарства ніскотоварови чи достосованіс до стандартів європейських. То є програми фінансовані практично в 100% через Агенцію. Тому господарі цікавляться тим і сьогодні маємо тільки в ньоскув, што перевищуют вони ліміт фундуши на тую діяльність.*

Велике зацікавлення та активність господарів у здобуванні фондів показало, що Секторна програма не заспокоїть усіх тих хто хоче скористатися допомогою. Напрямки політики щодо сільського господарства, які закладені у проекті Національної програми розвитку на роки 2007-2013 подібні до тих, які реалізуються сьогодні. Будуть продовжуватись такі напрямки діяльності, котрі мають допомагати у підвищенні ефективності виробництва на селі (наприклад діяльності СПО: інвестиції у господарствах, підтримка молодих господарів чи допомога для ніскотоварних господарств).

Однак коли йдеться про їх фінансування справа більш складна. Президентія Великобританії, якої прем'єр-міністр Тоні Блер заявив про потребу реформування Спільної аграрної політики, а також політична криза в Унії, які зупинили процес прийняття бюджету Унії можуть викликати сумніви щодо реалізації цих програм. Однак коментатори та експерти заспокоюють кажучи, що ці можливі перепони загальноєвропейського рівня у розвитку ефективного сільського господарства торкаються країн з високо інтенсифікованим виробництвом сільськогосподарської продукції: Франції та Німеччини. У цьому контексті перевагою новоприйнятих країн ЄС є інша система допомоги господарям. Підтримка їх доходів (доплати до площі вирощування), а не стимуляція продукції (доплати до кількості продукції) менш коштує, здешевлює виробництво харчів та не веде до нагромадження сільськогосподарських

товарів. Додатково господарі у Польщі, а зокрема на Підляшші володіють атутом, яким є невисокий рівень витрат на оплату праці та екологічний характер виробництва.

Попри всі ці коливання політичної ситуації на рівні господарств відбуваються зміни, які викликані значною мірою умовами створеними приєднанням сільського господарства Польщі до його системи у Євросоюзі. Валентин Галушевський з Парцьова розвиває своє господарство. Інвестує у нові машини та обладнання. *Якщо є можливість скористатися з фундуши структуральних в рамках СПО і Агенція у 60% рефундує кошт інвестиції, то хіба варто подумати про використання такої оказії. До того можна, будучи платіником податку VAT, старатися про зворот того іс податку заплаченого у цені машини чи інших інвестицій. Я якраз заінвестовав у машини та обладнання до продукції збуєжса, – констатує парцьовський господар.*

На відміну від тих хто спеціалізується у виробництві, пан Петро Нічипорук з Малінник шукає інших нових способів на досягнення рентабельності свого господарства. *Цени на збуєжса впали, але люде достали доплати. Не такі як у староу Унії, але кажут, що з часом будут боольшати. У минулому році я бульш заробив на соломі як на збуєжсови. Продаю тожсе с'но для цирку, з яким маю пуднісану умову. Й справді, для менших господарств, не забезпечених достатньо капіталом для великих інвестицій, диференціяція діяльності може бути способом на покращення своєї матеріальної ситуації.*

Рік функціонування у нових умовах, це замало, щоб ствердити, які наслідки принесло для села приєднання до Євросоюзу. Однак безумовно факт вступу до європейських структур прискорив процес змін на селі. Їх напрямки і обсяги великою мірою залежать й від тих, до кого спрямовані допомогові програми. Активність господарів у використанні єврофондів дає можливість розвитку професійній та суспільній діяльності.

Андрій АРТЕМ'ЮК

Записки з-пуд Орішківської груши



Муой перши сінокуос

Всьо зачалось вельми невинно. Мніє було 14 літ. Бодайже я перейшов з 7-ї до 8-ї класи. Кілька літ назад муой дядя Вася робив в Германії на контракті. Я з самого мала любив слухати гармоні. Як в селі булі танці я викрадався з дому, ховався в темнум куткови, а навет пуд подвиженєм для оркестри і слухав. Батькі сьое зналі і колі мама була в Німцях, купила ходжану 120-тку „Weltmeistera”. Дядя перев’юоз гармошку через границу і так мої маження сповнілись. Я начав бромкати. Троху показалі уміліе музиканти, а троху научився сам. І так в той час уже грав кільканадцять танцов.

На вакац’ях приїхав до мене сусід меї бабушкі Олі з Вилкоуов і попросив, коб я заграв на весілі на Гуриновщини. Дівчина виходила замуж до Кліщель. Я спочатку боявся. Но раніш чи пунзіш треба було зачати грати льодьом. І так, по намовах з його сторони і сторони мами, я згодився заграти за 200 злоти. То було в 1972 рокови. На такії гроши треба було назбирати богато грибуов. Гармонія була тяжка, но я в’юоз єї 9 кілометри до Вилкоуов ровером. Вцалє не було тяжко. Я всю дорогу думав чи дам ради одограти весіле. То

вже не буде гранє для себе, чи для молодьожі. Там буде мнуого люди, гости, молодії.

На Вилкоках ждав уже на мене Петро, той сам, котори годив мене до граня. Ми сілі на „Gazelu” і поїхалі на Гуриновщину. Трема була веліка. Я неколі не грав для такеї велікої публікі. Але мушу признатись, що я шиковавсь на подобні імпрези і научився грати марша весільного, мельодію на вспомогаєне, перепиванє. Такіх обрадок, як тепер очепіни, колісь не було. Знав пара танцов вуольних і параскочних. Мушу заважити, що давніш не було так богато наших хороших пісень, якії грают „Примакі” і „Ас”, а тоже інші групи. Но муой репертуар, як на тії часи, був і так велікі. В час весіля я ане себе, ане гости не шкодовав. Давніш гралось без перестанку аж танцьори сами попросят коб перестав. Не так як тепер в реставрац’ях, де по трох танцях роб’ят петнадцять мінут перерви. Грав од вечора до білого раня. А над раньом прийшла до мене весільна молодьож. Попросилі, щоб заграв їм на Стариніє, на забави. Весіле було в суботу, а забава мїла бути в неділю. Я знов згодився на 200 злоти. То мїла бути вдома несподзянка. Всьо ж 400 злоти пішком не ходит.

Я переставсь вдень у знакомого. Перед вечором, колі зобралась молодьож я вийшов на пляцуовку і став грати. Було весіло і цікаво. О пуночи зробилі пшперву на вечеру. Послі знов грав аж до рана. Колі розвидняло на пляцуовці стало щораз менші люди, аж на кунєць всі пропалі. Платити не було кому. Взяв я гармонію і через ліс якось добрався до бабушкі на Вилкоках. Я поговорив з єю і розсуждалі, што без гроши не маю чого показуватись вдома. Я мїв туолькі гроши за весіле. Но бабушка не страшила голови. Дала мніє 200 злоти і сказала, щоб приїхав на сінокуос. За в’юоз я „зарубок” додому і чим хучіш вернувся на Вилкокі. Мама похвалила мої шїри хенці помогчи бабушці.

І так з дядьком пушлі косити. Вуон косив, а я розбивав покоси. Моя робота не тяжка. Но з часом і я захотів взяти в руки косу. Була веліка – 10-тка. Научив мене гостриги. Вже гострилі осьолькою, а не так як колісь, по скупості – матинкою. Не йшло мніє найлєпі. Або брав за бізько, або за далеко. Або за узко, або за широко. Наробив троху гребєноов. Коса не була достосована до мого росту. Косиско за довгє і кулька обсаджана за високо. Лонка була неруовна, кусалі слїпаки. Но дядя не гнівавсь. Шановав мої хенці. Витлумачив як прикладати косу до землі, як має іти лич, а як п’ятка. З часом косив щораз лєпі. В обїд, найбуольшу жару, вернулсь додому. Пуд вечур знов пушлі косити. На другі день і косилі, і сушилі сіно.

На треті день взялісь забирати. Я взяв вилкі і удаваючи дорослого зачав ладувати на драбнясти вуоз, запражани в сивого коня. Бабушка Оля уклала сіно на вози. Було парно, збиралось на дощ. Треба було робити хутко і справно. При туом випилі дзбанок хлібового квасу, але і так всьо вишло плєчима і лобом. Плєчи робилісь мокри, а з гори летїло сіно і клєїлось до мокрої скуори. Тїло свєрбіло і пєкло. Перед дощом вїхалі до клуні.

Тепер знов було подобно. В напечауній клуні не було чим дихнути. Сіно треба було подавати за бальок. Спочатку було льогко, но з часом щораз тяжєй.

В час роботи блукалась мні^є по голові думка – що лепі робити: грати на гармонії чи сушити сі^єно. А була доперо половина сі^єнокосу. Туо нуоч я спав як забити...

Перши унійни сі^єнокуос

Перед вейсьцьом до Унії Еуропейської мнуого було сцеттикув мі^єжду господарями, як і містовими людьми. Може тое, што тепер напишу не всі^єм сподобається. Виражаю тут свої^є одчущя і особісте здане. Тиї другі, котори живут у місти, не всі^є, узнают себе за мондрі^єйших, за люди лі^єпшеї категорії. Вони не тапляються в гнойові і болоти. Не пекуться на сонці, не мокнут на дошові. Но, як думаю, хлі^єб і м'ясо гнойом не смердіт! Буольшість з їх то ді^єти тихже господаруов. Батькі побудовалі стройни дома, купілі „бльоки” і на додаток од часу до часу пудкідають і^єчко, молочко і паршука.

Добре було жити за комуни. З насаньом демокрації цени пушлі вгору, чинши тоже. Господарам опалі цени на молоко, збуоже, м'ясо. Всі^єм стало тяжко. Сьое використалі сцеттикі. Іду маю, што в спосуб „не фер”. Зам'яст вернутись думкою назад, переаналізувати такі стан речи, знайти виноватих в прошлomu, вони пушлі в будуче. Добрим прикладом стає Ліга Польських Родзін. Вона муоцно намовляла протів приналежності до Унії. Страшили взростом цен, безробуотьом, затратою свеї культурової тожсамості, пудпорядкованьом інтересам Унії. Но не вспоминули, што день перед вступі^єньом до Унії вже було кольосальне безробуоте, гігантични цени в склепах, трудності в продажі плодув рольних і, што найважні^єйше, веліка боротьба меншості народових за голос і свое мі^єсце в сполеченстві. Голоси меншості десь пропали в розгардіашові. Сіли, партії політични дерліся мижду собою і нас не зауважали.

Але буольшість з пропаганди оказалась неправдою. Колі рольнікі дусталі доплати появилася зазрость. Я сам переконався на власнуй скуори. Дивуюся, што тия заздоснікі не бачат, чим ми господаруємо. Не маємо машин, а колі є то муоцно старії. Наши власті пуднялі VAT на машини і матеріали будовляни. Колі руок тому мочнік коштував 800 зл/т, то тепер 1.000 зл/т. Як говорат люде: одною рукою далі, а другою забирают. Але колі хтось хоче пе-

реказати господарку наслі^єднікови, або хоч дожити ренти структуральної то мусит інвестовати. Може тиї, што купілі за унійни гроши самоходи мі^єлі рацию. Час покаже. Мнуого говориться про ліквідацію доплат. Самая практика показує, што доплати до господарок ніскотоварових була пересуняна зліпца на вжесень. Некотори говорат, што навет на кунець року. То некористно впливає на настрої селян.

Весна сього року оказалась рольнікам ласкавою. Проходили дощі^є і хто дав хоч троху навозув взяв сі^єна богато. Но тут треба ще сказати про ментальность господаруов. Як говорит приказка: *So nagle to po diablu*. І сьое правда. Ще в мінулим рокові по радіо Залевскі говорив про сушу в час лі^єта. Зобачимо чи то правда! Але бравши сьое пуд увагу треба над сі^єнокосом застановитись. Тут, хоч то пахне встечною нутото, найлепі до косі^єня надаються косяркі пальцови. Я часть трави викосив косяркою пальцовой, а часть ротаційною. І всьо стало ясно. По пальцовой трава росте без перестанку, а по ротаційнуй спаліло навет корі^єне.

Некотори господарі^є зачалі косити перед Вшестьом. По святи була „градовая п'ятниця”, субота, неді^єля. Одни оддихалі, другі сушили сі^єно. Погода оказалась в кратку. Сонце – дощ, сонце – дощ. Треба було немало наробитись. Хто викосив пузні^єй мі^єв льокшей. А в сіх остатніх днях сі^єно сохне без ніякої роботи.

Способи збіраня сі^єна тоже зминяліся. Штораз буольші люде траву прасуют і беоуют. Мні^є пришлось зобрати три навожайкі люзом, тому што було мокро. На лонці є криничина і колі я косив льогкою косяркою пальцовой то

і так три рази встраг в болоті. Сушив і збирав руками. Бувши в Старуом Корнини я говорив з господаром з Мохнатого. Дядько був пуджили і видно було, што на господарці знається. Казав, што бувавши в Пуольши інтересовався справами рольнічими. Там господарі^є випродалі машини до бельованя сі^єна і перейшлі, як рані^єй, на прасоване. Подобно добиток кормляни сі^єнокішонкою по 5 роках одходив. Ветеринари узналі, што хворі^єлі на вонтробу. Незнаю куолькі в сьому правди. Всьо ж в нас штотраз буольші люди переходят на бельоване. Я тоже думаю бельовати отаву, бо чоловік стає менш залежні од погоди.

Вернусь ще до рані^єйшої думкі. Не оплатиться косити траву за рано. Лепі пождати на погоду і буольшу траву. Штораз буольшою популярностью ті^єшатся вислодкі бурачани, подобно то добра, молокогуонна паша. Я сі^єно вже спратав. Як удасться зробити сі^єнокішонкі і купити вислодкі то зіму буду мі^єв з голови. Де-не-де сі^єнокуос ще триває, а збліжається жниво. Як бачимо, з каждым дньом прибыває заграничних машин. Можна їх знайти в комісах. Бувають нові^єйши і старі^єйши. Я знаю по собі^є, што господарам не хватит гроши на нови машини. Но колі був кілька рази в Германії, я зобачив, што німець неколі не купит заграничної машини, ане самохода. Вуон переконани, што німецьке є найлі^єпше. А через тое дає своїм людам роботу. Колі скажеш йому іначей то загі^євається.

Іван ОВЕРЧУК
Фото Ю. Гаврилюка

Organizatorzy VII Polsko-Ukraińskich Spotkań Muzycznych w Czeremsze składają serdeczne podziękowania instytucjom, firmom i osobom prywatnym, które wsparły nasz festiwal:

Mecenat: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

Sponsorzy Główni: Browar Warka, Energo S.J., Krex Sp. z o.o.

Sponsorzy: Арпофірма “Мир” (Чудниця – Ukraina), Przedsiębiorstwo Rega (Elk), Karczma u Walentego (Kleszczewo), Plus S.J. Białystok, Urząd Gminy w Czeremsze, Alfa S. Sawczyński

Pomoc logistyczna: Nasycalnia Podkładów w Czeremsze, PKP Cargo Zakład Taboru w Czeremsze, Podlaski Oddział Straży Granicznej - GPK SG w Czeremsze

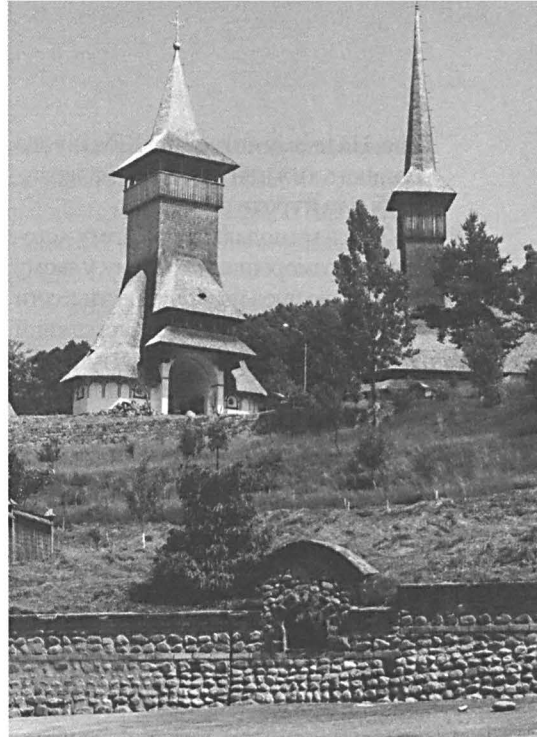
Patronat medialny: Kurier Poranny, Polskie Radio Białystok, TVP 3 Oddział Białystok, Над Бугом і Нарвою

В останньому тижні травня ліцеїсти та гімназисти з Більська Підляського побували в румунських Карпатах на Мараморощині (Мараморщина або Марамуреш). Це регіон північно-східньої Румунії, на румунсько-українському пограниччі. Стрижнем групи були дівчата з фольклорного ансамблю «Ранок», які їхали на Фестиваль Нарцизів в гуцульському селі Репедеа (Кривий). Фестиваль створив також нагоду для мандрів українськими місцями Румунії.

Мараморощина — — твердиня минулого

Для більшості мандрівників Мараморощина і взагалі Румунія були цілковитою екзотикою. Перед виїздом тільки слово «румун» (помиляючи з словом «циган») звучало якось знайомо. Хіба не треба пояснювати, з яким відтінком в нашому низинному краю його виповідають, при чому майже завжди тоді перевіряють кишені або перераховують домашню птицю. Однак те, що пізніше побачили було надзвичайно приємною несподіванкою.

Без ніяких проблем вдалось нам переїхати через три кордони: польсько-словацький, словацько-угорський, угорсько-румунський, щоб опинитись в Румунії. По дорозі, вже в Румунії бачили картинки, про які в нас пам'ятають лише найстаріші дідусі: вулицею воли тягнули воза. Відвідали також одну з дерев'яних стрілистих церков, яка вкривала у собі казкові поліхромії та зображення святих і жаркого пекла. Гарячі кольори пекла приємно контрастували з переїмаючим усе тіло холодком



Монастир в Барсані

інтер'єру, який був для нас своєрідним рятунком в неймовірну спеку. Народна традиція Мараморощини створила характерний тільки для себе спосіб трактування смерті. Складається враження, що її вдалось освоїти до максимум.

Доказом того є невеличке село Сапанта, розташоване 16 кілометрів на захід від Сигету. Тут ми побачили розславлений у цілому світі „веселий цвинтар” (*cimitirul vesel* – рум.). На сапантівському кладовищі знаходяться сотні дерев'яних надмогильних пам'ятників, які є зразком автентичного наївного народного мистецтва північної Румунії. Оригінальність цього цвинтаря у тому, що надмогильні хрести зображують зовсім не те, чого б всі сподівалися, тобто розп'ятого Христа або образи святих. Барельєфи і малюнки з великою дозою почуття гумору вказують на позитивні риси і, в основному, вади покійника.

Побачили ми на цих пам'ятниках галерею людських типів. На них бачимо поліціанта, тракториста, косаря та інших. Але мабуть найбільш „веселий” хрест зображував постать чоловіка, який стояв за прилавком на фоні пляшок... Ніхто не сумнівався, що це був шинкар, котрий розпивав все село. На пам'ятниках поміщені гумористичні епітафії, підсумовуючі життя померлих. На кладовищі похоронений також сам автор незвичайних христів Іон Стан Патрас. Коли помер, дочекався такого ж самого пам'ятника, роботи свого учня, який до сьогодні продовжує тради-



Підляські мандрівники перед будинком Українського ліцею ім. Тараса Шевченка в Сігеті (Фото М. Степанюка)

цію. На ньому читаємо: „Хіба нічого поганого я в житті не зробив, маловав, любив та й трохи пив.”

Звідси ми поїхали до Сигети – столиці Мараморощини – регіону, у якому компактно проживає біля шестидесяти тисяч українців. Тут відвідали єдиний в Румунії Український Ліцей імені Тараса Шевченка, в якому прийняли нас дуже тепло. Один з вчителів показував нам місто. Бачили між іншим українську православну церкву Воздвиження Чесного Хреста Господнього. Там також привітали нас сердечно. Від настоятеля дізнались, що в структурах Румунської Православної Церкви існує Український Православний Вікаріат, який створює можливість православним українцям розвивати церковне життя за своєю традицією, використовуючи свою мову. Що цікаве, церква була розписана українською мовою. Настоятель приємно згадував наших владик: святіших Адама та Авеля. У Сигеті також нам показали в'язницю для дисидентів з часів комуністичного режиму, в якій тепер музей.

З Сигети переїхали ми до останньої станції нашої подорожі – села Репедеа – місцевості, де проживають українці, мають двохмовні назви. Тут найняли приватну квартиру, бо ніяка туристична інфраструктура не існує. Як на умови Підляшшя село було дуже велике, бо нараховувало біля півтори тисячі домів. Ще того самого дня ми вирішили, що відвідаємо село, про яке казали, що там живуть «по-стародавньому». Це нас



Розпис у церкві Воздвиження Чесного Хреста Господнього в Сигеті з українськомовним „Вірую...”

дуже зацікавувало. У розкиненому по узбіччі селі ми переконалися, що існують на землі місця, де час пливе наче б повільніше, або й в загалі затримався. Я особисто був захоплений мовою, яку почув. Вперше зустрівся тут з гуцульською говіркою. Дізнався, що «котого» це «собака», а «малювати» це «фотографувати». З другого боку можна було почути слова, які мені – підляшук – звучали знайомо, тобто: «куонь», «вуойде» та багато інших. Тутешня мова набагато більше відрізняється від літературної української ніж наша підляська говірка, але це не перешкоджує людям вважати себе українцями. Вражала характерна для цих регіонів дерев'яна архітектура. На кожній хатці був вміщений православний хрест, якого обабіч стерегли дві сокири. На кінець ми вислухали в пленері імпрові-

зованого концерту місцевих скрипалів.

В суботу наша група виїхала в гори. Метою був верх Піп Іван на румунсько-українському кордоні. Згідно з традицією треба було також нарвати нарцизів на день перед святом нарцизів. По дорозі на верх було друге за площею поле диких нарцизів в Румунії. Піднімаючись щораз то вище нашим очам показувались осніжені хребти Мараморських Карпат та вищих від них Роднянських Альп. Не всі витримали труди мандрівки, яка тривала весь день – біля 14 годин. На верх, який досягає висоти 1930 метрів дійшла тільки половина з нас. Але для чудових краєвидів було варто. Хоча б і тому, що сходячи зустріли пастухів і чули «трембітування».

Наступного дня, під час Фестивалу Нарцизів, вперше всі лікували мозолі та відпочивали, а після, при музиці гуцулів з України і Румунії, гуляли до пізньої ночі. На Фестивалі дали концерт дівчата з «Ранку», за що отримали премію.

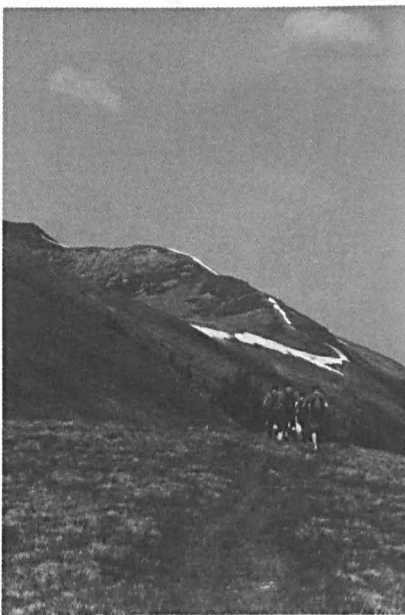
Чергового дня треба було нам вже прощатись з чудовими Карпатами... на жаль. Ще тільки на пів години заїхали до жіночого монастиря в Барсані, нічліг в Угорщині і були вже вдома.

Таким способом вдалось нам поєднати приємне з корисним. На Мараморощині знайшли ми доказ на те, що можна через сотні літ, донині жити спокійно і мирно, обмежуючи зв'язки з цивілізацією, з світом, який біжить в невідомому напрямку – до мінімум. Хто ж знає... Мабуть вдасться нам відвідати цю чудову країну в майбутньому. Я обіцяв собі, що це не був останній раз.

Андрій СКАТЕРИНЧУК
Фото автора статті



„Веселий цвинтар” у селі Сапанта



В дорозі на вершину Піп Іван



Ciepły majowy wieczór. Przy cerkwi w Pasynkach samochodów zaparkowało więcej niż zwykle. Zebrani w niewielkie grupki ludzie rozmawiają między sobą coraz bardziej podekscytowani. Wszystkim udziela się nastrój wy-czekiwania. Wiedzą, że przed nimi daleka droga. Wreszcie pada polecenie zajmowania miejsc w autokarze. Teraz już widać, kto wyjeżdża, a kto przyjechał odwiedzić rodzinę i przyjaciół. W świetle promieni zachodzącego słońca na wielu twarzach połyskują łzy rozstania. Drzwi autobusu zamykają się z głuchym trzaskiem.

Wyprawa po nadzieję

Wyruszyło blisko czterdzieści osób. Większość z Bielska Podlaskiego bądź z jego okolic. W codziennym życiu parają się wieloma różnymi zawodami. Są tutaj nauczyciele, urzędnicy, funkcjonariusze służb państwowych czy prywatni przedsiębiorcy. Nie zabrakło też studentów i emerytów. Rozpiętość wiekowa jest bardzo duża, od osiemnastu do osiemdziesięciu dwóch lat. Niektórzy znają się bardzo dobrze. Inni widzą się po raz pierwszy. Ci pierwsi od razu nawiązują między sobą rozmowę. Drudzy początkowo siedzą skrzępowani. Rozglądają się niepewnie wokół, nie odzywając się do nikogo.

Co sprawia, że wszyscy ci ludzie staną się na czas podróży jedną wielką rodziną? Dlaczego tak chętnie chcą ponosić trudy i niewygody dalekiej wyprawy? Co ich do tego skłania? Dlaczego tak bardzo chcą jechać?

Po kilku godzinach jazdy rozmowy ucichają. Noc ma swoje prawa. Miarowy pomruk silnika autokaru potęguje znużenie. Większość pasażerów już przysypia. Tak będzie aż do granicy państwa.

W Dorohusku budzą się wszyscy. Odprawa celna. Twarze podróżnych utraciły już niedawną świeżość. Oczy zaczynają

wyrażać zmęczenie. Ale przecież to dopiero początek.

Służby graniczne zbierają paszporty. Na pasach przejścia granicznego ciągną się długie sznury samochodów. Czas wlecie się w nieskończoność. Na wschodnim skraju nieba pojawia się jaśniejąca plama. Dnieje. Przez otwarte drzwi autobusu wlatuje coraz więcej meszek i komarów. Te ostatnie kásają tak dotkliwie, że

zirytowani pasażerowie rozpoczynają na nie wielkie polowanie. Niektórzy podróżni dopiero teraz zauważają, iż zapomnieli zabrać ze sobą środków odstraszających owady.

W końcu ostatnia kontrola. Autokar wjeżdża na Ukrainę.

Zapomnieć o troskach

Autobus mknie szeroką prostą szosą. Kierowcy chcą nadrobić czas stracony na granicy. Postoje na odpoczynek są krótkie, ale nikt się nie użala. Każdy chce jak najszybciej dotrzeć do celu. Za oknami widać przeważnie pola i łąki. Gdzieś tam można dostrzec maleńkie jak pudełko od zapalek zabudowania odległych miejscowości. Z zieleni upraw przebijają żyzne ukraińskie czarnoziemy. Upływają długie godziny. Monotonny krajobraz sprzyja drzemce.

Otoczenie zaczyna się jednak odmie- niać w miarę zbliżania się do Kijowa.

Na drodze robi się coraz większy ruch. Z każdą chwilą przybywa samochodów. Pojawiają się pierwsze kijowskie zabudowania. Autobus musi teraz często przystawać, bo skrzyżowania są przepełnione. Wszędzie sznury aut. I to jakich. Ulice centrum Kijowa wyglądają jak gigantyczny plac manewrów salonów samochodowych. Tyłu szlachetnych marek nie powstydziliby się stolice bogatych państw europejskich. Kto wie, czy ulicami Berlina też jeździ tak dużo najnowszych modeli mercedesów, audi czy BMW. Oprócz niemieckich marek, często spotyka się również auta terenowe. Wśród nich królują przeważnie toyoty i nissany, ale nie brakuje także wspaniałości, takich jak te-



Zanim dotrze się w zacisze Ławry, trzeba przebrnąć przez gwarne „świecki” Kijów, a tutaj – mercedes obok mercedesa. Pod tym względem kijowskie ulice niczym nie ustępują ulicom bogatych stolic zachodnioeuropejskich



Ławra Kijowsko-Pieczerska najpiękniej prezentuje się od strony Dniepru. W centrum sobór Uspeński z dzwonnica, poniżej cerkiew Chrestowozdwyżenska, z której wchodzi się do Bliższych Pieczar

renówki BMW lub mercedesa, a gdzieś potrafi przemknąć nawet pojazd niemal zupełnie nieznany na polskich drogach – porsche cheeyene. A wszystko nowe, jakby wprost z salonu. O czasach Związku Radzieckiego przypominają jeżdżące jeszcze tu i ówdzie stare Łady, ale nikną już one w tłumie kosztownych modeli aut niemieckich i japońskich.

Autokar przecisnął się w końcu przez zatłoczone ulice centrum stolicy Ukrainy i zatrzymał się przed bramą wielkiego monasteru. Oto cel podróży pielgrzymów z Bielska Podlaskiego – Ławra Peczerska.

Na terenie monasteru wyczuwa się, iż jest to miejsce szczególne. Ciszę zakłóca tutaj jedynie śpiew ptaków. Gdzieś tam można spotkać przechodzących niespiesz-

nie mnichów, których ciężkie, czarne habity nic sobie nie robią z czterdziestostopniowego skwaru. Ich zadumane i nieobecne jakby twarze nie wyrażają nic prócz skupienia. Przypadkowo napotkane oczy emanują spokojem. To zupełnie inny świat. To świat, w którym wreszcie można zapomnieć o doczesnych kłopotach.

Wiara czyni cuda

Po rozlokowaniu się na kwaterach pielgrzymi rozchodzą się po monasterze. Część z nich już tu kiedyś była. Inni są pierwszy raz. Jeśli ktoś wcale nie zna terenu, łatwo może się tu zgubić. Dużo jest tutaj wąskich, podobnych do siebie uliczek.

W powietrzu unosi się cudowny zapach rozgrzanych słońcem liści i różnego kwiecia. Mnisi pieczołowicie pielęgnują położone na terenie monasteru ogrody. Zieleń jest tutaj tak soczysta, a kwiaty tak różnorodne, iż chwilami może się wydawać, że jest to miejsce wręcz nieziemskie.

Czas na kolację. Wszyscy idą do monasterskiej jadalni. Wzdłuż sali stoją długie rzędy zestawionych ze sobą ciężkich ław. Ze ścian spoglądają freski milczących postaci świętych peczerskich. Jedzenie jest urozmaicone. Do każdego posiłku podawana jest zupa, a jako danie główne, różne rodzaje kasz oraz smażona ryba. Do tego pełne półmiski sałatek z warzyw.



Chwila odpoczynku w jednej z monasterskich świątyń. Pierwszy z lewej siedzi ojciec Eugeniusz Suszcz

Na deser zawsze jest pieczona bułka lub słodki placek. Każdy może najeść się do syta, ale jeśli ktoś lubi tłuste dania, tutaj tego nie doświadczy. Monasterskie jedzenie jest postne.

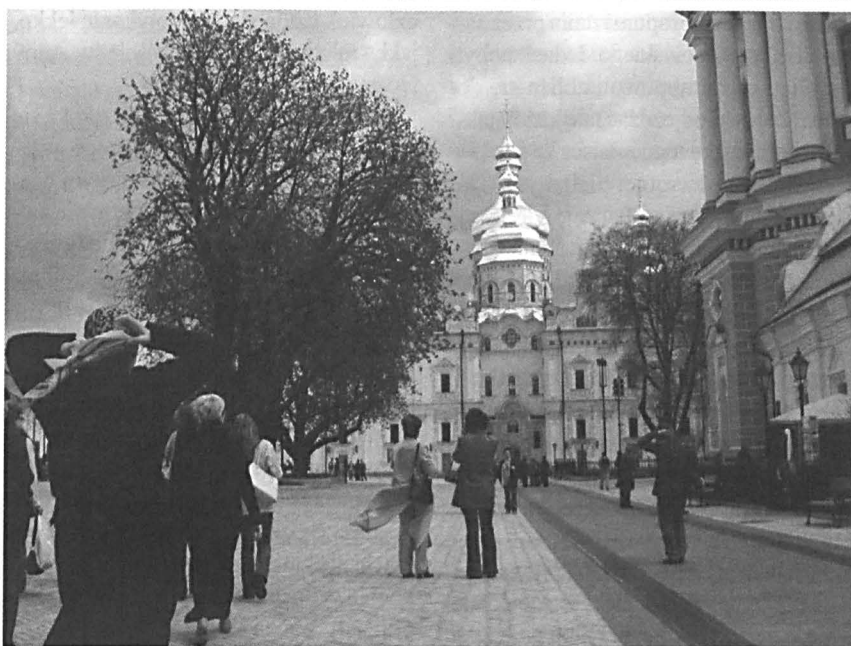
Posiłki spożywa się tutaj w ciszy i skupieniu. Jakikolwiek rozmowy są niemiłe widziane. Taki panuje tu zwyczaj i trzeba się do niego dostosować.

Po kolacji chwila odpoczynku, po którym wszyscy udają się do jednej z cerkwi na wieczorną służbę. Po nakarmieniu ciała, czas pokrzepić duszę.

Monasterskie świątynie są wyjątkowo okazałe. Freski i wiszące tu ikony swoim pięknem zapierają wręcz dech w piersiach. W przedsionku świątyni ustawia się kolejka po świeczki, które pachną tutaj nie parafiną, lecz woskiem pszczelim. Zapach palących się świec też jest inny, jakby miodowy. Wierni modlą się. Każdy w innej intencji. Jedni za zdrowie. Inni za pomyślność. Są też i tacy, którym nie układa się rodzinne życie, a bardzo pragną odmiany. Bóg słyszy wszystkich, ale czy wszystkich wysłucha? Jednak wiara czyni cuda i jeśli się naprawdę wierzy, to wszystko może się spełnić.

Święci peczerscy

Harmonogram dnia od samego rana jest ściśle zaplanowany. Nad porządkiem czuwa organizator pielgrzymki i przewodnik grupy, ojciec Eugeniusz Suszcz z parafii w Pasynkach.



Główna świątynia Ławry – XI-wieczny sobór Uspeński, który został niedawno odbudowany po zniszczeniach dokonanych w czasie II wojny światowej



Największą osobliwością najznamienitszego ukraińskiego monasteru są oczywiście podziemne pieczary (peczery), w których w XI w. mieszkali wraz z zakonną bracią jego duchowni fundatorzy – św. Antoni i Teodosij. Ich kręte korytarze rozciągają się pod widocznymi na górnym zdjęciu cerkwiemi tzw. dolnej Ławry

– Po śniadaniu pół godziny odpoczynku, a później idziemy zwiedzać pieczary. Zbieramy się przy autobusie – komenduje ojciec Eugeniusz. Aż dziw bierze, skąd w nim tyle energii. Jest obecny nie-

mał wszędzie. Niestrudzenie podaje załatwiać wszelkie formalności. Sam dopilnowuje wypełnienia planu pielgrzymki. A przecież musi jeszcze skupić w jedno niemal czterdzieści indywidualności, z których każda jest przecież inna, każda ma odmienne potrzeby. Jednak udaje mu się to znakomicie. Na czas pielgrzymki wszyscy stają się jedną rodziną.

Grupa wchodzi do pieczar. Ojciec Eugeniusz jak zwykle nie opuszcza swoich podopiecznych nawet na krok. – Pilnujcie się, żeby się nie rozdzielać. Nikt nie może się zgubić, bo później będą problemy – poucza.

Ostrzeżenia są jak najbardziej zasadne. W wąskich korytarzach pieczar jest niemal całkowicie ciemno. Mrok rozświetlają jedynie wątle płomyczki niesionych przez pielgrzymów świeczek. Ludzie schodzą niżej i niżej. Ilość korytarzy zwiększa się, tworząc już swego rodzaju labirynt. Rzeczywiście, bardzo łatwo można byłoby się tutaj zgubić.

Niezwykłość tego miejsca wręcz odbiera mowę. Cóż znaczą tu problemy ziemskiego życia. Cały świat wydaje się tutaj taki nierealny, taki odległy. Jakby



Ławra Uspeńska w Poczajowie – od XVI w. drugi po Kijowie ośrodek religijny Ukrainy. Wg legendy początek życia monastycznemu dali tu już w połowie XIII w. mnisi przybyli z Kijowa

wręcz nieistniejący. W powietrzu nie ma żadnego zaduchu. Wokół unosi się jedynie miodowy zapach palących się świeczek. Z oddali dobiegają ściszone głosy modlących się mnichów. Do modlitwy przyłączają się idący korytarzami pielgrzymi. Po kolei wchodzi do wnętrza, w których leżą w szklanych trumnach święci peczerscy. Pielgrzymi oddają im cześć, modląc się i prosząc o pomoc w przezwyciężeniu życiowych problemów. Jeśli ktoś przeżywa cierpienie i rozterkę, w pieczarach znajdzie ukojenie. To wyjątkowe miejsce dowodzi swej świętości na każdym kroku.

Przed wszystkim relikwie świętych. Żadne z ciał nie uległo rozkładowi. Święci leżą spowici w liturgiczne szaty i tylko skóra na rękach zdradza, że nie ma w nich życia. Czy naprawdę nie ma?

– W czasie wojny, kiedy Kijów znalazł się pod okupacją niemiecką, na teren monasteru wkroczył batalion Wehrmachtu, pod wodzą pewnego majora – opowiada brat Aleksander, oprowadzający pielgrzymów po pieczarach. – Major ten, po zejściu do pieczar ujrzał spoczywających we wnętrzach świętych. Pozbawiony wiary, przekonany, że to zapewne jakaś mistyfikacja, wyjął z kabury pistolet i kolbą uderzył w rękę jednego z leżących. I wtedy z tej ręki popłynęła żywa krew. Major uwierzył w jednej chwili i natychmiast wycofał swoich żołnierzy z terenu Ławry Kijowsko-Pieczerskiej – mówi kończąc swoją opowieść mnich.

Innym dowodem na świętość pieczar jest to, iż w głębokich tunelach jest zupełnie sucho, a zaledwie kilkaset metrów stąd płynie przecież Dniepr. Zresztą potwierdzeń na niezwykłość tego miejsca można byłoby przytoczyć wiele.

Powrót

Dwa dni spędzone w Kijowie mijają bardzo szybko. Czas wypełniała modlitwa i zwiedzanie największych kijowskich cerkwi. Niezapomnianym przeżyciem było udzielenie miropomazania przez samego biskupa kijowskiego. Jednak pobyt w stolicy Ukrainy powoli zbliża się do końca. Żal stąd odejść, ale każdy jakby zabrał część tego miejsca ze sobą.

W drodze powrotnej pielgrzymi odwiedzają monaster w Poczajowie. Cerkwie są tutaj równie wspaniałe, jak w Kijowie. Atmosfera panuje jednak inna. Nieco mniejsze jest poczucie odosobnienia. Przez tutejszy monaster przewijają się rzesze pielgrzymów z niemal wszystkich krajów, w których występuje prawosławie. Wszędzie widać tu tłumy ludzi. Ławra Kijowsko-Pieczerska sprawia wrażenie jakby bardziej odizolowanej od doczesnego świata.

Ostatni etap to odwiedziny prowadzonego przez siostry zakonne, sierocińca w Horodku koło Równego. Kilku pielgrzymów wyładowuje z autokaru wielkie kartony z darami dla siostr.

– Tutaj każda pomoc jest potrzebna. Zawsze kiedy przyjeżdżamy, przywozimy środki czystości, lekarstwa, ubrania oraz zachowując długi termin ważności żywność – mówi ojciec Eugeniusz.

Wszyscy chcą skorzystać z okazji i zanurzyć się w źródle św. Anny. To również cudowne miejsce. Woda ma tutaj przez cały rok stałą temperaturę 5 stopni Celsjusza. Pielgrzymi wchodzi do wody. Nikt nie wytrzyma w niej długo, bo naprawdę jest bardzo zimna. Trzeba jednak zanurzyć się całkowicie. Po wyjściu odczuwa się wspaniałe ciepło otoczenia, a człowiek czuje się niespotykanie lekko, jakby młodziej. Kąpiel w źródle św. Anny leczy wiele różnych chorób.

Czas jednak wracać. Pielgrzymka się kończy. Do przejścia granicznego w Jahodynie autokar dociera wczesnym wieczorem. Jednak odprawa ponownie zajmuje kilka dobrych godzin. Kiedy pielgrzymi wjeżdżają do Dorohuska, jest już niemal całkowicie ciemno.

Kończy się piąta doba podróży. Za kilka godzin wreszcie dom, w którym czekają bliscy. Silnik swym pomrukiem jakby zapraszał do drzemki. Ludzie powoli przysypiają. Na zapadniętych twarzach wyraźnie rysuje się wyczerpanie. Zmęczeniu, niewyspani, w przepoconych ubraniach, ale bardzo szczęśliwi. Szczęśliwi, bo wiozą do domów to, czego tak bardzo pragnęli. Wiozą nadzieję.

Artur ROSZKOWSKI

Zdjęcia autora artykułu i archiwalne

Лемки, як і взагалі українці у Польщі, – це не діаспора. І в прямому, і в переносному значенні слова. По-перше, вони – вихідці не з чужих, а з етнічних українських земель, які не з їхньої волі опинилися за межами України. По-друге, навіть за чаркою не вчать нас жити і не докоряють клубком нерозв'язаних проблем. Більше розуміють українські проблеми, здатні співчувати, хоча у самих не менше підстав для нашого співчуття. Чого варта лише операція «Вісла», внаслідок якої всі українці були вигнані з рідних домівок. Тепер лемків найбільше не в горах, а на заході Польщі, у Любуському воєводстві. Там ми й хотіли почути відповіді на п'ять сакраментальних запитань.



П'ять запитань для лемка

Мова чи говірка?

За мовою українці зі сходу ніколи не впізнають у лемках із заходу Польщі своїх єдинокровних братів. Бо лемки жили на прикордонні українських, польських і словацьких земель у карпатському Низькому Бескиді. Називали себе русинами, але східні сусіди, русини-бойки, прозвали їх лемками за часте вживання частки «лем» (лише, тільки). Лемківська говірка – несподівана суміш давньоруських, польських, словацьких слів з обов'язковим наголосом на передостанньому складі. Передати її графічно людина з Наддніпрянщини, як на мене, не зможе. Взагалі до лемків у Польщу варто їхати вже тільки задля того, щоб їх послухати. В Україні такого, на жаль, уже не почуєш навіть в Тернопільській області, де лемків живе найбільше.

Запитувала у багатьох лемків, чому не розмовляють українською літературною мовою. Мені відповідали, що батьки спілкувалися з ними лемківською, а не українською, тому літературну вони розуміють не повністю. Популярна фраза: «Поки наші батьки навчилися б української, то ми вже давно би сполонізувалися». Тут слід уточнити, що за часів Польщі на Лемківщині вчили дітей за лемківськими букварями, а не за українськими абетками. Намагалися ті букварі поширити навіть далі на

Галичину. Але там селяни протестували, не пускали дітей до школи. А лемкам якось не пасувало критикувати свою мову, хоча досі згадують, що той буквар був нашіптований польськими словами.

Лемківська говірка добре збереглася у Польщі. Переконалася, що й зовсім юні лемки не мають жодних комплексів щодо мови. Кожен розмовляє або польською, або так, як навчили в батьківській хаті. І ніхто нікому не закидає: «село безграмотне». Чесно кажучи, після спілкування з ними важко уявити, як мовознавцям вдавалося укладати словники лемківської говірки. Бо там у кожному селі говорили по-своєму. Східняки «балакають», подольани «говорять», бойки «бесідують», а лемки – і «бесідують», і «гварять», і «гадають», і «радять». Це українці їдять картоплю, а лемки в одній хаті подають бандурку, в другій – грулю, в третій – кумпері. І жартують, що стільки назв для того, аби кухня не здавалася одноманітною.

П'ятирічна Оля Сич почувалася в ресторані незатишно. Раз у раз позирала на батьків, бо діти сиділи за одним столом, а дорослі – за іншим. Стривожено шепотіла до мами: *Вишитки по-польським радят, што мам робити?* (Всі по-польському розмовляють, що мені робити?). Пані Едіта відповідала спокійно: *Радь з тима по-нашим, і они будут. Мій син роком молодший від цієї дівчинки, але вже давно звик до ін-*

шої мови. Тільки ми живемо у столиці України, а Сичі – на околиці слов'янських земель.

Асиміляція чи інтеграція?

Першою ознакою асиміляції заведено вважати змішані родини. Мовляв, якщо «змішався – то вже пропав». Але досвід вказує, що у змішаній родині можна як сполонізуватися, так і українізуватися, хоча другий варіант в умовах сучасної Польщі все ж рідкісний. Петро Сич з Межиріччя біля Гожова Великопольського взяв за дружину дівчину з польським, німецьким і українським корінням. А тепер уже ніхто не скаже, що вона не лемкиня. І говорить, і думає по-лемківському – принаймні наскільки це можливо на заході Польщі. Її діти не чують удома польської мови, ходять разом з батьками до церкви, а не до костелу. Едіта Сич критично ставиться до педагогічних настанов лемків: розмовляти тільки польською, щоб дитині «не мішалось» в голові.

Мама Мирослава Пецуха розмовляє польською, а тато – тільки лемківською говіркою. *Пам'ятаю, як колись йшли парком, – згадує він. – Щось там мене дуже зворушило, і я, ще зовсім маленький, почав кричати татові по-лемківському: «Непо, поздри!» Усі дивилися на нас, як на чужих, і тато сказав, щоб я говорив тихіше.*

Коли Мірко закінчив школу, тато помер, і вдома він міг говорити по-лемківському тільки з сестрою. Вивчав етнографію в Познанському університеті, досконало засвоїв українську літературну мову і тепер вивчає лемків: на рідних землях, на заході Польщі, в усіх кутках України. Для багатьох його ровесників лемківство – великий тягар, який можна зняти з плечей відразу за порогом рідної хати. А для 30-річного Мірка кожен старий лемко – то цілий світ.

– На жаль, молоді батьки можуть передати своїм дітям менше знань про лемків і про українців, аніж старші. А покоління людей, народжених на Лемківщині, відходить. Що матимемо через два-три покоління, якщо не зафіксуємо те, чим жили лемки до депортації?

Брати Андрій і Роман Підлипчакі родом із села Пантна. Від діда знають історію свого села і краю в цілому. Очевидно, нащадки «просвітян», бо намагаються розмовляти літературною українською, але, оповідаючи про свій рід, підсвідомо переходять на говірку. Все ж таки лемківська для них – мова серця.

Коли в неділю вранішнє сонце заглядає у вітражі кам'яної каплиці, троє Підлипчаків-молодших співають у церковному хорі. Їхні батьки вважали головним, щоб діти здобули освіту, були свідомими свого походження. Тепер очевидно, що панам Андрію і Роману це вдалося. Та Підлипчакі бояться, аби сини не вибрали байдужих до українства жінок, бо тоді матимуть асимільованих онуків. Адже вони бачать, як часто у місті обривається зв'язок поколінь.

– Українці у Польщі вже давно виїшли з гетто, інтегрувалися в суспільство. Тепер масою існує загроза – молодь швидко асимілюється, особливо у великих містах на заході, – констатує Роман Підлипчак. – Не можемо покладатися тільки на українські організації, на церкву, старасмося, щоб діти відчували себе українцями у сім'ї.

Українці в Польщі традиційно гуртуються біля церков. Батьки беруть дітей до церкви, шойно ті зіпнуться на ноги. Дворічний онук Генріха Колодія, заступника голови Об'єднання українців у Польщі, в церкві праворуч від царських воріт бавився іграшковим вангажівкою. Задивлявся на дівчаток, які заплітали своїм лялькам коси, підспівував за священиком: «Амі-і-нь». Нікому

не заважали діти, ніхто не заважав дітям у церкві почуватися дітьми. Семирічна Наталя Гіжа, донька Олі і Євгена, сиділа поруч і співала всі псалми. Колиш вона також бавилася під іконостасом. Тепер тримається поважно, як мама. Генріх Колодія теж вірить, що його онук співатиме в українській церкві у Польщі «амінь» і тоді, коли виросте. Щодо виховання внуків пан Колодія давно визначився:

– Тут, у Польщі, масо бути патріотами своєї держави. Я – українець, напівлемко і свідомий громадянин Польщі. Передамо нащадкам патріотизм і свідомість свого походження. Одне не заважась другому.

Українці чи русини?

Коли дітей лемків у Польщі запитати, чому вони почуватися українцями, вони відразу розкажуть про своїх батьків і дідів. Для кількох поколінь українців у Польщі єдиним нагадуванням про їхню тожсамість була батьківська хата на чужині. Про церкви, школи, вільну суспільну працю можна було тільки мріяти. Тепер усе інакше. Влада не забороняє лемкам повертатися в рідні гори, не ув'язнює за громадську діяльність. Польський уряд навіть виділяє кошти на суспільне і культурне життя українців. Тільки песимісти кажуть, що через сто років українців у Польщі не буде – всі сполонізуються.

Хоч лемків у Польщі менше 30 тисяч, мають вони дві організації – проукраїнське Об'єднання лемків з центром у Горлицях на Лемківщині і прорусинське Товариштво лемків з центром у Лігніці на заході Польщі. Члени Об'єднання вважають, що не варто творити з лемків штучного народу і відривати їх від материкового українського коріння, адже це тільки прискорює асиміляцію. Товаришесці вбачають загрозу не в полонізації, а в «українізації» лемків, бо вважають, що лемки – русинський народ, тому українська подоба йому ні до чого.

Юрій Старинський за фахом історик, але реалізував себе в культурі: керує лемківським ансамблем «Кичера», створив Центр лемківської культури у Лігніці. Ще дитиною прагнув вивчити українську літературну мову і мав із цим проблеми: *З нас, лемків, у школі сміялися. Сміялися діти і навіть вчителі. «Ану, Старинський, іди до дошки», – а тоді перекиривляли. Я собі не раз думаю: треба було стільки пережити, щоб тепер розмовляти по-лемківському, повернутися до свого!*

Повернення до лемківства через українство – типовий шлях молодшого покоління лемківської інтелігенції. Щоправда, таке повернення може закінчитися цілковитим зреченням українського коріння. Наприклад, соціолог і літератор Олена Дуць-Файфер, знана серед української громади у Польщі як апологет професора Пола Магочі, тео-



Ансамбль «Кичера» у скансені в Свиднику (фото В. Грабана)



*Лемківське весілля на „Західних землях”. Ольшаниця коло Злоторії, 1957 р.
Фотографія з архіву ансамблю „Кичера” (www.lemko.org)*

ретика русинської ідеї, сформувавшись у студентські роки як українка, тепер не ставить між українцем та лемком знаку рівності.

Пересічні лемки, далекі від наукових дискусій щодо своїх витоків, схильні вважати, що до русинства їхніх братів спонукає нерозуміння частиною українців лемківської своєрідності, а також непривабливий імідж України у світі. Інша причина, яка пояснює поширеність русинської теорії в Польщі, – низький інтерес України до українців за її межами. Стефан Гладик, голова Об'єднання лемків, у листопаді 2001 року на форумі лемків у Львові говорив: *Україна не добачає українців у Польщі, і зокрема лемків.* Та й широка громадськість в Україні про лемків знає менше, ніж польська. Можна виправдовуватись тим, що переважна частина лемківської землі – на територіях сучасних Польщі і Словаччини. Але лемків в Україні нині більше, ніж у Польщі. За даними С. Гладика, упродовж 1944-46 рр. в УРСР виселили майже 70 тисяч лемків, а в Польщі їх залишилось десь удвічі менше. Польська преса пише, що лемків у Польщі 26 тисяч, з них 21 тисяча живе на західних землях.

Присутність духовна чи фізична?

З Петром Сичем їдемо новою вулицею в Межиріччі. Будинки, дизайн подвір'їв – майже як на Беверлі-Хіллз.

– Ми відкривасмо магазини, офісні і сервісні центри, заробляємо гроші, але якось не вросасмо в цей ґрунт. Та й як тут вросли, якщо з пелюшок чули: ось поїдемо в гори. І ми так усе життя й живемо, наче завтра поїдемо...

Петро Сич, коли ще був парубком, поїхав у гори і каже, що залишив там своє серце. Хотів купити квартиру у Криничі, вже почав вибирати... І хто знає, як склалася б його доля, коли б господиня, не довідавшись, що покупець – лемко, за тиждень не підняла

ціну удвічі. Повернувся до батьків у Горжиці, одружився, має двійко дівчат і ще більше магазинів з продажу електроніки та побутової техніки. З клієнтами-лемками розмовляє по-лемківському. Фірму свою назвав «Окмел» – якщо цю назву читати з кінця, то виходить – «Лемко».

Та батьківщина не прийняла такої індульгенції – і гори «не пустили». Певний час тому обміркував поступове повернення: частину свого бізнесу перевести до Горлиць, а згодом побудуватися, осісти там з родиною. Та коли приїхав, то побачив, що ніша на цьому ринку вже переповнена. Тепер Петро Сич хоче купити землю в Чертижному – велику ділянку ґрунту. А йому погодилися продати 5 га...

Але Петро Сич усе ж таки не змирився і не збирається осісти на Заході, де стільки перспектив і де також багато лемків. В Межиріччі він хоче будувати величезний магазин – але не власну оселю.

Наприкінці 40-х – на початку 50-х років лемки не облаштовували собі житло: брали худобу на відгодівлю, обробляли землю і збирали гроші, щоб повернутися додому. Пізніше старі лемки наказували своїм дітям, щоб ті не обростали на чужині маєтками, адже рано чи пізно вони повернуться в гори. Сичі донині мешкають у половині будинку. Старий Сич не повернувся на батьківщину, його син не повернувся,



Колишні жителі села Бортного переселені до села Лисець біля Лігниць при пам'ятному знакові з нагоди 50-річчя депортації (www.lemko.org)



Процесія під час православного Богослужіння в церкві Покрову Богородиці в Ждині (фото Ю. Гаврилюка)

його внук Петро поки що не повернувся. Чи повернуться правнуки? Чи бодай прагнутимуть повернутися так, як їхні предки?

Всі задушевні розмови у Сичів – про Чертижне і Лемківщину. Татові пана Петра було 19 років, коли лемків вигнали з рідного села. Він пам'ятає в Чертижному все – до останнього горбка. Якби приїхав туди, показав би, де стояла батьківська хата, де бавився з сусідськими дітьми, якою дорогою йшов до церкви, навіть якби там було тільки голе поле. Вже ніхто не покаже нащадкам родини Сичів того села, в якому жили їхні предки щонайменше чотири століття. Не мають з Чертижного ні фотокарток, ні одягу, ні тріски з батьківської оселі. Єдине, що вдалося зберегти, – говірку рідного села. Коли доньки Петра Сича щебечуть біля ляльок, хочеться вдягнути їх у ходаки, кобат (лемківську збирану спідницю) і випроводити в ліс по гриби. Та до дідівського лісу їм – понад 700 км.

Батьківщина чи чужина?

Михайлові Потоцькому було п'ять років, як польське військо виганяло їхню родину з села Брунари. Тама і стрія під час акції виселення на півроку забрали до «Явозісна, концетраційного табору. Не казали їм навіть, за що. Вистачило того, що українці й освічені. Тоді всі на нас дивилися косо.

Я знаю тільки лемківську і не розмовляю українською, але батьки вчили мене, до якого народу ми належимо. Мама казала: треба йти до шлюбу зі «своєю», щоб не було в родині докорів, що хтось гірший, а хтось кращий. Тепер молоді не мають таких проблем, адже суспільство стає відкритішим, толерантнішим.

Пан Михайло був чемним сином і одружився з лемкинею. Зізнається, що походження ніколи не перешкоджало його кар'єрі на Зеленогірщині. Здобув освіту інженера-аграрія, був головою «пегееру», тепер працює у повітовому самоуправлінні. Давно хотів «зачепитися» в горах, придбати клаптик землі. Тепер трапилася нагода: господар, що оселився в маєтку Потоцьких, продає землі і будинок. Скільки лемків чекають такої нагоди, а Потоцькі дочекалися, та не можуть нею скористатися: нікому зараз оселитися в горах. Донька мешкає в Берліні, син нещодавно трагічно загинув, а самі Потоцькі, очевидно, ще не готові увійти в нове середовище: *Постійно думаємо про те, щоб повернутися в рідне село. Але мос коріння – не тільки там, а й тут. Тут мало якіс здобутки, авторитет, а там доведеться все починати з нуля. Мабуть, повернемося вже пенсіонерами.*

Михайло Потоцький тільки припускає, а професор Іван Ксинич знає напевно. До пенсії чекати залишилося недовго, тож поїхав у Ждиню, лемківське

село поруч з рідною Конечною, купив кілька гектарів землі, будує там хату. Те, чого позбавили його дідів, і те, чого не здійснив батько, тепер, після шести десятиліть чужини, зробить пан Іван – зустріне старість на Лемківщині. Такі наміри підносять дух Стефанові Гладіку, який повернувся з дружиною і трьома малими дітьми 12 років тому. *Скоро професор Ксинич буде з нами в горах, – радіє, наче батько, який чекає поповнення в родині. Водночас ця радість лише підкреслює очевидне: повертаються переважно літні люди. Щоб дожити і вмерти вдома, а не народжувати дітей, пускати тут коріння...*

Повернення – одне з найболючіших питань для українців у Польщі. Публіцист Богдан Гук, який з Варшави перебрався до Перемишля, не бачить для українців іншого шляху зберегти свою національну приналежність, як повернутися на рідні землі – Підляшшя, Холмщину, Надсяння, Західну Бойківщину, Лемківщину. Ці етнічні українські землі в середині ХХ століття були «очищені» від українців. Близько 500 тисяч вивезли в УРСР упродовж 1944–51 рр. Решту 150 тисяч українців розпорошили на возз'єднаних понімецьких землях на північних і західних околицях сучасної Польщі. Протягом трьох місяців майже за тисячу кілометрів брутально вивезли цілий народ. Тепер українці роками обмірковують: як повернути після 50 років вигнання бодай децицію автохтонів, як створити там робочі місця, надати кредити під побудову житла. Найтяжче з коштами. Лемки усвідомлюють, що Україна ще не скоро зможе допомогти їм так, як Німеччина допомагає німцям повертатися на південь України.

Та все ж. Попри довгу зиму, віддаленість від культурних центрів, господарський занепад рідної землі, на Лемківщину лемки повертаються найохочіше. Але Стефан Гладик не має ілюзій: *Більшість не повернеться. В горах життя в економічному плані тяжіє. Тому треба, щоб на чужині не розгубили свого.*

Після тижня з лемками на заході Польщі здалося, що всі ми можемо у них повчитися. Але однозначну відповідь на п'ять лемківських запитань від них почуємо ще не скоро.

Наталка КЛЯШТОРНА, Київ



«Праці моєї жалювати не буду...»

Культуротворчі зусилля роду Ходкевичів

Нещодавно, 26 травня 2005 року, біля Успенської церкви в містечку Заблудів (в говірці *Заблудуовс*) відбулося урочисте освячення каплички (на фо-

то знизу), присвяченої творцям і працівникам кириличної друкарні, яка діяла тут у 1568-1579 роках. Її фундатором був руський магнат, великий гетьман литовський Григорій Ходкевич, а майстром, котрий втілював в діло наказ «учинити верстат друкарський», московитин Іван Федоров. Назагал український громадськості відомий передусім пізніший, львівсько-острозький період його діяльності Івана Федоровича, котрий як і триваліший, так і плідніший, та – за своєю територіальною «адресою» – незаперечно український.

Справді, заблудівська друкарня, яка виникла у невеликому і недавно заснованому провінційному містечку, була починанням у великій мірі ефемерним, яке з моментом втрати зацікавлення Ходкевича видавничою справою позбавлене було й матеріальної основи. Крім цього, Заблудів заснований на пограниччі тодішньої білоруської Гродненщини з українським Підляшшям, але вже на білоруському боці етнографічної межі. Все ж таки прикладання сьогодишніх, сформованих в епоху романтизму та народництва національних мірок та шаблонів до релігійно-культурного життя українських і білоруських земель, які в XVI сторіччі входили до складу Великого князівства Литовського і Корони Польської, є великою мірою, хибним. Бо хоч зрозумілим

є, що існували тут два окремі етноси, з окремими народними мовами та культурами, але тісно пов'язана з Церквою висока культура, в тому числі й письменство, була вже спільним надбанням руської еліти, й етнічне походження та географічна прив'язаність її творців і меценатів відігравали тоді роль у великій мірі другорядну. Адже консументом цих надбань була «вся Русь», територіальні межі якої збігалися з межами Київської митрополії. До митрополічної Київської єпархії, адміністративний центр якої був розташований фактично у Вільні та Новогрудку, належала тоді не лише центральна Україна, але й вся південно-західна Білорусь, зокрема, й Гродненська земля, де у XVI ст., в маєтностях Ходкевичів, виникли два важливі релігійно-культурні осередки – в Заблудові та Супраслі.

Родоначальником Ходкевичів (а власне, Ходковичів, бо так писалося їхнє прізвище в XVI ст.) був боярин із Київської землі Ходко (Федір) Юрієвич. Його син Іван Ходкевич (від 1480 р. київський воєвода) отримав від великого князя литовського Казимира Ягеллончика маєтність Городок разом із пушчанською територією в Троцькому воєводстві, розташовану поміж річкою Супраслю та межею Більської землі. Коли, однак, у 1482 р. Київ захопили татари, Ходкевич разом зі своєю родиною потрапив у полон і був від-



Супрасльський монастир (вгорі) та пропам'ятна каплиця біля Успенської церкви у Заблудові

правлений у Крим, де й помер у 1494 році. Все ж таки його дружині вдалося визволитися з неволі, разом з донькою та сином Олександром, який почав господарювати у згаданих волостях, де подбав і про духовне життя.

У 1498 році Олександр Ходкевич заснував у Городку, тодішньому центрі своєї маєтності, монастир для монахів, що прибули з Києво-Печерської лаври, до яких приєдналися аскети з-посеред місцевого населення. Після двох років ченці переселилися в більш спокійне місце – до урочища Сухий груд на березі Супраслі (мав його вказати хрест, пушений за течією ріки), де згодом виникла однойменна осада. Коротку історію початків Супрасльського монастиря знаходимо в монастирському «Суботнику» (Поміннику), який зберігся в копії, зроблений у 1631 році. Читаємо в ньому, що у 7008 році від сотворіння світу, тобто у 1500, з дозволу Олександра Івановича Ходкевича «начася созидати сій монастир у его отчинной пуші Блудовской на краї ріки Супраслі, вірою і любовію, желанієм і трудом многотрішного священноінока ігумена Пафнотія, родом із Більска». Спочатку побудовано тут церкву в ім'я Івана Богослова, а у 1503 р. почалася побудова великої мурованої церкви в готичному стилі в честь Благовіщення Пресвятої Діви Марії. Її бічні вівтарі (преділи)



161 перший аркуш Супрасльського ірмологіону (зараз у фондах Національної бібліотеки України імені В. І. Вернадського у Києві)

присвячені були «благовірним князям руським» Борисові та Глібові та «строїтелям печерським і начальникам общему житію Антонію і Феодосію з Богом спасаемого града Києва, в Руській землі». Будову церкви завершено у 1511 році, отже, вже після смерті першого її ігумена, який помер у 1510 році.

Перший супрасльський ігумен Пафнутій належав до найбагатшого роду більських міщан Сегенів. Імовірно, що до Городка та Супрасля потрапив він через Печерську лавру, адже важко сподіватися, що ігуменом нового монастиря могла стати особа, яка щойно приєдналася до спільноти, котра прибула з Києва. В цитованому «Суботнику», списування якого особисто започаткував ігумен Пафнутій, вписані були, окрім київських митрополитів, смоленських, володимирсько-берестейських і луцьких єпископів і фундаторів монастиря, найвідоміші руські магнатські роди – Сангушки, Вишневецькі, Корецькі, Масальські, Полубенські, Загоровські, Боговитини, Горностаї, Сопіги, Тишкевичі, Кмити, а також підляська шляхта, міщани (зокрема з Більська), і навіть селяни.

Супрасльський монастир швидко став одним із найбільш активних осередків інтелектуального життя православної Церкви, доказом чого є монастирська бібліотека, яка в XVI ст. нараховувала близько 200 книг, переважно рукописів, а століттям пізніше – майже 600. Перші книги потрапили сюди з Києва та інших осередків, як, наприклад, і «Київський літопис», який охоплював історію Русі до 1515 р., та загальновідомий слав'ятам «Супрасльський кодекс», списаний у XI ст. у південнослов'янських землях та подарований монастирю в 1582 році. Згодом і в Супрасльському монастирі почали виникати копії церковних книг та самостійні твори, зокрема полемічного характеру, як «Списання против лютров» (1578 р.), та «Послання до латинян» і «Сказання на богомерзкую, на поганую латину...». Ці два останні твори, написані у 1580-х роках як відповідь на антиправославні трактати єзуїта Петра Скарги, разом із іншими творами супрасльських монахів увійшли до рукописного збірника, який потрапив до Києва, до бібліотеки Золотоверхого Михайлівського монастиря. Рукопис цей зберігається зараз у Національній бібліотеці України імені В. Вернадського, разом із іншим раритетом –

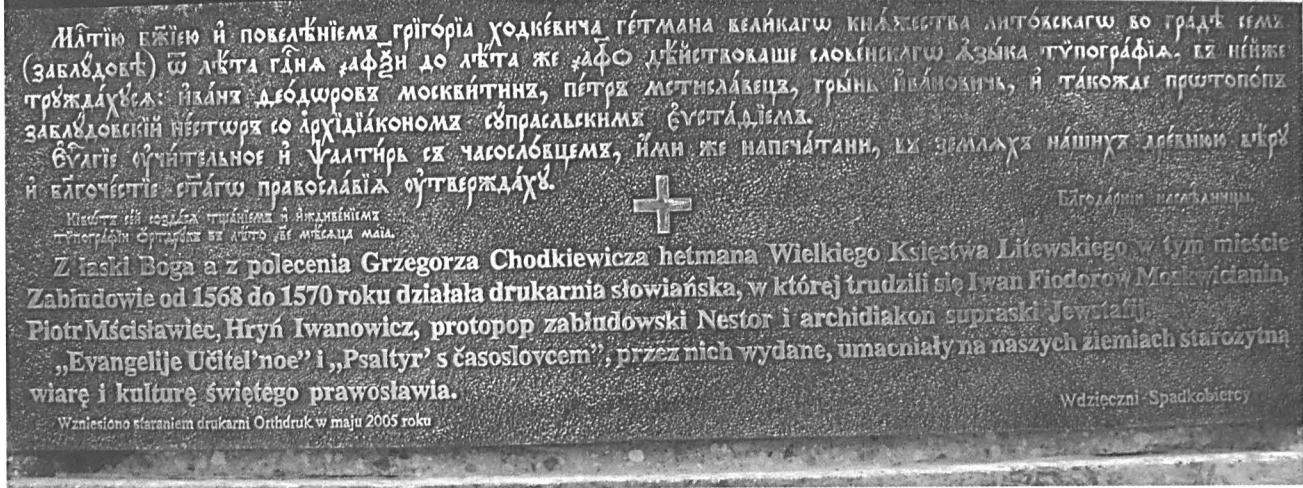
«Супрасльським ірмологіоном», збірником церковних музичних творів, списаним у Супраслі в 1596-1601 роках. Цей, за оцінкою працюючого в Москві українського музиколога Анатолія Кнотопта, найдавніший зразок українського нотного запису, довгі роки зберігався в одній із підземних церков Києво-Печерської лаври.

Виникнення монастиря з численною братією та величною, яка не мала рівних собі в цій околиці, церквою, піднесло Супрасль до ролі визначного осередку релігійно-культурного життя на цій північно-західній окраїні руських земель, значення якого виходило далеко за вузько-регіональні межі. Отже, важко переоцінити заслуги Олександра Ходкевича, котрий, переселившись з Києва у віддалену периферію, подбав водночас про перенесення в недавню пустелю духа з наддніпрянської столиці «фруської віри». Доказом визнання заслуг перед Церквою було найменування у 1530 р. О. Ходкевича константинопольським патріархом (разом з князем Юрієм Слуцьким та Іваном Горностаєм) опікуном київської митрополії.

Олександр Ходкевич помер у 1549 р. і похоронений був у заснованому ним Супрасльському монастирі. Зaslугою Олександра було також створення осад Заблудів, у якій поселився його син Григорій, один з найвизначніших саношників Великого князівства Литовського (зокрема київський воєвода, віленський каштелян та великий гетьман литовський – від 1566 р.), найбільше, однак, відомий як фундатор друкарні церковних книг.

В освітленні документів культурного життя своєї доби Григорій Ходкевич та його дружина, Катерина з князів Вишневецьких, постають як дуже активні постаті. Ще у 1561 р. Ходкевич належав до групи осіб, які довірили Ісаї Кам'ячанинові, який від'їжджав до Москви, відшукати там повний список Біблії, який можна було б використати для випущення її друком «для користування народів нашому християнському руському». Отже, коли до Великого князівства Литовського прибули втікачі з Москви, друкарі Іван Федоров та Петро Мстиславець, гетьман запросив їх до Заблудова, який раніше зробив центром своїх маєтностей та у 1563 році дав йому німецьке міське право і заснував церкву зі шпиталем (будинком для вбогих).

Новостворена друкарня почала, однак, працю не над друком Біблії, на що



фактично не було тут фахових сил, які б змогли зредагувати її до друку, але над «Євангелієм учительним» – популярною тоді збіркою повчань на теми євангельських текстів, які читалися по неділях і святах. Заблудівське «Євангеліє», яке друкувалося від 8 липня 1568 р. до 17 березня 1569 р., було перекладом із грецького оригіналу на церковнослов'янську мову, зробленим, ймовірно, у 1407 році особою з оточення київського митрополита Кипріяна, який доповнено «Словом на Вознесіє Господнє» Кирила Турівського, одного з найвизначніших письменників періоду Київської Русі (отже, це була перша літературна пам'ятка цієї доби, яку видано друком). Як писав у передмові до «Євангелія» сам Г. Ходкевич, його первісним наміром було, «іжеби сію книгу, виразуміти ради простих людей, предложити на просту молву», тобто на використання тоді в літературній творчості українсько-білоруське «койне», у великій мірі архаїчне, бо сперте на руській літературній мові минулих віків, але набагато зрозуміліше для за-

галу, аніж церковнослов'янщина. Все ж таки «люди мудріє», до яких Ходкевич звернувся за порадою, відвели його від цього наміру, аргументуючи, що «прекладаєм з давних пословиц на новіє помилка чинитися немалая, якоже і нині обрѣтається в книгах новаго переводу». Тому заблудівське «Євангеліє» з'явилося церковнослов'янською, а на друковану версію «простою мовою» прийшлося чекати аж до 1616 року.

Після завершення праці над «Євангелієм» Петро Мстиславець полишив Заблудів і переселився до Вільна, де заснував окрему друкарню. Натомість Іван Федоров продовжував свою працю в Заблудові, де від 26 вересня 1569 р. до 23 березня 1570 року надрукував «Псалтир з Часословцем», тобто Псалтир, доповнений календарною частиною з таблицями для обрахування дати Великодніх свят. Але хоч в передмові до «Псалтиря» Г. Ходкевич декларував, що «і вперед праці і накладу моего жаловати не буду і другія книги... друковати дам», саме ця книга замкнула короткий епізод заблудівського книгодру-

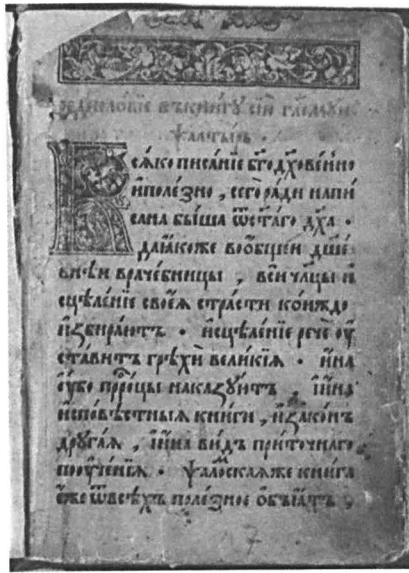
кування, а його фундатор помер у листопаді 1572 року. Натомість «Іван Федорович Москвитин», як назвав він себе на сторінках «Псалтиря», попрямував до Львова, де з допомогою українських міщан заснував нову друкарню.

Від описаних тут подій минуло вже понад чотири сторіччя, протягом яких відбувся процес національного визрівання, отже, й культурної та політичної диференціації українців та білорусів, які більш чи менш успішно поділили й давню культурну спадщину. Не можна, однак, забувати, що простір духа і культури завжди набагато ширший від державних та навіть етнографічних меж. Тому, хоч Супрасль та Заблудів розташовані на білоруській етнографічній території, то не було це, як бачимо, перепоною для контактів цих культурних осередків з «єдиновірними» українськими сусідами як з близького Підляшшя, так і більш віддаленого Києва. Так само є і зараз, коли українську мову мешканців Білська можна почути під час релігійних святкувань у Супраслі, зокрема 10 серпня, в день прославлення Смоленської Ікони Богородиці (у 1503 році смоленський єпископ, згодом митрополит, Йосиф Солтан пожертвував вірну копію чудотворної Смоленської Ікони Богородиці, яка в Супрасльському монастирі зберігалася до 1915 року і також прославилася чудами). У свою чергу, білоруськомовні прочани кожного року в переддень свята Спаса прямують на українськомовний південь воєводства, до Святої Горі Грабарки, в історію якої вписані перекази про перебування там монахів з Києво-Печерської лаври, що тікають від нашествия татаро-монгольських орд хана Батия.

Юрій ГАВРИЛЮК
Фото автора статті і архівні



«Псалтир з Часословцем», надрукований Фелоровим у 1569-1570 роках
Вгорі сторінки пропам'ятна таблиця на каплиці у Заблудові



Czytanie ikon

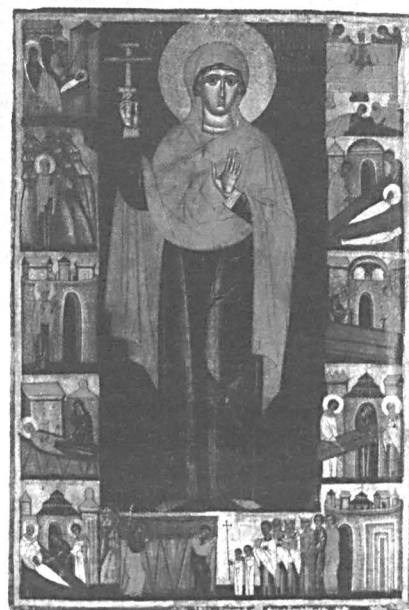
Podstawy ikonowego pisma (3)

I. 3. Ikona a Pismo Święte

Ikona prowadzi nas do Boga, jest soczewką, która w Bogu ogniskuje nasze myśli i modlitwy. Cała zanurzona jest w Piśmie Świętym i w tradycji Kościoła. Mocne zakorzenienie ikony w Świętych Księgach oraz w nauce Ojców Kościoła sprawiło, że obie strony w obrazoburczej wojnie tak długo, od 726 r. aż do 843 roku, i tak zawzięcie i zaciekle walczyły o ikonę.¹ Jedni i drudzy powoływali się na to samo Pismo Święte.

Kamieniem węgielnym obrazoburstwa jest ten oto fragment z Księgi Wyjścia: „Nie będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu tego, co jest na niebie wysoko, ani tego, co jest na ziemi nisko, ani tego, co jest w wodach pod ziemią! Nie będziesz oddawał im pokłonu i nie będziesz im służył, ponieważ Ja Jahwe twój Bóg jestem Bogiem zazdrosnym” (Wj 20, 4). Rozpatrując tę wypowiedź Boga samego, należy pamiętać, że jest ona kontynuacją poprzedniego wersu, „*Nie będziesz miał innych bogów obok Mnie!*” (Wj 20, 3).

Wiemy, co Bóg powiedział, ale jeżeli chcemy dziś jednoznacznie odczytać ponadczasową wymowę tego zakazu, musimy przyrzeć się adresatowi tych słów oraz okolicznościom, w jakich one zostały wypowiedziane. To żelazne przykazanie dekalogu Bóg kierował do monoteistycznego Izraela, wyspowego ludu na oceanie politeistycznych pogańskich narodów. Do Izraela widzącego wokół świątynie i ołtarze różnych bogów, do Izraelitów przyzwyczajonych do służenia i oddawania pokłonu obrazom i rzeźbom bożków. Jahwe zakazał sporządzania bożków ze srebra i złota, ale świadom ludzkich ułomności nie pozostawił narodu wybranego samego sobie. Chcąc pomóc słabemu człowiekowi kuszonemu przez bałwochwalcze praktyki ościennych pogańskich ludów, nakazał Izraelowi uczynić ołtarz i pozwolił na nim składać Sobie ofiary.² Sporządzanie obrazu Boga Żydom nie było dozwolone, byli wówczas niemowlęciem wiary monoteistycznej. Boga widzieli ukrytego w słupie ognia, w obłoku, w niezgorzłym krzewie. Izraelici bali się nawet Jego głosu,



Paraskiewia Tyrnowska z cerkwi św. Paraskiewy w Uściu Gorlickim. XV w. Sanok. Muzeum Historyczne

prosimi, aby do nich nie przemawiał.³ Nie znali Go, Boga przecież nikt nie widział. Izajasz myślał podobnie, mówiąc do swych ziomków: „*Kto zdola zbadać ducha Jahwe?*” (Iz 40, 13); „*Do kogóż to przyrównacie Boga i jaki obraz zastosujecie do Niego?*” (Iz 40, 18).

Retoryczne pytanie Izajasza: „*Kto zdola zbadać ducha Jahwe?*” jest kluczem. W nim zamknął swą wątpliwość, niewiarę w to, że narodzi się człowiek, który potrafi tego dokonać, który odkryje przed nami prawdziwe Jestestwo Boga, głębię Jego Ducha. Rzeczywiście jest to karkołomne przedsięwzięcie, bo jakże w materii i za pomocą materii zobrazować Ducha – Twórcę wszechrzeczy. Syrach dowodzi, że można tego dokonać: „*Przyodział ich w moc podobną do swojej uczynił ich na swój obraz (...) Położył oko swoje w ich sercu aby im pokazać wielkość swych dzieł*” (Mdr. 17, 3 i 8).

Możliwe jest to oczywiście jedynie dzięki temu pierwszemu ruchowi wychodzącemu ze strony Boga Żywego, dzięki Oku Jego, które położył w sercach naszych.

Zastanówmy się, czy rzeczywiście Bóg zabronił sporządzania wszelkich obrazów Boga. Otóż nie. Żydzi niepoprawnie odczytali słowa Księgi Wyjścia, a ich błąd powielili później ikonoklaści, niszczyiele ikon. Przecież Bóg powiedział Mojżeszowi: „*Sporządź węża i umieść go na wysokim palu...*” (Lb 27, 8).



Mandylion z cerkwi Pokrowskiej w Owezarach koło Gorlic. XV w. Łańcut. Muzeum Zamek

W Księdze Mądrości znaleźć możemy arcyciekawy opis odnoszący się do tegoż węża: „A kto się zwrócił do niego, ocalenie znajdował, nie w tym na co patrzył, *ale w Tobie, Zbawicielu wszystkich*” (Mdr 16, 7).

Waż był ikoną, figurą ukrzyżowanego Jezusa. Zważmy na jedną bardzo ważną rzecz, Żydzi ocalenie znajdowali nie w zawieszonym wysoko na krzyżu złotym wężu, ale w Zbawicielu. My podobnie, nie modlimy się do obrazu, lecz do Obrazu naszego Zbawcy. Chrystus dowiódł, że można przy padłościami zobrazować Byt.

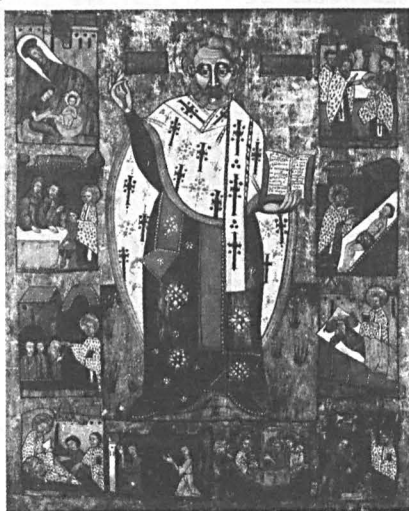
Rodząc się i z martwych powstając, stworzył nowego człowieka i nową ziemię. Uczynił ponownie człowieka obrazem samego siebie i odcisnął w duszy naszej podobieństwo swoje.

W modlitwie poświęcenia ikony prosimy Boga: „Panie Boże nasz, który stworzyłeś człowieka na obraz i podobieństwo Twoje! Przez nieposłuszeństwo pierwszego stworzonego obraz został zaciemniony, przez Wcielenie Chrystusa Twego, który przyjął postać sługi, został odnowiony i przywrócony do pierwszej godności w świętych Twoich, których wizerunki pobożnie czcząc, czcimy będących Twoim obrazem i Twoim podobieństwem, a ich czcząc, Ciebie jako ich Pierwowzór czcimy i sławimy.”⁴

Słowa te nie pozostawiają nawet cienia wątpliwości, wyraźnie mówią, kto nam daje prawo sporządzania obrazów – ikon. Jest nim Słowo Wcielone z Dziewicy Maryi, która poczęła z Ducha Świętego. Takie prawo dał nam sam Jezus Chrystus. Kamieniem węgielnym ikony są Jego słowa: „*Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca.*” (J 14, 7); „*Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlatego więc mówisz: «Pokaż nam Ojca?»*” (J 14, 9); „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy.*” (J 10, 30).

Człowiek jest żywą ikoną Boga. On uczynił nas „*obrazem swej własnej wieczności*” (Mdr 2, 23). Każdy człowiek jest ikoną TrójJedynego Boga: Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego. Każda istota ludzka jest trójdzielna, nosi w sobie część Ojca, część Matki oraz Bożą część – Duszę, która sprawia, że istniejemy. Dusza jest ożywczym spoiwem materii matczynej i ojcowskiej.

W człowieku zawsze żyją jednocześnie trzy osoby: Matka, Ojciec i Bóg. Nikt temu nie może zaprzeczyć, nikt nie może ich oddzielić od siebie, raz już zmieszanych za sprawą Boga. Nie można wyznaczyć ich granic. Te trzy osoby wzajemnie się przenikają. Trójca tworzy Jedność i Jedność złożona jest z Trójcy.



Mikołaj z cerkwi w Czarnej koło Gorlic. XVII w. Nowy Sącz. Muzeum Okręgowe

Wróćmy do cytowanego już fragmentu z Księgi Mądrości: „*Położył oko swoje...*” (Mdr 17, 8) i pomyślimy. Czy ikona nie jest tym bożym okiem włożonym w nasze serca? Czy dzięki niej już dziś nie oglądamy największego dzieła Pana? Czy dziś już nie odczuwamy Świętych obcowania, czyż nie doświadczamy już tu i teraz naszego przyszłego zbawienia i zmartwychwstania? Ikona jest właśnie takim Boga nam danym okiem, dzięki któremu już teraz widzimy Królestwo Boże.

Patrząc na piękne ikony w Bogu możemy znaleźć swoje zbawienie. Ale, właśnie jest jedno małe „*ale*...”, na ikonę trzeba umieć patrzeć, bo samo gapienie się na nią nic nam nie da.

Ten, kto czci ikonę jako obraz, rzeczywiście grzeszy przeciwko pierwszemu przykazaniu bożemu, gdyż ikona jest tylko znakiem Boga. Ona jest naszym gęstym obłokiem (Wj 19, 9), lub słupem ognia (Wj 13, 21). Kłaniamy się i całujemy nie ikonę, nie Bogurodzicę, nie Świętego, którego ikona nam ukazuje, ale Boga samego, naszego Zbawcę, którego obraz i podobieństwo my wszyscy w sobie nosimy, święci prowadzą nas do Chrystusa.

Wschodni chrześcijanie śpiewając w czasie bożonarodzeniowej i wielkanocnej Mszy Świętej: „*Jelycy (Wszyscy) wo Chrysta krestyletjesja, wo Chrysta oblekostesja (przyobleczcie się)*”, rozumieją, że obowiązkiem naszym zgodnie z nauką świętego Pawła apostoła jest uśmiercenie samego siebie, unicestwienie w sobie starego grzesznego człowieka oraz wskrzeszenie przedwiecznego Słowa, obrazu Boga Stwórcy.

Święci śmiało mogą powiedzieć za świętym Pawłem, że nie oni żyją, ale Jezus Chrystus w nich żyje, a my całujemy, więc nie ich obraz, nie Ich samych, ale osobę Jezusa Chrystusa w nich żywą. Ta prawda o starym i Nowym Człowieku zapisana jest w anegdocie.

Sprawiedliwy po śmierci stoi przed bramami raju i dziwi się, że każą mu tam tak długo czekać. Wieczorem pierwszego dnia zza szczelnie zamkniętej bramy słyszy pytanie Boga:

– Kto tam? Święty wówczas króciutko odpowiada:

– Ja Panie! Zdziwiony miast łoskotu szeroko otwieranej bramy słyszy równie krótka i stanowczą odpowiedź Stwórcy:

– Odejdź! Nie znam ciebie!

Sytuacja powtórzyła się dnia następnego, a gdy zbliżał się już wieczór trzeci, Sprawiedliwy Człowiek powołany przed Oblicze Boga zastanawiał się nad tym, cóż biedny robić może nie tak jak powinien. Z zamyślenia wyrwa go znów to sakramentalne:

– Kto tam?

Wówczas machinalnie, bez namysłu odpowiada:

– Ty Panie! – i bramy żadnej już nie widzi.

– Ja? Czemuż, więc tam jeszcze stoisz? Wejdz!

cdn.

Marko POSTIŁ-JARUHA

¹ Byli ofiary, w 656 roku zginęli robotnicy, którzy z rozkazu cesarza zniszczyć mieli mandylion, czyli jak wierzano, obraz nie ręką ludzką stworzony, od lat wiszący nad bramą Chalke. Zło triumfowało w samej stolicy, zarażony nim człowiek w imię Boga zabijał swych ideowych oponentów, obrońcy ikon ikonoklastów, obrazoburcy ikonodulów.

² Wj 20, 23-26.

³ „...Bóg niechaj nie przemawia do nas, abyśmy nie pomarli”. Wj. 20, 18.

⁴ Paul Evdokimov, *Sztuka ikony. Teologia piękna*, s. 176 in.



„Każdy prawosławny powinien znać swój język!”

Mieszkamy na naszej podlaskiej ziemi już półtora tysiąca lat. Niewątpliwie „złotym wiekiem” była epoka państwowości ruskiej – czas Rusi Kijowskiej i Rusi Halicko-Wołyńskiej.

O tym właśnie okresie dziejów możemy powiedzieć, że mieliśmy swoje państwo i swoich władców – opiekunów naszej Cerkwi i kultury, obrońców przed zakusami sąsiadów.

Później wydarzenia potoczyły się dla nas mniej szczęśliwie. Jeszcze jednak w XVI w. nasza ruska społeczność na Podlasiu nie ustępowała w niczym innym „nacijom”. Jej elitę stanowili magnaci zaangażowani w ruch kulturalno-religijnego odrodzenia końca XVI w., jak np. kasztelan i wojewoda Bohdan Sapieha (zm. 1593), dziedzic dóbr boćkowskich, członek bractw cerkiewnych we Lwowie i Wilnie, bogaci mieszczanie, jak ród bielskich kupców Seheniów (Seheniewiczów), w końcu „szeregowa” szlachta ruska. Później jednak tę elitę utraciliśmy – zarówno skutek odchodzenia od wiary i narodowości przodków przez jednych, jak i zubożenia po ogólnym upadku gospodarczym regionu – drugich.

Mówiąc o tym, nie możemy zapominać o stałym dążeniu polskiej elity do „znoszenia” naszej religijnej i narodowej

odrębności, której obiektem w XVII-XVIII w. była przede wszystkim szlachta. Politykę w tym duchu wobec ludności tzw. kresów północno-wschodnich prowadziły też rządy polskie w okresie międzywojennym. W kwietniu 1939 r. jej krytyczną ocenę przedstawił wojewoda białostocki Henryk Ostaszewski – w skierowanym do Departamentu Politycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych opracowaniu zatytułowanym *Wzmocnienie polskiego stanu posiadania*. Charakteryzując dotychczasowy stosunek administracji polskiej do zamieszkującej woj. białostockie ludności prawosławnej, określanej mianem „mniejszości białoruskiej”, stwierdzał on: *powiedzieć można, że żądaliśmy jedynie i uparcie domagaliśmy się tego, aby mniejszość ta myślała po polsku – nic w zamian nie dając i nic nie robiąc w tym kierunku*. Zdaniem H. Ostaszewskiego ludność tę można zasymilować jedynie przez zalew kulturalny polski, a więc postuluje, aby ją „podbić kulturalnie”: *Potrzeba tu przeprowadzić odpowiednie inwestycje w dziedzinie szkolnictwa, komunikacji, higieny itp. Innymi słowy, trzeba tej ludności coś dać i czymś zaimponować, a dopiero po tym żądać, by myślała po polsku i nastawiona była pro państwowo*.

Postulaty te spełniła tzw. władza ludowa, która dzięki poparciu Stalina objęła rządy w Polsce w 1944 r. O ile dla Polaków, narodu w pełni ukształtowanego, a zwłaszcza dla grup zajmujących w okresie przedwojennym górne szczeble drabiny społecznej, okres ten oznaczał polityczne i ekonomiczne zniewolenie i ubezwłasnowolnienie, o tyle dla zajmującego najniższy szczebel i pozbawionego dążeń narodowych etnicznie ukraińskiego i białoruskiego chłopskiego ogółu okres „budowy socjalizmu” dał szansę, aby „stać się człowiekiem” (i to już bez konieczności przechodzenia na „polską” wiarę – wystarczyło ignorować własną, prawosławną). Ten awans dotyczył przede wszystkim młodego pokolenia, które uzyskało szeroki dostęp do oświaty oraz możliwości pracy i zamieszkania w mieście, a zatem mogło korzystać z dobrodziejstw postępu w dziedzinie szkolnictwa, komunikacji, higieny itp.

Oczywiście był to postęp względny, bo okazało się, że zdążając do socjalizmu Polska Ludowa coraz bardziej zostawała w tyle za Zachodem, ale w podlaskich wsiach i miasteczkach kontrast pomiędzy rokiem 1939 a np. 1979 był ogromny – mimo że w skali kraju nadal pozostawaliśmy rejonem najbardziej zaniedbanym.

Naturalnie wszystkimi tymi dobrodziejstwami „władza ludowa” obdarowywała nas jako spolegliwych „Białorusinów”, których dla celów propagandowych pasowała na swych obrońców, strasząc jednocześnie losem knąbrnych Ukraińców z Rzeszowskiego i Lubelskiego, wypędzonych ze swych domów na wschód i zachód. Chcąc nie chcąc, przez kilkadziesiąt lat przyszło nam żyć ukrywając się pod kolejnym, po *Malorosach*, narodowym pseudonimem *Białorusów*.

W 45 lat po ogłoszeniu Chełmie (niegdyś stolicy Rusi Halicko-Wołyńskiej) tzw. manifestu lipcowego okazało się, że „władza ludowa” nie tylko nie jest zdolna do zbudowania obiecanego socjalizmu, ale nawet utrzymania się u steru rządów. Tuż przed wydaniem ostatniego tchnienia Polska Zjednoczona Partia Robotnicza uznała nawet fakt obecności Ukraińców na Północnym Podlasiu – 31 sierpnia 1989 r. w partyjnej jeszcze wówczas „Gazecie Współczesnej” opublikowane zostało, wyprawowane przez Komitet Wojewódzki PZPR w Białymstoku, *Stanowisko w sprawach narodowościowych*, w którym przyznano, że: *na terenie województwa zamieszkuje ludność pochodzenia ukraińskiego, która utrzymuje swoją odrębność kulturową i narodową*.

Tak więc czas obietnic i wiary, że można zbudować dobrobyt poprzez realizację „wielkich idei”, skończył się w 1989 r. Skończył się też czas zakazów i nakazów. **Możemy więc swobodnie myśleć sami za siebie, także w kwestiach umacniania narodowo-kulturalnej strony naszej obecności na Podlasiu.**

Niestety, w spadku po dawno i niedawno minionych czasach otrzymaliśmy ogromny balast przesądów i negatywnych emocji, które wielu popychają do ucieczki – zarówno wyrzekania się ojczyzny wiary i tradycji, jak też udawania, że pewnych problemów rzekomo nie ma.

Jednak chowając głowę w piasek, wystawiamy resztę ciała na kopniaki przypadkowych „przechodniów” i mając zatkanie tym piaskiem oczy i uszy, nie wiemy nawet, kto i dlaczego nas kopie.

Jedynym rozsądnym wyjściem z tej stresującej sytuacji jest więc wyprostowanie grzbietu i stawienie czoła sytuacji. W Europie Zachodniej, z którą integruje się także Polska, tak właśnie zrobiły narody przed wiekami pozbawione swej państwowości i zdominowane przez swych silniejszych sąsiadów, jak chociażby Bretończycy, Baskowie, Katalończycy, Walijczycy

czy Szkoci. Wzmocnionym wysiłkiem odbudowały one swe elity i instytucje narodowe. My również przestaliśmy już być zagubionymi analfabetami, dla których wejście w świat świadomych swych potrzeb narodów było wysiłkiem nie do podłaniania. Musimy tylko nauczyć się niezależnie myśleć i omijać czyhające na nas pułapki mitów, stereotypów, a więc wyżyć się zwyczajnego intelektualnego lenistwa, które popycha do powtarzania za innymi największych nawet niedorzeczności.

Bez wątpienia, najbardziej palącym problemem dnia dzisiejszego jest sprawa naszego języka – zachowania go w naszym życiu społecznym.

Aż do ostatnich dziesięcioleci nie był to bowiem język mający w naszym regionie tradycję piśmienną. Do początku XVII w. w praktyce urzędowej w użyciu był tu archaiczny ruski język kancelaryjny, który zastąpiony został przez język polski, a w XIX w. przez język rosyjski. Ślady „żywego” języka ukraińskiego przebiegały się wówczas jedynie w formie imion, nazwisk, wezwań cerkwi, nazw miejscowych, czasem jako kilkunastozgłoskowe wstawki (np. w dokumencie z 1789 r. zapisane zostały fragmenty wypowiedzi Iwana Giżewskiego, *parocha* [proboszcza] *biłskiego preczyskiego*, na temat cudownej mocy ikony Bogurodzicy w jego cerkwi – *moja Mater takaja cudowna, że nihde takoi nema ... Bohomater moja ne opustit mene...*).

Pomimo polonizacji duchowieństwa, która w początkach XIX w. przejawiała się nie tylko w używaniu przez nie języka polskiego w dokumentacji (metryki, korespondencja, protokoły wizytacji itp.), ale często też przy głoszeniu kazań, nadal zachowywała się ukraińska wymowa liturgicznych tekstów cerkiewnosłowiańskich.

Trzeba też podkreślić, że przeciwko latynizacji i polonizacji Cerkwi unickiej występowała bardziej świadoma część duchowieństwa. m.in. sławista i teolog ks. Michał Bobrowski, pochodzący z Wólki Wahanowskiej koło Kleszczel, który jako proboszcz cerkwi w Szereszowie (pow. brzeski) wygłaszał kazania w języku ukraińskim, zwrócił się do cara Mikołaja I z prośbą o udzielenie wsparcia Cerkwi unickiej i oczyszczenie jej z naleciałości kultury polskiej i obrzędowości łacińskiej. Wkrótce, wiosną 1839 roku, zostało dokonane jej połączenie z Cerkwią prawosławną, co zlikwidowało problem wpływu Kościoła zachodniego na ukraińskich

i białoruskich wiernych w Cesarstwie Rosyjskim. Wystąpienie Bobrowskiego spowodowało też, że 16 grudnia 1839 r. car nakazał, *aby parafialni duchowni prawosławni w guberniach: witebskiej, wołyńskiej, kijowskiej, podolskiej, mińskiej, mińskiej, wileńskiej, grodzieńskiej i w obwodzie białostockim, w miarę możliwości wygłaszali w cerkwiach w niedziele i święta kazania w prostym ogólnie zrozumiałym języku lub objaśniali w formie pogadanek katechizm*.

Wprawdzie metropolita Józef Siemaszko nakazał podległemu sobie duchowieństwu realizację powyższego postanowienia, lecz już w styczniu 1840 r. pisał do Synodu, iż głoszenie kazań i nauczanie katechizmu *w języku prostego ludu* jest zadaniem trudnym do szybkiego zrealizowania, *tak z powodu nowości samego przedmiotu, jak i różnorodności narzeczy oraz składu samego duchowieństwa w diecezji litewskiej*.

Owa różnorodność wynikała z faktu, że w granicach wtedy już prawosławnej diecezji litewskiej znajdowały się nie tylko tereny zachodniobiałoruskie należące do przedrozbiorowej unickiej metropolitalnej diecezji wileńskiej, ale też zamieszkana przez ludność ukraińską północna część byłej diecezji włodzimiersko-brzeskiej z Brześciem i Bielskiem.*

*Po II rozbiórce Rzeczypospolitej rozpoczęta została wspierana przez rosyjskie władze państwowe prawosławna akcja misyjna, która doprowadziła do niemal całkowitej likwidacji struktur Cerkwi unickiej na terenach ukraińskich, gdzie była ona najslabiej zakorzeniona (do Cerkwi prawosławnej powróciło 1,5 mln wiernych). Akcja ta została przerwana po objęciu władzy przez cara Pawła I (1796-1801). Wówczas też, obok zachowanego arcybiskupstwa połockiego wskrzeszono biskupstwa unickie w Łucku i Brześciu. Biskupstwu łuckiemu podlegał obszar przedrozbiorowej Rusi Koronnej, zaś brzeskiemu zachodnia część Wielkiego Księstwa Litewskiego (biskup rezydował w Żyrowicach). W 1810 r. do diecezji brzeskiej przyłączono też parafie unickie obwodu białostockiego, w okresie panowania pruskiego podlegające odrębnej diecezji supraskiej. Jednocześnie odłączono północną część diecezji brzeskiej, dokonując odnowienia zlikwidowanej w 1796 r. metropolitalnej diecezji wileńskiej. Stan ten przetrwał do 1828 r., gdy na miejsce czterech diecezji utworzono dwie – białoruską z siedzibą w Połocku i litewską z siedzibą w Żyrowicach, do której należały też Bielsk i Brześć (w 1900 r. przeszły do wydzielonej z litewskiej diecezji grodzieńsko-brzeskiej).

Aby więc wyzbyć się „kłopotu”, sam Siemaszko zaproponował zaopatrzenie duchowieństwa we wzorcowe teksty kazań w języku rosyjskim, *ponieważ większa część tych duchownych, otrzymawszy uprzednio wychowanie w polskich szkołach nie znają dobrze języka rosyjskiego i nie będą w stanie w swych naukach na tamtejszych narzeczach prostego ludu stosować się do ogólnego ducha języka rosyjskiego.*

Kładzenie nacisku na język rosyjski wynikało przede wszystkim z dążenia do radykalnego zerwania ze spuścizną niedawno minionej epoki unickiej i jak najpełniejszej unifikacji duchowieństwa i wiernych z mającą rosyjskie oblicze narodowe Cerkwią prawosławną.

Ten trwający do 1915 r. proces rzeczywiście doprowadził do kolejnego kulturowego przeorientowania naszej społeczności. Jednak w tych warunkach zahamowanie polonizacji miało być jedynie wstępem do obrusienija (rusyfikacji).

Po upadku Imperium Rosyjskiego i odbudowaniu państwa polskiego jego władze podjęły starania mające zapewnić mu kontrolę nad Cerkwią, postrzeganą jako relikw panowania rosyjskiego, a następnie uczynić z niej narzędzie polonizacji. Służyło temu przejęcie pod zarząd państwa gruntów rolnych należących do Cerkwi, restrykcyjne przepisy regulujące jej funkcjonowanie, ograniczenie liczby „legalnych” parafii* oraz, nasilające się w latach 30., naciski mające skłonić duchowieństwo do głoszenia kazań i prowadzenia nauki religii w języku polskim. W okresie powojennym nacisk polonizacyjny na Cerkiew był słabszy, albowiem władze komunistyczne starały się marginalizować jej znaczenie w życiu społecznym, opierając się w działaniach wynaradawiających na świeckich instytucjach państwowych i podporządkowanych sobie organizacjach społecznych i politycznych.

Bez względu jednak na narodowy charakter aktualnej władzy państwowej i jej stosunek do miejsca religii w życiu społecznym, przez ostatnie stulecie celem każdej władzy państwo-

wej było wyrugowanie z Cerkwi niewygodnych dla niej elementów narodowych i zerwanie naturalnej więzi, która przez stulecia łączyła wiernych i duchowieństwo, aby uczynić z niego jeszcze jedno narzędzie kontroli nad społeczeństwem.

Jeśli spojrzymy na ostatnie sto lat, nasuwa się wniosek, że właśnie w chwili obecnej stosunki pomiędzy Cerkwią a państwem, dzięki ich prawnemu uregulowaniu przez parlament, są najbardziej zbliżone do prawdziwego partnerstwa (wiele tu oczywiście zależy też od kultury politycznej rządzących). W okresie panowania rosyjskiego Cerkiew, traktowana jako jeden z głównych filarów wszechrosyjskiego samodzierżawia i rusyfikacji podbitych narodów słowiańskich,* była uzależniona od rządu, który zarządzał nią poprzez posłuszny carskiej woli Synod – dopiero w 1904 r. oficjalnie została podjęta kwestia zmniejszenia kontroli aparatu państwowego nad Cerkwią i odnowienia skasowanego przez Piotra I w 1721 r. patriarchatu moskiewskiego, co dokonane zostało dopiero po obaleniu caratu. Natomiast po odbudowaniu państwa polskiego Cerkiew była dyskryminowana zarówno ze względów narodowych (przede wszystkim w okresie międzywojennym), jak też ideologicznych (w okresie tzw. Polski Ludowej). Takiego nacisku w chwili obecnej nie ma, a więc siła moralna, jak i znaczenie społeczne Cerkwi zależy od wewnętrznego potencjału wiernych oraz przymiotów ducha i umysłu duchowieństwa, jak również zaangażowanej w działalność religijną części laikatu.

W obecnej sytuacji są więc, po raz pierwszy od długiego czasu, warunki do harmonijnego współistnienia i wzajemnego uzupełniania się tradycji religijnej i narodowej, tym bardziej że niemal wszyscy duchowni prawosławni, niosący swe posługi religijne na Podlasiu, są pochodzenia miejscowego, znają więc język swoich parafian.

Nadal jednak powszechnym standardem jest głoszenie kazań w języku rosyjskim i nauczanie dzieci prawd i zasad wiary w języku polskim.

* Konsekwencją tej sytuacji było m.in. utrzymywanie przez władze duchowne zakazu publikacji przekładów Pisma Świętego na język ukraiński aż do 1906 r., gdy Synod po raz pierwszy zezwolił na druk ukraińskiego tłumaczenia Ewangelii.

Sytuacja taka spowodowana jest oczywiście bierną postawą wiernych i wywodzących się z tego środowiska duchownych, gdyż nie ma żadnych formalnych przeszkód, aby głosić Słowo Boże w języku ukraińskim, jak to jest czynione w cerkwiach diecezji przemysko-nowosądeckiej, we Wrocławiu czy w Lublinie. Zwrócił na to uwagę podczas swej intronizacji metropolita Sawa, podkreślając, że wśród wiernych Cerkwi prawosławnej w Polsce są przedstawiciele różnych narodowości, wśród nich ukraińskiej, deklarując jednocześnie: *Wszystkim pragniemy służyć jak najlepiej, wychodząc tak jak dotychczas na spotkanie potrzebom językowym danej narodowości.* Niejednokrotnie znaczenie języka ojczystego w życiu duchowym podkreślał też pochodzący z podnarewskich Odrynek władzka Jeremija (obecnie ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej).

W ostatnim czasie i na Podlasiu zdaje się wzrastać świadomość konieczności używania języka wiernych w życiu religijnym, o czym tak dobitnie wypowiadał się wybitny ukraiński filolog, historyk i działacz religijny, metropolita Ilarion (Iwan Ohienko, 1882-1872): *Duchowieństwo, jako pełen autorytetu opiekun i wychowawca duszy narodu, ma w kwestii mowy ojczystej nadzwyczajne znaczenie. Naród, który w cerkwi nie słyszy swej ojczystej mowy, zazwyczaj nie szanuje i nie strzeże jej, jak skarbu swego najdroższego. Pamiętajmy: kto wytrwał w ojczystej mowie, ten wytrwał i w ojcowskiej wierze. Święty obowiązek każdego duchownego – pilnie dbać o lepszy stan ojczystej mowy swoich wiernych, jako głównej osnowy i mocnej ostoji ich wiary.*

Przykładem może być fakt, że ks. Witalij Hawryluk naukę religii prowadzi po ukraińsku (gwarą). W okresie gdy był on proboszczem w Dubiczach Cerkiewnych miejscową szkołę odwiedziła korespondentka „Niwy” Hanna Kondratiuk: *Zajęcia z religii są osobliwe – duchowny prowadzi je w dialekcie poleskim.*

– Dzięki temu dzieci wszystko rozumieją,* – mówi ojciec Witalij.

Przyjemnie było być na lekcji religii u najmłodszych uczniów – przedszkolaków.

* *Naród, który słucha Słowa Bożego w obcej mu mowie, podobny jest do więźnia, który lubuje się światem Bożym przez więzienne kraty* – metropolita Ilarion.

Dzieci powiedziały swe imię i nazwisko. Wszystkie posługiwały się ojczystą mową.

– *Chociaż ciągle zwiększa się ilość dzieci polskojęzycznych, to gdy mówimy do nich po swojemu,* one także zaczynają tak mówić – podkreślił duchowny.*

Po-swojemu lekcje religii prowadził także o. Paweł Kononiuk, proboszcz z Košnej koło Kleszczel.

Ciekawym faktem jest też *Przekład ruski Ewangelii* – początkowy fragment Ewangelii św. Jana w anonimowym przekładzie na jedną z podlaskich gwar ukraińskich, zamieszczony w publikacji *Nabożeństwo paschalne*, wydanej w 1996 r. w Hajnówce przez redakcję prawosławnego pisma „Bratczyki”: *U początkowi było Słowo, a Słowo było u Boha, i Bohom było Słowo. Wono było z początku u Boha. Czerez Joho wsio stałosio, a bez Joho nyczoho ne zrobiłosio, szto stałosio... itd.*

Grzegorz Kuprianowicz, recenzując wydawnictwo na łamach „Nad Buhom i Narwoju” zauważył: *Wydaje się, że zamieszczenie takiego przekładu jest interesującym i symptomatycznym przejawem poszukiwania własnej tożsamości przez pewne środowisko młodzieży prawosławnej Podlasia, głęboko zaangażowanej w życie Cerkwi i pragnącej zachować własną kulturę etniczną. ... Można się domyślać, że zamieszczenie w tym wydawnictwie „przekładu ruskiego” – na gwara podlaską, jest w pewnym sensie nieoficjalną propozycją wykorzystania go w praktyce liturgicznej. Jest to też swoiste postawienie ważnego problemu: jakie powinno być miejsce ojczystego języka w życiu Cerkwi w realiach Podlasia. Może zainspiruje to do zastanowienia się, dlaczego mieszkańcy Podlasia nie mogą „po-swojemu” usłyszeć, że „dobro i prawda przyszli czerez Iisusa Chrysta”.*

Z kazaniem po-swojemu podczas święta św. ap. Piotra i Pawła wystąpił w Siemiatyczach (12.07.1997 r.) o. Amwrosij

z monasteru w Jabłecznej.* Wezwał on zebranych, aby byli dumni ze swej wiary prawosławnej i ojczystego języka, i aby uczyli go swe dzieci.**

Wezwanie do szacunku dla własnego języka i nauczania go dzieci są, niestety, jak najbardziej na miejscu, zwłaszcza w środowiskach miejskich, gdzie prawie że bez wyjątków rozmawia się z małymi dziećmi po polsku. Moda na takie wychowywanie dzieci ostatnio zapanowała także w środowiskach wiejskich. Często jednak można przekonać się, że jest to sprawa dla takich rodziców bardzo bolesna, nieraz bowiem przypadkowo poznani ludzie, widząc, że rozmawiam z dziećmi po-swojemu, zaczynają usprawiedliwiać się z faktu, że nie nauczyli swych dzieci ojczystej mowy. Jedną z mieszanek wsi w gminie Boćki przyznała ze smutkiem – *Ja sama swoje własne ditia skali**czyła.

Często jest jednak tak, że dzieci uczą się ojczystego języka od swych starszych kolegów lub rówieśników. Nie wszędzie jest więc chyba tragicznie, skoro Marek Olejnik, student ukrainistyki UMCS w Lublinie tak formułuje swoje wrażenia z pobytu latem 1997 r. w okolicach Milejczyc i Dubicz Cerkiewnych: *W Rogaczach mogliśmy słyszeć w całej gamie piękno mowy ukraińskiej. Mogliśmy się tutaj przekonać, że język ukraiński żyje, mówią nim nie tylko starsi, ale i młodzi. Mówią swobodnie i z dumą, świadomi tego, że są dziedzicami języka i kultury swych przodków. To tutaj rozpoczynaliśmy rozmowę po polsku, a niepostrzeżenie dalszą konwersację prowadziliśmy już „po prostu”, po ukraińsku. Jak mogliśmy się przekonać w niedługim czasie, na kolejnym obozie, podobna sytuacja językowa, jak w Rogaczach, istnieje w całym regionie aż po Dubicze Cerkiewne.*

Nie inaczej było też w Mochnatym oraz Starym Berezowie, skąd dzieci chodziły do szkoły podstawowej w Mochnatym (obecnie już nieistniejącej), gdzie

działało szkolne koło teatralne. Prowadziły je Hanna Hawryluk i Zina Selwesiuk, uczące jednocześnie języka białoruskiego, które włączały do repertuaru tego teatru przedstawienia w języku białoruskim. Jak jednak wynika z rozmowy, którą z dziećmi przeprowadziła w 1995 r. H. Kondratiuk, wołałyby one posługiwać się na scenie ojczystym ukraińskim dialektem: *Szkoda tylko, że po zakończeniu szkoły podstawowej kończy się też zabawa w teatr. Tak dzieje się nie tylko w Mochnatym, ale i we wszystkich wsiach. Jakby zabawa w teatr była wymyślona tylko dla dzieci.*

O możliwości kontynuowania zajęć w swym teatrze rozważali uczniowie VIII klasy. W klasie „teatralnej” są tylko dwie dziewczynki. *Chłopcy są tu w większości, wszyscy interesują się i lubią teatr. Po zakończeniu szkoły podstawowej przejdą do hajnowskich techników, liceów i szkół zawodowych. Ale na wieczór i wolne dni będą powracać do swej wsi. W Mochnatym i Starym Berezowie (bo w szkole są także uczniowie ze Starego Berezowa) są wiejskie świetlice, gdzie można byłoby odbywać próby. Interesująco i wiele mówili oni o „nietypowości” swego przyszłego teatru, w którym przedstawienia przygotowywane byłyby także w dialekcie. Wszyscy władają tu podlaskim dialektem, bo po swojemu mówią z przyjaciółmi, rodzicami, sąsiadami. Wykorzystanie dialektu w pracy twórczej dodawałoby oryginalności i autentyczności obliczu teatru. I na pewno było prościej.*

– *A tak czasem czynią nam zarzuty na przeglądach [białoruskich], że twarde wymawiamy niektóre słowa, – wspomina pani Hanna Hawryluk.*

Ciekawe jest również to, że określający się jako białoruski zespół młodzieżowy z Hajnówki przyjął nazwę „The Dwe-ry”, o wiele bardziej kojarzącą się z ukraińskim słowem *dwe-ry*, niż białoruskim *dzwieri*. Innym przykładem na to, że kreowana z Białegostoku fatamorgana białoruskości nadal nie jest w stanie wziąć przewagi nad ukraińską rzeczywistością w terenie, mogą być białoruskie audycje nadawane przez białostocki oddział TVP – początkowo w ramach niedzielного bloku „Samy o sobie”, a obecnie noszące tytuł „Biełaruski tydzień”. Po obejrzeniu kilku programów można było przekonać się, iż ukraińskie gwary podlaskie panują nie tylko w ukraińskiej audycji „Samy pro

*Duchowny, zauważywszy, że ktoś z jego dzieci duchownych wynaradawia się językowo, musi wszelkimi dostępnymi mu siłami nie dopuszczać do tego. Duchowny musi dobrze uświadamiać, że matka – to najmocniejsza ostoja zachowania mowy ojczystej, dlatego powinien, zwłaszcza przy spowiedzi, przypominać kobietom o ich obowiązku wobec mowy ojczystej – metropolita Ilarion.

* Kazania cerkiewne wygłaszać trzeba tylko w ojczystej mowie wiernych, bo tylko ona najgłębiej przemawia do dusz słuchaczy i najlepiej buduje je dla dobra – metropolita Ilarion.

** Duchowny musi wygłaszać kazania także na tematy wychowania w mowie ojczystej, pamiętając, że ten kto wytrwał jest w ojczystej mowie, ten wytrwał i w ojcowskiej wierze, i że mowa ojczysta – szlak do Boga – metropolita Ilarion.

sebe" (obecnie „Український перегляд”), ale także w jej białoruskiej odpowiedniczce „Sami pra siabie”. Redaktorzy audycji białoruskiej, sami pochodzący z okolic ukraińskojęzycznych, tam właśnie nagrywają większość materiałów. Najczęściej, po wstępnych pytaniach zadanych po białorusku, zaczynają zwracać się do swoich współrozmówców – ich i swoją – ojczystą gwarą ukraińską. Oczywiście nikomu chyba z tychże redaktorów, jak też większości ich kolegów publikujących na łamach „Niwy” i „Czasopisu”, określenie „gwar ukraińska” nie jest w stanie przejść przez gardło. Gdy zdają sobie sprawę z absurdalności nazywania języka, którym posługują się mieszkańcy okolic Bielska czy Hajnówki, białoruskim, chwytają się „zamienników” typu „gwarra podlaska”, „gwarra poleska”, „język podlaski” czy nawet „język domowy”.

Oczywiście coraz powszechniejsze odchodzenie, także w życiu rodzinnym, od języka ojczystego i zastępowanie go językiem polskim, nie wynika wcale z jakiegóż szczególnej sympatii do tego ostatniego. Jest to raczej przejaw bezsilności ogółu rodziców wobec otaczającej ich rzeczywistości, w tym polskiego systemu oświatowego, ignorującego naszą językową i kulturową odmienność – jeden z moich kuzynów na pytanie, dlaczego rozmawia ze swym kilkuletnim dzieckiem po polsku, odpowiedział: *Koli b u Biłłsku była ruśka szkoła, to uczyw by joho po ruśku*. Także ogół instytucji publicznych – urzędy, wojsko, policja, zakłady pracy, funkcjonuje na identycznej zasadzie (*Od dziecka to my howoryli... howoryli...* – wspominał pewien ukraińskojęzyczny Podlaszanin swoje doświadczenia w Ludowym Wojsku Polskim – *po naszemu, to jak pojechałem do wojska to nie umiałem mówić po polsku. Poznaniacy na mnie mówili: Ty chachle pier..., polski karabin nosisz, a po polsku mówić nie umiesz*). Skutkiem tej ciągłej presji mogą być nawet zachowania tak patologiczne, jak karanie dziecka za to, że będąc u dziadków na wsi nauczyło się kilka słów *po-swojomu*.

Dlatego też zarówno większość dzieci, jak i rodziców z zainteresowaniem przyjęło zaproponowaną podczas przeprowadzonych w 1995 r., a zreferowanych w książce Elżbiety Czykwin i Doroty Misiejuk „Dwujęzyczność i dwukulturowość w perspektywie psychopedagogicznej” (Białystok 1998) badań socjologicz-

nych idee nauczania religii w „języku miejscowym”, którymi objęto uczniów klas starszych szkół podstawowych i ich rodziców w Trześciance, Orli, Orzeszkowie, Płoskach, Bielsku, Hajnówce, a także w białoruskojęzycznym Sobolewie. Okazało się bowiem, że

62% uczniów opowiedziało się za ojczystą gwarą (z tego w środowisku wiejskim 71%), a jedynie 7% za językiem polskim (z tego 4% w środowisku wiejskim). Pozostałe 31% uznało, że najwłaściwsze będzie zastosowanie obu języków (z tego 25% w środowisku wiejskim).

Oczywiście wśród uczniów, którzy wybrali rodzimą gwarę, zdecydowanie przeważały osoby posługujące się nią w życiu rodzinnym – 65%, podkreślające w swych wypowiedziach, iż lekcje religii „po swojemu” dałyby im większy komfort psychiczny i ułatwiły naukę: *Nareszcie czułbym się jak w domu! – Lekcje będą ciekawsze i fajniejsze. – Więcej bym się nauczył i byłoby mi łatwiej. – Głupio jest mówić w domu i na podwórku z batiuszką „po swojemu”, a na religii przechodzić na polski. – Z batiuszką łatwiej dogadać się „po prostu”. – Po co się na religii wysilać, tak jak na polskim, żeby było tak jak się należy. – Po swojemu można, co się chce, szybciej powiedzieć*. W niektórych wypowiedziach dzieci zasygnalizowany został dyskomfort wywołany odczuciem przymusu używania języka polskiego w instytucjach postrzeganych jako narzędzia państwa: *W Orli wszędzie mówi się po prostu, tylko w gminie i w szkole trzeba odzywać się po polsku. – Czasem mówimy po polsku, a czasem po swojemu, ale nie na korytarzu. – Niektórzy nauczyciele sami nawet mówią „po swojemu”, ale nie w czasie lekcji*.

Rodzice, zwłaszcza w miastach, okazali się bardziej ulegli presji „równania” do państwowej, czyli polskojęzycznej „normy”, jednak ponad połowa z nich również poparła ideę nauki religii po „swojemu”, a nie po polsku.

Wśród wypowiedzi uzasadniających taki wybór wiele było całkowicie zbieżnych z twierdzeniami metropolity Ilariona, podkreślającego, że utrata języka ojczystego osłabia przywiązanie do wiary przodków: *Dziecko będzie mogło lepiej zrozumieć odprawiane nabożeństwa w cerkwi, co zbliży je do swojej wiary. – Dziecko powinno znać obrzędy i trady-*

cje swojej religii w takim języku, w jakim rozmawiają jego rodzice. – Dzięki temu językowi umacnia się religia prawosławna. Każda religia ma swój język, a po drugie należy podtrzymywać tradycję. – Religia jest prawosławna, to wskazane byłoby posługiwać się takim językiem, w jakim rozmawia się w danej parafii. – Dzieciom prawosławnym łatwiej jest zrozumieć wiarę oraz nauczyć się modlitw. – Dziecko będzie miało świadomość, jakiej religii się uczy: katolickiej czy prawosławnej. – Jest to jedyna możliwość poznania swojej wiary.

W wielu wypowiedziach rodzice podkreślali także znaczenie języka dla zachowania tradycji i tożsamości kulturowej.

Stwierdzali, że ich dzieci powinny się uczyć religii „po swojemu”, gdyż: *Jesteśmy prawosławni i rozmawiamy w swoim języku. – Religia powinna być prowadzona w języku miejscowym, gdyż ten język coraz bardziej zanika. – Dziecko powinno znać także język miejscowy. – Ponieważ język miejscowy jest językiem narodowym moich dzieci. – Uważam, że prowadzenie lekcji religii w języku miejscowym wpływa na kształtowanie świadomości narodowej dziecka. – Chciałabym wzmocnić rozumienie języka miejscowego. – Nauka religii w języku miejscowym gwarantuje zachowanie świadomości narodowej i ciągłości historycznej. – Uważam, że religia jak najbardziej powinna być prowadzona w języku miejscowym, gdyż takim językiem posługuję się w domu i taki język odziedziczyłam po rodzicach i dziadkach. – Znajomość języka miejscowego zbliża społeczność, w której się wychowuje dziecko, rozszerza jego horyzonty myślowe, pozwala zrozumieć przeszłość. – Język miejscowy na religii jest wręcz konieczny, gdyż mowy rodzinnej i wiary nie można się wstydzić. – Każdy prawosławny powinien znać swój język i nim się posługiwać. – Języka polskiego wystarczy, moim zdaniem, na innych lekcjach.*

Można więc stwierdzić, że dla znacznej części, a może nawet i większości pokolenia współczesnych 35-40-latków, bo tacy są w większości rodzicami dzieci w starszych klasach szkoły podstawowej, język ojczysty, mimo braku dla niego miejsca w instytucjach państwowych jak też w miejscowych cerkwiach, jest nadal bardzo ważnym elementem sfery duchowości, co może stanowić płodny grunt dla



Młodzi uczestnicy jednej z dorocznych pielgrzymek młodzieży prawosławnej na Świętą Górę Grabarkę – czy język ojców i dziadów jest dla nich częścią duszy i tożsamości?

odbudowy jego znaczenia i prestiżu także w nowej, miejskiej rzeczywistości.

Język ojczysty jest bowiem zbyt ważnym elementem tożsamości, aby można było go ostatecznie wykorzenić.

Przykładem tego może być chociażby celtycki język rdzennych mieszkańców brytyjskiej Kornwalii, która już w połowie I tysiąclecia n.e. została otoczona posiadłościami anglosaskimi. Angielskie zwierzchnictwo nad półwyspem doprowadziło do tego, że język celtycki zanikł niemal całkowicie w drugiej połowie XVIII w. – sądzono nawet, że ostatnia posługująca się nim osoba zmarła w 1777 r. Prawda okazała się jednak nie tak tragiczna, gdyż także w XIX w. żyły pojedyncze osoby, które go kultywowały. Wówczas też

bardziej światli Kornwalijszczycy zaczęli tworzyć podstawy pod odrodzenie języka, publikując spuściznę literacką poprzednich wieków, gramatykę, zasady ortografii, słowniki. W 1904 r. wyszedł *Podręcznik języka kornwalijskiego*, który zaczynał się od pytania: *Dlaczego Kornwalijszczycy mieliby uczyć się języka kornwalijskiego?* Odpowiedź autora była prosta: *Bo są Kornwalijszczycami*. W latach 30. XX w. powstały m.in. pierwsze pismo kornwalijskie oraz organizacja „Ziemia i Mowa”, która wysunęła także hasła polityczne. Tak więc celtycki język kornwalijski, uznawany przez długi czas za martwy, odrodził się.

Na Podlasiu, na szczęście, nie chodzi o odrodzenie, a o przetrwanie naszego

języka – oczywiście chodzi nie tyle o ukraiński język literacki, którego można się nauczyć z podręczników w każdej chwili, lecz o gwary, będące żywym świadectwem naszego tu istnienia. Ze względu na swą archaiczność mają one ogromne znaczenie historyczne, jak bowiem podkreśla językoznawca W. Kuraszkiewicz, są nadal żywą ilustracją procesów formowania się współczesnego języka ukraińskiego. Konieczne jest więc jak najpowszechniejsze używanie gwar w publikacjach – nie tylko w utworach literackich, ale i w publicystyce.

Podlaski regionalizm z ogólnoukraińską uniwersalnością łączony jest też w Samorządowym Przedszkolu nr 9 w Bielsku, w którym odbywają się zajęcia z języka ukraińskiego.

Rozpoczęły się one w 1996 roku i Irena Wiszenko, pochodząca z podbielskiego Dubiażyna nauczycielka języka ukraińskiego (absolwentka Instytutu Kultury w Równym na Ukrainie), na zajęciach w rozmowach z dziećmi posługiwała się głównie gwarą, zapoznając je jednocześnie z językiem literackim poprzez bajki, wiersze i piosenki (poczynając od 1997 roku dzieci te występują ze swymi osiągnięciami na odbywających się w Bielsku Festiwalach Kultury Ukraińskiej „Pudłańska ośień”). Jednocześnie od 1997 r. w przedszkolu tym jest realizowany program edukacyjny „Ku tradycji”, zainicjowany przez lubelską fundację „Muzyka Kresów”. Celem programu jest zatrzymanie procesu obumierania tradycji lokalnych, wbudowywanie wartości tych kultur w świadomość i tożsamość dziecka.

W warunkach społeczności tradycyjnych przekazicielami wartości kulturowych byli głównie dziadkowie, więc z tego pokolenia pochodzą też osoby uczące bielskie dzieci: m.in. Olga Kondratowicz z Dubiażyna ucząca zabaw, gier, piosenek i śpiewanek, które przekazała jej babcia; hafciarka Antonina Stepaniuk ze Studziwód, czy rzeźbiarz ludowy z Kaniuków Włodzimierz Naumiuk. Oczywiście podczas zajęć z dziećmi posługują się oni ojczystą gwarą ukraińską. Tradycyjne pieśni ludowe, związane z obrzędowością podlaskiej wsi zajmują ważne miejsce w repertuarze kierowanego przez Elżbietę Tomczuk ukraińskiego zespołu dziecięcego „Ranok”, w którym śpiewają głównie dzieci uczące się języka ukraińskiego w bielskich szkołach.

Zakończenie na str. 46

Прикметою кожної мови, зокрема займаючої так великий та різноманітний простір як українська, є виступання діалектних зон, внутрі яких виділяються ще окремі говірки. Саме таку ситуацію маємо й на Підляшші, яке належить до північноукраїнської діалектної зони і де, від Риболів по Володаву зустрічаємо величезне багатство місцевих говірок, інколи дуже архаїчних. Тому й не дивно, що в народній мові підляшан бачимо не лише прикмети характерні для всього українського мовного ареалу, але й деякі особливості. Дуже часто однак не є це особливості лише підляські, оскільки зустрічаємо їх в говірках регіонів найбільш мовно і культурно споріднених з Підляшшям, зокрема у мові жителів Волині і Холмщини.

Спорідненість підляських і волинсько-холмських говірок

Українські говірки Підляшшя є споріднені з західноукраїнськими говірками, а найбільше з волинсько-холмськими. У волинсько-холмських, наддністрянських і надсянських говірках виступає таке мовне явище: в ненаголошених позиціях звуки „e” і „o” звужують свою артикуляцію до „и” і „у”, тобто виступає т.зв. укання. Таке саме мовне явище виступає в усіх говірках Південного і Північного Підляшшя, за певними винятками найбільш архаїчних говірок, як напр.: *висіле, сило, гувурити, вуна* (в літературному записі: *весілля, село, говорити, вона*) тощо.

У волинсько-холмських говірках звук „р” в усіх позиціях вимовляється твердо, як напр.: *бура, зора, порадок* тощо. Таке саме мовне явище виступає в усіх говірках Південного і Північного Підляшшя.

У волинсько-холмських, надсянських і підляських говірках не виступає подвоєння, таке яке маємо в літературній мові, тобто напр.: *гуверіс* замість *говоріння*, *колосо* замість *колосья*, *зілс* замість *зілля* тощо.

Також у волинсько-холмських і підляських говірках виступає переважно протетичний звук „г” замість „в” перед початковим „у”, „o” та „і”, як напр.: *гулиця, гурати, гочи, гіничий*.

У волинсько-холмських говірках,

а також у наддністрянських, надсянських, лемківських і бойківських в закритих складах виступає виміна „і” з „o” (*кінь – коня*), тобто т.зв. ікавізм. Це мовне явище виступає тільки в луговицькій говірці, яка тягнеться смугою понад Бугом у Білопідляському і Володавському повітах Люблинського воєводства, а також у вузькому вимірі в містечку Милейчиці і його околицях у Підляському воєводстві. В говірках: хмацькій під Парчевом, полівицькій у Володавському і Білопідляському повітах та в говірках Північного Підляшшя виступає натомість виміна дифтонгу „uo” з „o”, напр.: *стуол – стола*, який то дифтонг в тих говірках не перейшов в монофтонг „і”.

У волинсько-холмських і надсянських говірках після задньоязичних „к”, „г”, „х” голосний „и” вимовляється як „і” та пом’якшує попередні приголосні, наприклад: *рукі, ногі, хітрий*. Таке саме мовне явище виступає в усіх українських говірках Південного і Північного Підляшшя.

В холмських говірках дуже часто виступає пом’якшення після шиплячих звуків, як напр.: *дівчста, шспувати*. Це мовне явище виступає в луговицькій говірці в селах Володавського повіту понад самим Бугом, як напр.: *жести, шпка, дівчста* тощо. Натомість далі на захід від Буга в луговицькій говірці та в полівицькій

і хмацькій говірках Володавського і Парчівського повітів, які є розташовані на захід від полівицької, на місці „а” після шиплячих виступає звук „і”, напр.: *дівчіта, шіпка, жсір, чіс, чісто* тощо. Вищеописане явище не виступає в луговицькій, полівицькій і архаїчних говірках Білопідляського повіту, а також в говірках на території Північного Підляшшя поміж Бугом і Нарвою.

У волинсько-холмських говірках у непрямих відмінках займенника 3-ої особи однини та множини після прийменників деколи немає присставного „н-”, наприклад *до його йде, одружисвся з сьо*. В усіх говірках Південного і Північного Підляшшя таке явище виступає як принцип, напр.: *йти до його, ужитисвся з сьо, вуни йшли за їми, дали для їх хліба* (в літературній нормі *до нього, з нею, за ними, для них*) тощо.

У волинсько-холмських говірках у формах дієслів теперішнього часу виступає закінчення з м’яким „-ть”, наприклад: *ходить, носить, робить*, коли в інших говірках південно-західного українського діалекту знаходимо в таких формах тверде „-т”: *ходить, носить, робит*. У підляських говірках м’яке „-ть” виступає в луговицькій, полівицькій і хмацькій говірках на Південному Підляшші, як напр.: *возить, кажуть* тощо. Натомість у архаїчних говірках Пів-



Традиційна підляська лавочка в селі Куойли, на якій щодня лунає українська говірка. Фото Ю. Гаврилюка

денного і Північного Підляшшя, де інфінітиви кінчаються на „-ті”, а також в переважній більшості говірок Північного Підляшшя у формах дієслів теперішнього часу у дієвідмінах однини і множини виступає тверде „-т”, як напр.: *робіт і робит, возіт і возит, роб'ят, возят* та інші.

У деяких місцях волинського діалекту, передусім у західних його частинах, появляються форми інфінітиву типу *біхчи і біци, ляхчи і лячи, помохчи і помоци*, що відрізняє їх від наддністрянських *бічи, лєчи, пумучи* та від загальноукраїнських форм *бігти, лягти, допомогти*. Таке саме явище виступає в усіх говірках на Південному і Північному Підляшші, як напр.: *мугчи, стригчи, тувчи, пичи* (пекти), *лягчи, бігчи* тощо, з тією різницею, що на Підляшші приголосний „г” не випадає з вимови і не затрачає своєї дзвінкості.

Форми майбутнього часу типу *буду робити* та інфінітива дієслова, так як в сучасній українській літературній мові, становить характерну прикмету волинських говірок на відміну до наддністрянських та інших південно-західноукраїнських, у яких у майбутньому часі дієслів частіше вживається форму типу *я буду робив*. За винятком луговицької і полівиць-

кої говірок в усіх говорах Підляшшя майбутній час складається з допоміжного дієслова, як напр.: *буду їсти, будемо їхати, будеш робити, будуть гурати (орати)*. В луговицькій і полівицькій говірках Південного Підляшшя крім вище наведеної форми виступає ще форма майбутнього часу, яка твориться від інфінітива недоконаного виду по через додавання суфікса „-м”, як залишка архаїчного допоміжного дієслова „яти” та інфінітива дієслова. Однак вона тут виступає не після інфінітива дієслова як в літературній українській мові, але перед інфінітивом, як напр.: *мемо їхати, му їсти, меш робити, муть гурати* (в літературній нормі *їхатимемо, їстиму, робитимеш, оратимуть*) тощо.

Михайло Лесів у своїй книжці „Українські говірки у Польщі” пише, що в лемківській говірці „форми дієслова з архаїчним його звучанням *бути* або *бити* у значенні *бути, бив, було, были* М. Пшепорська-Овчаренко зачислює до спільних рис надсянського та лемківського діалектів”. Подібне мовне явище, яке вище описано, виступає в архаїчній говірці на Південному Підляшші і в говірках Північного Підляшшя, як напр.: *бити і бити, бив, було, билі*.

При цьому хочу додати, що в архаїчній говірці на Підляшші виступає архаїчний питальний займенник „што”, так як в лемківському діалекті, коли в інших говірках чуємо вже „що”, як і в літературній мові.

Відносно лексики волинсько-холмської говірки є тут дуже багато говіркових слів, з котрих чимало є таких самих або зовсім подібних до цих, які виступають в підляських говірках, як напр.: *засторонок* – бокове місце в клуні до складання збіжжя, *куль* – обмолочений сніп жита або льону, *кругом* – довкола, *косовиця* – сіножать, *молозиво* – сира, *оджимати* – жнякати, *радно* – плахта, *собака* – пес та інші.

Іван ІГНАТЮК

Опрацьовано на основі книжки Михайла Лесіва *Українські говірки у Польщі*, В-во „Український архів”, Варшава, 1997.

Додаткова література: *Сучасна українська літературна мова*, Медушевський А.П. та інші, В-во „Вища школа”, Київ, 1975; Ф. Т. Жилко, *Нариси з діалектології української мови*, В-во „Радянська школа”, Київ, 1966; І. Ігнатюк, *Замітки про українські говірки на Підляшші*, – „Наша культура” (додаток до „Нашого слова”), Варшава, 1959.

У павутинні творінь Юрія Гаврилюка

Минулого року у Більську Підляському побачила світ нова поетична збірка відомого українського письменника і видавця з Польщі Юрія Гаврилюка „В павутинні життя”. Початково вона мала носити назву „Вівісекції”, однак у кінцевому варіанті автор повернувся до більш традиційної, однак не менш інтригуючої назви. Одразу, що хочеться відзначити беручи до рук книгу, це якісна поліграфія і вдале оформлення. Книга ілюстрована фотографічним матеріалом, відзнятим самим автором збірки і він є наглядним відбитком змісту книги, який є доволі різноманітним, однак наскрізь пронизаним по-філософськи вираженою думкою.

Цікаво, що до книги увійшли поезії, написані Гаврилюком протягом останніх двадцяти літ (1994-2004 р.р.). Завдяки цьому можемо відстежити поетичну еволюцію письменника. Гортаючи сторінки „В павутинні життя” ми, немов заглиблюємося у найпотаємніші закутки-павутинки душі молодого, імпульсивного, мрійливого і водночас життєрадісного 20-річного, більш вираженого, скупішого на слова, але щедрішого на прихований зміст 30-річного і тяжіючого до екзистенціалізму, швидше прозаїчного, аніж поетичного 40-річного Гаврилюка.

Метаморфозу, перевтілення, творчий поступ автора я і спробую охарактеризувати на основі свого корот-

кого розтину-розслідування над досліджуваним об'єктом – новою книгою „Підляського Зубра” (як жартома по-товариськи називає Гаврилюка Тадей Карабович).

Зриваємо першу павутинку плетеної завіси і причащаємося із першого розділу ранньої Гаврилюкової поезії, що носить назву „Вино червоне...” Перед нами зачмелілий не від вина, а від щемливих і трепетних любовних переживань молодий довірливий юнак – ліричний герой ранніх Гаврилюкових поезій. Він, незважаючи на пору доби і року, невтомно чекає на таку бажану, вимріяну у снах тендітну жіночу постать, яка з'являється лише примарою, раннячи душу молодого коханця. Рядки

У Люблині – зустріч з підляським словом

9 червня цього року в рамках традиційних „Четвергів з українською культурою”, що їх проводить Центр української мови і культури Європейського колегіуму польських і українських університетів спільно з Центром культури у Люблині, відбувся літературний вечір, присвячений творчості Юрія Гаврилюка. Це був перший у Люблині авторський вечір поета з Більська Підляського. Зустріч, присвячена, зокрема, виходу нової книжки письменника „В павутинні життя”, пройшла у кав'ярні „Централа” Центру культури у Люблині.

Насамперед літературну сільветку поета і прозаїка представив Віктор Яручик, слухач Європейського колегіуму польських і українських університетів, дослідник української літератури в Польщі. Доповідач, охопивши своєю увагою широке явище формування української літератури у Польщі, а зокрема на Підляшші, у другій половині XX століття, відзначив особливе місце поетичної

творчості Юрія Гаврилюка у контексті розвитку української літератури на Північному Підляшші. Охарактеризував, зокрема, основні мотиви поезії автора: мотив пам'яті, мотив „малої Батьківщини”, специфічне трактування часу, болюче і важливе для автора питання мови, історичні та патріотичні мотиви, нарешті – мотиви релігійні та філософські. Доповідач приділив увагу екзистенційним мотивам у творчості поета – абсурду буття, подекуди відчаю, самотності, страждання і навіть смерті, – котрі зумовлюють специфіку авторських метафор і образотворення. Доповідь Віктора Яручика була проілюстрована поезіями Юрія Гаврилюка у виконанні Ліани Гурської та Маріолі Артем'юк, котра прочитала найвідоміший із поміж ранніх віршів поета „Мово рідна...” підляською говіркою.

На новій книжці підляського письменника „В павутинні життя” зосередив увагу Андрій Савенець, котрий разом із Ліаною Гурською

здійснив мандрівку сторінками збірки, а відтак – усієї творчості Юрія Гаврилюка, адже книжка репрезентує понад двадцятилітній творчий доробок автора, що дебютував у досить юному віці. Ця мандрівка посвідчила, з одного боку, поетичну революцію письменника, його прихід до більш жорсткого письма, безжального стосовно дійсності і самого автора; з іншого ж боку, слухачі могли переконатися, що зародки тієї літературної форми, яку презентує Гаврилюк у пізнішій своїй творчості, можна відшукати у його ранній поезії.

Наприкінці зустрічі перед її учасниками виступив сам письменник, але вже в іпостасі історика – хронікаря подій українського національного відродження на Північному Підляшші у XX столітті. Доповідь Юрія Гаврилюка спровокувала цікаві рефлексії слухачів.

Андрій САВЕНЕЦЬ

віршів наповнюються жагою пристрастей, еротикою переживань, метафорикою образів. Слова злітають у романтичному передчутті зустрічі із жаданим ідеальним образом:

Нехай про це знає
Лише зоря ясна
І блакитне небо
Що сліз твоїх шукаю
На піску пустині
І себе шукаю
В твоїх снах (С.12)

Після нерозділеного кохання надходить розлука і чекання. Щемом озиваються болісні ластівки-слова, що наче в очікуванні передосінньої бурі падають до самого долу і пролетівши усього в якихось міліметрах над землею зриваються до неба і не втомно раз за разом повторюють своєї акробатичні вправи.

Дивно, але кохання для молодого Гаврилюка чомусь асоціюється не з весною, коли починають буяти разом із землею нестримні почуття, а із осінню. Можливо, романтика падаючого жовтогарячого листа більш вдало відтворює внутрішні переживання поета:

Осінній листок клену
Опав на стежину лагідно
Як твій сміх
Броджу посеред листопаду
І мовчати уста
Вслухуюся в серце
Без зайвості слів (с.18)

Наступний цикл збірки – „Генеалогії” дає нам можливість проникнути до коріння нашого роду. Тема пам’яті про свою етнічну батьківщину, рідне Підляшшя є однією з най-

улюбленіших у творчості, не лише поетичній, дипломованого магістра історії Юрія Гаврилюка. Відкриває цикл одна із найбільш знаних авторських поезій „Мово наша”, написана ще у 18-річному віці. Він з гордістю констатує заслугу свого народу – збереження „молитви до рідної землі” – рідної мови. Початкуючий поет небезпідставно переконує читача у тому, що передана наступному поколінню мова збереже слід народу.

Однак не лише молитва-мова є пам’яттю про рідний етнос. Молодий ліричний герой зустрічається зі своїм одним із найлегендарніших предків князем Данилом. Із сімсотлітньої давнини Данила переносять до нас, чи то ми подорожуємо у хронотопі до княжої доби. Письменник здійснює чудовий хід – осучаснюючи предків і водночас перекидаючи сучасників далеко у минуле. Мотив дороги якнайліпше пасує такому перевтіленню. Хтозна чи вічна „піщана дорога від села” не доведе нас до „негербових генеалогічних дерев”.

Гортаємо сторінки-павутинки і відкриваємо для себе черговий розділ, який міг би назвати усю книжку – „Вівісекції”. Анатомічний термін, що означає розтин або ж інший вид операції, які робляться задля наукового дослідження не даремно вжитий автором. Очевидно, поет мав на меті зазірнути своїми творами до середини людини, відкрити внутрішній світ найцінніших на землі живих організмів, щоб зазірнути до того, що вважається неминучим і вічним – людська душа. Коли б можна було

порівнювати людину із іншим живим організмом, то переконаний, що за характером душі Гаврилюк співставив би себе із птахом. Інакше чому не раз у його творах знаходимо мотив із міфа про Ікара „... який / Від землі відірвався / Але сонце заздрісне / Про місце на небі / Спалило крила / Неначе б була це / Заздрість людська” (С.53).

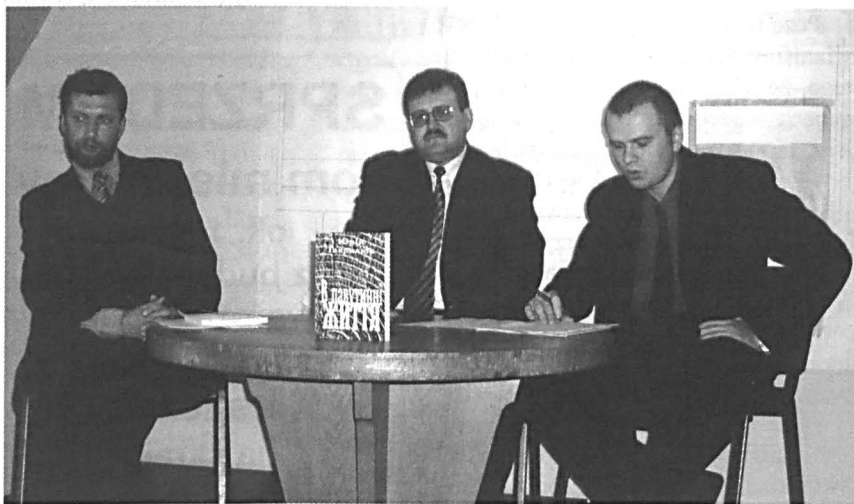
Мрія ліричного героя Гаврилюка-поета – „поблудивши в мікрокосмосі душі” з’єднатися з космосом широким”. Людина – найскладніший витвір Всевишнього. Зліплена з глини, але із душею всередині – це об’єкт вівісекції поета. Що робиться у найпотаємніших глибинах найрозумнішої істоти на землі?

Про це якнайповніше може розказати нам наступний цикл – „Консистенція душі”. Леде не по-наставницьки лунає тут заклик очистити своє „око душі” від більша найрізноманітніших цивілізаційних зручностей, бо правильну дорогу можна знайти „лише завернувши на полюс серця” (С.73).

Зрілому Гаврилюковому перу тут мало місця для інтимної лірики кохання. Душу поета усе частіше хвилюють проблеми релігійної відповідальності людини. Крізь зарослі душевного невігластва, навколо існуючу нищість повсякденних зайвих турбот серце шукає дорогу до Бога. Та чи можна знайти справжню дорогу до Всевишнього, коли не можемо знайти її до себе самого?

Сміймося з цих які
Шукали доказів
На існування Бога
Сміймося ми всі
Які не вміємо знайти
Доказів на існування себе
(С.89).

Сенс людського існування, проблема пізнання світу. Усвідомлення загальнолюдських цінностей усе частіше знаходить відбиток у пізніших творах Гаврилюка. Його розділ „Мандрівники посеред часу”, писаний прозою дає нам дуже багато для роздумів. Поет і поезія, любов і зрада, життя і смерть, минуле-сучасне-майбутнє, краса і потворність – це лише деякі із піднятих тут проблем. Складається враження, що із часом Гаврилюк усе більше схиляється до



Літературний вечір 9 червня в Любліні. Від лівої: Андрій Савенець, Юрій Гаврилюк, Віктор Яручик. Фото Д. Шевчука

мемуарної прози, подекуди її можна назвати поезією в прозі, і все менше виражає свої думки у віршах.

У поезіях датованих 1990-2000 роками привілеюючими стають екзистенціальні мотиви, у яких звичним явищем є їдка іронія, подекуди сарказм, а сам поет характеризує це як – „Запізнений цинізм”. Тут вже важко відшукати Гаврилюка-романтика. Пригадується розмова з Юрієм, коли на моє запитання як би він себе назвав пролунала відповідь: „Може найбільше ідеалістом, а як загальновідомо, ідеалісти, зокрема зневірени, з часом перетворюються на циніків” (див. „Український літературний провулок”, 2004, Т.4, с.176). Однак коли все більше читаємо Гаврилюка пізнього, то складається враження, що він лише хоче виглядати циніком, щоб читач, можливо, відносив його поезію до цинічної. Однак переконаний, що усередині поета все ще ховається юнак-романтик, котрий був автором ранніх поезій, котрий попри зовнішню байдужість шукає чогось високого і вічного:

Зоране поле життя
Борозна
Від краю до краю
Від народження
До смерті
За його межами
Вічність (С.168).

Увінчують збірку невеличкі цікаві прозаїчні новели, а також щоденникові записи, зроблені Гаврилюком протягом 2001-2004 років у Більську Підляському та Львові. У них роздуми письменника над найбільшою людською цінністю – життям.

Можна було б ще багато говорити про нову книгу Юрія Гаврилюка „В павутинні життя”, однак це будуть лише порожні балачки, бо справжнього Гаврилюка можуть відкрити лише його тексти. Усім, хто ще не читав цієї книги, порадив би неодмінно спробувати розплутати павутинки поезії, і не тільки, письменника. Насолоду від цієї процедури обов’язково отримає кожен шанувальник літератури.

Віктор ЯРУЧИК

Юрій Гаврилюк, В павутинні життя (Вісесекції). Вибрані твори, Видавець: Союз українців Підляшшя, Більськ 2004, 208 с.

„Każdy prawosławny powinien znać swój język!”

Закончення ze str. 41

Nie można zapominać, iż język jest nie tylko zbiorem słów i reguł gramatycznych, ale też sposobem postrzegania i przedstawiania świata, a co za tym idzie, biegła znajomość więcej niż jednego języka przyspiesza intelektualny rozwój dziecka (przysłowie mówi: *Każdy język, który poznajesz, to jakby nowe życie*). Jak wynika z badań przeprowadzonych w Kanadzie, dzieci mówiące równie dobrze zarówno po angielsku, jak i francusku (potomkowie osadników przybyłych niegdyś z Francji) w testach inteligencji wypadły znacznie lepiej niż dzieci znające wyłącznie język angielski. A zatem nasi „zapobiegliwi” rodzice, którzy chcą, by ich dzieciom „było łatwiej”, w rzeczywistości nie pomagają im, a szkodzą.

Oczywiście, często taka postawa rodziców wynika z ich własnych przykrych doświadczeń w pierwszych klasach polskiej szkoły, do której trafiali bez znajomości języka polskiego, przez co nauka stawała się dla nich udręką. Winnymi tej sytuacji byli oczywiście nie dzieci czy ich rodzice, a oparty na moralnej przemocy autorytarny system oświatowy, traktujący wszelkie odmienności jako zło, które należy wykorzenić, aby nie stanowiły przeszkody na „drodze postępu”. W tej sytuacji bowiem nauka w klasach początkowych powinna odbywać się wyłącznie w języku uczniów, zaś język polski powinien być nauczany w taki sam sposób jak każdy język obcy.

Poza tym, „chcąc jak najlepiej”, powinniśmy zdawać sobie sprawę także z tego, że lekceważenie zakodowanej w genach potrzeby posługiwania się językiem ojczystym, od najmłodszych lat odbija się na osobowości tak wychowywanego dziecka. Jak bowiem stwierdza socjolingwistyka, niemowlę przychodzi na świat z pewnym programem genetycznym, podczas gdy matka bezlitośnie łamie go, zwracając się do syna czy córki w obcym języku. Później powoduje to niedorozwój woli, nieumiejętność stawiania czoła przeciwnościom, lęk przed życiem, bowiem już jako osoba dorosła, posługując się nie swoim językiem, skazuje siebie na przeciwstawianie się budowanemu przez wielki informacyjny biopol, a więc i na wewnętrzny dysonans. Człowiek więc

przez całe życie nieświadomie cierpi, ponieważ mówi nie swoim językiem. Od siebie mogę dodać tylko tyle, że pomimo pewnych prób, nigdy nie udało mi się napisać żadnego wiersza inaczej niż po ukraińsku (zarówno w gwarze, jak i w języku literackim).

Bez wątpienia więc, podstawowym obowiązkiem każdego Podlaszanina jest przekazanie ojczystej mowy swoim dzieciom, aby nie musiały one skarżyć się tak, jak jedna ze znajomych w liście: *Wybacz, że piszę do Ciebie po polsku. Po prostu ten język znam najlepiej. Próbowałam przyswoić sobie „nasz język”, ale nie udaje mi się. Czasami myślę, że zostałam okradziona z pewnych umiejętności i to tak skutecznie, że nie ma od tego odwrotu*. Nie jest bowiem prawdą, iż dziecko, które mówi *po-swojemu* będzie miało jakieś problemy z nauczeniem się niezbędnego w późniejszym życiu języka polskiego czy jakiegoś innego, i że języki te będą mu się mylić (pomijając oczywiście skrajne przypadki bardzo niskiego poziomu inteligencji). Z własnego rodzicielskiego doświadczenia wiem, że 3-4-letnie dziecko, nawet jeśli rozmawia się z nim wyłącznie *po-swojemu*, język polski przyswoi poprzez telewizję czy kontakty z rówieśnikami. Trzeba mu po prostu w odpowiednim momencie wyjaśnić, iż są to dwa różne języki, z których każdy będzie odgrywał w jego życiu określoną rolę.

Jerzy HAWRYLUK
Zdjęcia autora artykułu

SPRZEDAM
dom mieszkalny
ok. 150 m²
z budynkiem
warsztatowo-
magazynowym
w Kleszczelach,
na skraju
Puszczy Białowieskiej
tel. (085) 6818114

Літом на Підляшші і не лише

17 червня в церкві Мудрості Божої (Hagia Sophia) в Білостоці відбувся концерт церковної музики. Проїшов він у рамках заходу з нагоди 500-ліття надання патріархом Константинополя Йоакимом томосу монастирові Благовіщення Пресвятої Богородиці в Супраслі.

На концерті виступили: Чоловічий хор Супрасльського монастиря, Дитячо-Молодіжний хор з Супрасля та Молодіжний хор „Аксіон” Православного собору св. Миколая в Білостоці. Повів його д-р Володимир Волосюк, знавець церковного співу з Християнської теологічної академії у Варшаві.

Особливістю цього концерту було виконання церковної музики спертої на відтвореному Супрасльському ірмологіоні.

Ірмологіон – це призначений для співаків збірник ірмосів, тобто давньоруських гімнів православної служби. На західних теренах колишньої Київської митрополії збереглися чотири того роду книги: Перемиський, Лежайський, Побужанський та саме Супрасльський ірмологіони.

Супрасльський ірмологіон є скарбницею українського та білоруського церковного співу. Був він написаний в роках 1596-1601 на століття існування монастиря наємним співаком Богданом Онисимовичем. Знайшовся в ньому цілий цикл літургійної музики та болгарські, грецькі, мирські співи тощо. Багато впливів народної пісенності – як української так і білоруської.

Тривалий час рукопис Супрасльського ірмологіону знаходився в книгозбірнях Києво-Печерської Лаври, а

згодом у бібліотеці Церковно-археологічного музею Київської духовної академії. Зараз зберігається він у Національній бібліотеці України імені В.І. Вернадського у Києві.

Концерт у Білостоці був однією з нечастих нагод почути відтворені співи Супрасльського ірмологіону. Зорганізував його, так як і всі заходи пов'язані з відміченням 500-ліття Супрасльського монастиря, білостоцький фонд Oikonomos.

* * *

24 червня закінчився навчальний рік 2004/2005. Був він одним з кращих, якщо йдеться про навчання української мови в школах Підляшшя. На українську мову, за даними Кураторії освіти в Білостоці, учашало тут загалом 136 дітей, тобто більше як у минулому році. Заняття велися в Початковій школі № 4 (від 1 по 6 клас) та Гімназії № 2 в Більську (в усіх трьох класах), Початковій школі в Черемусі (у двох групах), а також у міжшкільних пунктах навчання – при Початковій школі № 12 в Білостоці (у двох групах) та в Комплексі шкіл в Орлі (в одній групі). У дитячому садочку № 9 „Лісова поляна” в Більську на заняття української мови, поєднані з етнографічною програмою „До традиції” учашало в двох групах аж 75 малят.

* * *

Літо – це час великих плєнерових заходів організованих українською громадою. Особливо багато подій приїс ли пєнь. Саме цього місяця відбулися найбільш велєлєднї культурні заходи в українському житті в Польщі. 2 лип-



ня в Круклянках на Мазурах (на фото вгорі) за участю українських та польських ансамблів пройшло свято „Ніч на Івана Купала”, з 7 по 10 липня відбувалися концерти в рамках 18-ого Фестивалу української культури в Сопоті, найважливішого культурного заходу українців у Польщі, натомість у днях 22-24 липня можна було розважатися на 23-ій Лемківській ватрі в Ждині.

Свою присутність на найбільших українських заходах позначили також підляські колективи. Вже невперше на сцені Лісної опери в Сопоті виступили „Ранок” з Більська та „Родина” з Дуб’яжина. Також на Лемківській ватрі були присутні ан-

самблі з Підляшшя: „Тирса” з Кліщель, „Ранок” з Більська та „Черемшина” з Черемухи.

У липні свої найбільші традиційні заходи провели так само українці Підляшшя. У першу суботу після петрівки, 16 липня, при водосховищі в урочищі Бахмати коло Дубич Церковних, відбулась „Ніч на Івана, на Купала”. Це не лише найбільший плєнеровий захід Союзу українців Підляшшя, але й одна з найважливіших культурних подій у регіоні. Другим великим заходом проведеним українським середовищем, були VII „Польсько-українські музичні зустрічі”, які продовжують започатковані в Мєльнику в



Концерт в Мєльницях. 17.07.2005

1991 році „Музичні діалоги над Бугом”. Сьогодні відбулись вони одного дня – 31 липня і лише в Черемусі.

* * *

Українські ансамблі можна було почути не лише на заходах проведених українським середовищем. Також під час інших культурних подій у регіоні виступали українські колективи, як з Польщі, так і з України. На другий день після „На Івана, на Купала”, тобто 17 липня, учасники цього найбільшого пленерового свята українців Підляшшя виступали з концертами в Нарві та Милейчицях. На „Днях Нарви” ширший публіці показався рівненський гурт „Стара хата”, натомість у Милейчицях на концерті зорганізованому спільно місцевим Гмінним осередком культури та Союзом українців Підляшшя виступив ансамбль „Живограй”, також з Рівного.

У днях 23-24 липня проходили „Дні Милейчиць”. Традиційно не забраквало на них українських колективів. Цього року виступили на заході два ансамблі з регіону: фольклорна „Родина” з Дуб’яжина та молодіжний гурт „На межі” з Дубич Церковних.

Українські ансамблі показали також на „Днях Кліщель”, які пройшли 31 липня. Загнали на них – місцева фолькова „Тирса” та „Карпатяни” з Києва.

Натомість на фольковому фестивалі в Нурцові Стації цього ж самого дня виступив ансамбль „Ранок” з Більська.

Людмила ФИЛИМОНЮК
Фото І. Бакуновича

Стежки літніх мандрівок більського „Ранку”, який завжди несе з собою пісні і танці пролягли також через гори Карпати, де у селі Ждиня проходила чергова „Лемківська ватра”



Почесний докторат для проф. Ігоря Шевченка

16 червня 2005 р. у Люблинському католицькому університеті відбулася урочистість присвоєння титулу почесного доктора (*honoris causa*) Люблинського католицького університету проф. Ігореві Шевченку – всесвітньо відомому дослідникові візантійської історії і культури та візантійсько-слов’янських культурних зв’язків, а також чільному вченому-україністу, професору-емериту Гарвардського університету.

Учений світової слави, проф. Ігор Шевченко пов’язаний із багатьма науковими осередками, університетами й академіями. Слід пам’ятати, що його життєвий шлях розпочався в Радосці під Варшавою 1922 року в родині українського емігранта, офіцера армії Української Народної Республіки. Війна перешкодила юнакові розпочати студії у Варшавському університеті; вищу освіту він здобув у 1945 р. у Карловому університеті в Празі, а чотирма роками пізніше захистив докторську дисертацію в Католицькому університеті в Лувені і переїхав до США. Там, працюючи в Гарварді, Ігор Шевченко долучився до створення Інституту Українських Досліджень Гарвардського університету.

У 1994 р. проф. Шевченко отримав титул почесного доктора Варшавського університету. Ще одним свідченням того, що його науковий доробок знаний і поцінований у Польщі, стала ухвала Академічного Сенату Люблинського католицького університету з 18 березня 2005 р. Від того часу ціле українстичне середовище Люблина чекало нагоди зустрітися з видатним науковцем. Однак же, треба зазначити, що проф. Шев-



ченко заслуговує на набагато більшу аудиторію, ніж та, яка зібралася в Новій Аудиторії Люблинського католицького університету 16 червня.

Вручення диплому почесного доктора передувала рецензія наукового доробку Ігоря Шевченка, виголошена проф. Михайлом Лесівим, та лаудация проф. Єжи Ключовського. Приймавши диплом із рук о. ректора Станіслава Вілька, проф. Шевченко виголосив промову, в якій, зокрема, зазначив, що така відзнака для православного українця є символічною з огляду на час і місце, в якому відбувається урочистість. Нагадав про візантійські виміри культурного обличчя Люблина (каплиця Святої Трійці), зазначив також, що чотири наукові осередки міста мають ідеальне розташування, аби відігравати роль посередників між Сходом і Заходом.

Пополудні того ж дня проф. Ігор Шевченко зустрівся зі слухачами Європейського колегіуму польських і українських університетів. Після прочитання привітального листа Канцлером СКПіУУ д-ром Григорієм Купріяновичем, проф. Шевченко у циклі Відкритих Лекцій СКПіУУ виголосив українською мовою новаторську лекцію *Про західні корені церковнослов’янських термінів mosti ‘моці’ та pricesteniye ‘причастя’* та відповів на запитання слухачів.

Андрій САВЕНЕЦЬ
Фото Д. Шевчук

НАШІ ДІДИ-ПРАДІДИ



Фотографії з родинного альбому Люби Прокопчук, жительки села Новосади в ґміні Гайнувка, яка народилася 1927 року в Новосадах у родині Федора Синяковича і Агрипіни, з дому Івасик

1. Любина мама Агрипіна Івасик (сидить зліва) з матір'ю Тетяною, братами і швагеркою (село Васильково в ґм. Гайнувка)

2. Брати Агрипіни (фотографія виконана раніше ніж № 1, мабуть ще до I світової війни)

3. Любин дід Онуфрій Синякович (зі свічкою), батько Федора Синяковича. Коло його стоїть невідомий житель села Дубини.

